



ROSEMARY HAMMOND

Bariera na drodze miłości



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nora ze zmarszczonym czołem przeglądała plik błyszczących zdjęć. W końcu jęknęła głośno i rzuciła je na biurko.

- Nie, nie! Nie o to mi chodziło! Wcale nie o to!

- Posłała swojej asystentce groźne spojrzenie. - He razy powtarzałam w tej cholерnej agencji, żeby zamiast prześlicznych chłopców przysłali mi kogoś, kto chociaż trochę przypomina mężczyznę?

Gloria, osoba z natury spokojna i flegmatyczna, przechyliła głowę na bok, jakby się poważnie zastanawiała nad właściwą odpowiedzią.

- No - zaczęła ostrożnie - zgodnie z moimi obliczeniami mówiłaś im to co najmniej tysiąc razy.

Nora westchnęła, zagłębiła się w fotelu i schowała twarz w dłoniach, do reszty burząc swoje nieporządne uczesanie. W końcu podniosła głowę i spojrzała na czekającą cierpliwie Glorię, która wzruszyła ramionami, rozłożyła ręce i uśmiechnęła się do niej współczująco.

- Glorio, powiedz mi, co robić? Musimy jak najszybciej wykonać zdjęcia kolekcji Latimera, a ja mam tylko wieszaki pełne przepięknych męskich ubrań i ani jednego modela, na którego mogłabym je założyć.

- Westchnęła głęboko i poprawiła okulary na nosie.

- To moje pierwsze naprawdę poważne zadanie, pierwszy ważny klient, a ja nie mogę się przegryźć nawet przez początkową fazę przygotowań!

Nora od pięciu lat pracowała w znanej nowojorskiej agencji reklamowej McKenzie-Phillips. Najpierw

zajmowała się produkcją reklam telewizyjnych dla mniej ważnych klientów agencji, potem wspięła się o szczebel wyżej i projektowała układ graficzny reklam publikowanych w czasopiśmie, aż nareszcie, zaledwie dwa miesiące temu, pan McKenzie powierzył jej obsługę firmy Latimer, dając wolną

rękę w projektowaniu i prowadzeniu jesiennej kampanii reklamowej tej firmy.

Pociągało to jednak za sobą bardzo poważne obowiązki i pełną odpowiedzialność za powodzenie kampanii. Praca była wyczerpująca i rujnująca nerwy, podobna do cyrkowej żonglerki i tańca na linie. Czasami było w ogóle niemożliwe, by pogodzić ze sobą różnorodne, często sprzeczne wymagania i życzenia fotografów, autorów tekstów, projektantów, z których każdy był indywidualnością i nie wahał się okazywać innym niechęci, a nawet agresji. Nora zdążyła się już przekonać, że potrafi dobrze wykonywać swoją pracę i że ma wystarczająco silną osobowość, by sobie poradzić z całą tą menażerią indywidualistów. Tym razem jednak nie miała zielonego pojęcia, jak wybrnąć z sytuacji. Skąd do licha wziąć odpowiedniego modela, który nadawałby się do zaprezentowania całej przepięknej kolekcji, zaprojektowanej i wyprodukowanej przez rodzinną firmę Latimerów?

- Wiesz - powiedziała Gloria powoli, jeszcze raz przeglądając odrzucone zdjęcia - niektórzy z nich nie są wcale tacy źli. - Wyciągnęła z pliku jedno ze zdjęć i podsunęła Norze pod nos. - Może ten? Jest nawet seksowny.

Nora spojrzała na zdjęcie, z nadzieją, że być może naprawdę coś przeoczyła. Wszelka nadzieja prysła na widok kolejnego ślicznego chłopaczka, z leniwym wyrazem pełnych, odętych usteczek i wypomadowaną grzywą zaczesanych do tyłu włosów.

- Seksowny? - spytała z niedowierzaniem, spoglądając na Glorię. - Ty to nazywasz seksownym facetem? Ten tutaj jest mniej więcej równie pociągający jak piętnastoletni Romeo. Wygląda, jakby dopiero kilka dni temu udało mu się wyleczyć trądzik.

- Ja myślę, że jest ładniutki - upierała się Gloria.

- Ile razy mam ci to powtarzać? - spytała Nora z wymuszoną cierpliwością w głosie. - Wcale nie szukam ładniutkich chłopczków.

- W takim razie czego ty szukasz, Noro?

Nora wstała z fotela i zaczęła przechadzać się po małym, zatłoczonym biurze, burząc dłonią swe gęste włosy koloru ciemnego miodu. Wyciągnęła wypadającą szpilkę i machinalnie zwinęła włosy w niedbały węzeł.

W końcu stanęła przed Glorią. Skrzyżowała ramiona na piersi i wpatrzyła się w okno, wychodzące na ślepą ścianę sąsiedniego budynku.

- Powiem ci, czego szukam. Szukam modelu, który wyglądałby jak mężczyzna, a nie jak zepsuty chłopiec. Trudno mi to dokładnie opisać, ale sama doskonale wiem, o co mi chodzi.

- Musisz przyznać, że to niewiele wyjaśnia.

- Wiem o tym i nie ciebie winię za moje kłopoty. - Spojrzała na zegarek. - Idę coś zjeść. Możesz ich spokojnie odesłać do domu. I tak żaden z nich nie nadaje się do tej pracy.

- Dobrze, ale skąd weźmiesz modelu? Fotograf będzie tu o trzeciej.

Nora zarzuciła brązową marynarkę, wygładziła pomiętą spódnicę, złapała torebkę i pomaszerowała w stronę drzwi.

- Nie wiem. Po powrocie zadzwonię do agencji i powiem im, żeby przysłali tu kogoś, kto ich zdaniem wygląda jak prawdziwy mężczyzna. Jeśli to nie pomoże, poszukamy innej agencji.

Po drodze do windy obrzuciła spojrzeniem grupę młodych chłopców, którzy czekali na nią w recepcji. Wszyscy mieli takie same, ponure i naburmuszone miny, których Nora serdecznie nie cierpiała. Żaden ani trochę nie przypominał mężczyzny, którego wymarzyła sobie do reklamy Latimera.

Minęła ich i nacisnęła przycisk windy. Być może w końcu będzie zmuszona wybrać kandydata, który budzi stosunkowo najmniej zastrzeżeń, popracować nad jego wyglądem i postawą, żeby upodobnić go na ile się da do wymarzonego ideału. Kolekcja męskich ubrań Latimera była zdecydowanie najlepsza na rynku, przepięknie skrojona, kosztowna, uszyta z materiałów

najwyższej jakości. Stworzona dla prawdziwych mężczyzn, a nie dla maminsyneków czy żigolaków.

Nora weszła do windy i z niechęcią spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Jej oczom ukazała się wysoka, zaniedbana i rozczochrana kobieta. Teraz, po kilku godzinach pracy, z makijażu nie pozostało już ani śladu, a bezkształtny, wełniany kostium zdecydowanie nie dodawał jej wdzięku.

Szybko odwróciła się od lustra i wcisnęła przycisk.

Po lunchu, który składał się głównie z niezbyt apetycznego hamburgera, Nora poczuła się o wiele lepiej. Poczucie sytości kojąco wpłynęło na jej nastrój. Poza tym krótki spacer zatłoczoną, ruchliwą ulicą zawsze był dla niej źródłem energii. Hałas, tłok i pośpiech zwykle wywoływały w niej nagły przyływ chęci do życia, szczególnie w takie dni, kiedy w powietrzu czuło się lekki chłód nadchodzącej jesieni i wiaterek wiejący od strony Long Island.

Wróciła do biura gotowa znów stawić czoła wszelkim przeciwnościom. Postanowiła, że jeszcze raz przejrzy wszystkie zdjęcia, skoncentruje się na układzie rysów twarzy i oczach, starając się nie zwracać uwagi na ogólne wrażenie. Poszuka materiału, który dałby się ukształtować i zmienić w pożądanym sposób. Jeśli idealny model nie istnieje, trudno, będzie go musiała stworzyć sama.

Wysiadła z windy i rozejrzała się po pustym holu. Wszyscy kandydaci poszli już do domu. Wszyscy? A jednak niezupełnie. Przy oknie stał samotny mężczyzna i patrzył na rozciągającą się w dole panoramę miasta.

Nagle odwrócił się od okna i Nora poczuła, że serce jej zamarło. Oto stoi przed nią model, którego dotąd tak długo i bezskutecznie szukała. Ta cholerna agencja nareszcie zrozumiała, o co jej chodzi. Nora powoli podeszła bliżej, przyglądając się nieznanemu szacującym, fachowym spojrzeniem.

Był wysoki, szczupły, dobrze zbudowany, a doskonale skrojony garnitur leżał na nim jak marzenie. Twarz też nie pozostawiała nic do życzenia: ostra, zdecydowana, wyrazista. Nie był zanadto przystojny, ale Nora nigdy nie uważała, że mężczyzna musi taki właśnie być. Zdecydowanie jednak powinien być bardzo męski. Stojący przed nią nieznajomy wprost emanował męskością. Nie było w nim nic z mięczaka.

Miał gęste, ciemne włosy, niezbyt krótkie, ale tak dobrze ostrzyżone, że układały się naturalnie, bez zaczesywania i tej ohydnej brylantyny, którą tak bardzo lubili inni modele. Piękne, jasnoszare oczy z ciemniejszymi, połyskującymi plamkami patrzyły prosto na nią, a w spojrzeniu widać było lekką pytającą nutkę.

Jest idealny! Właśnie taki, jakiego szukała. W dodatku nie tylko świetnie wygląda, ale potrafi odpowiednio nosić eleganckie ubranie, porusza się godnie i z dużą pewnością siebie. A leciutkie zmarszczki w kącikach ust i oczu, zdradzające jego wiek, łatwo da się zamaskować makijażem.

- W porządku - powiedziała z uśmiechem i skinęła głową. - Nadajesz się. Chodź ze mną, powiem ci, czego od ciebie oczekuję.

Uniósł w górę jedną ciemną brew, jakby chciał coś powiedzieć, ale Nora odwróciła się szybko na pięcie i ruszyła w stronę swojego pokoju.

Kiedy dotarła do drzwi, odwróciła się i stwierdziła, że mężczyzna idzie o kilka metrów za nią. Nie wyglądało na to, że się specjalnie śpieszy. Zatrzymała się i czekała, czując narastające z każdą chwilą zniecierpliwienie. Kiedy mężczyzna stanął na chwilę przed wiszącym na korytarzu obrazem, Nora nie wytrzymała.

- No, chodźże już! - zawołała. - Muszę pilnować terminów! Sesja zdjęciowa jest o trzeciej, a przedtem trzeba jeszcze zrobić przymiarke.

Mężczyzna odwrócił spokojnie głowę. Ponieważ nadal nie ruszał się z miejsca, Nora podeszła do niego i spojrzała mu prosto w oczy.

Zaczynała powoli wątpić, czy naprawdę chce pracować z tym facetem. Przywykła już do dziwacznych humorów i wybryków zmanierowanych modeli, ale po raz pierwszy spotkała się z kimś, kto nie okazuje kompletnie żadnego entuzjazmu na myśl, że będzie pozować do zdjęć w ramach poważnej kampanii reklamowej. Prawdę mówiąc, wcale nie wyglądał na zachwyconego.

Pomimo wszystko spróbowała się opanować. Do tej pory obejrzała już z pewnością wszystkich modeli w Nowym Jorku i doskonale zdawała sobie sprawę, że takie szczęście może się nie powtórzyć.

- Słuchaj - wymamrotała przez zaciśnięte zęby. - Chcesz tę robotę czy nie? - Nim zdążył odpowiedzieć, dodała nieco łagodniejszym tonem: - To może być twoja życiowa szansa. Duża kampania, no i kupa forsy.

Wpatrywał się w nią z niezmaconym spokojem. Szare oczy obrzuciły ją szacującym spojrzeniem. Nora właśnie zamierzała poinformować go, że zmieniła zdanie, kiedy nieznajomy nagle ożywił się.

- Przepraszam - powiedział. - To wszystko z przejęcia i zaskoczenia, że chcesz mi dać tę robotę. - Uśmiechnął się szeroko, odsłaniając równe, białe zęby. - Zawsze tak szybko podejmujesz decyzje?

- No... tak - przyznała, nieco speszona jego swobodnym tonem.

- A więc bierzemy się do roboty?

Nora przyjrzała mu się podejrzliwie. Coś tutaj nie grało. Mężczyzna niepostrzeżenie przejął całą inicjatywę. W dodatku przyszło mu to tak łatwo i naturalnie, że Nora musiała sama sobie przypomnieć, że to ona tu rządzi. Nie powinna była okazać mu, jak bardzo jej na nim zależy.

- Dobrze - rzuciła sucho. - Chodźmy. Czasu jest niewiele.

Gloria stała przy biurku Nory, przeglądając kolejną stertę kolorowych zdjęć. Podniosła głowę i wskazała palcem na jedno z nich.

- To pierwszy, który choć trochę przypomina...

- zaczęła i urwała nagle na widok wysokiego mężczyzny, który wszedł do pokoju razem z Norą. - Widzę, że kogoś znalazłaś.

- Tak. - Nora odwróciła się do swojej zdobyczy.

- Jak się nazywasz?

- Morgan.

- Glorio, to jest Morgan. A to Gloria, moja prawa ręka. Później pomoże ci wypełnić potrzebne formularze. A teraz chcę zobaczyć, jak leżą na tobie te wszystkie ubrania.

Morgan przeszedł za Norą do przestronnego studia. Było to duże pomieszczenie, którego całą jedną ścianę stanowiło okno. W kącie stało małe podium, na którym umieszczono gotowe dekoracje do dzisiejszych zdjęć. Przedstawiały wnętrze domku w górach, z bardzo realistycznym kominkiem. Z tyłu, na kawałku płótna, namalowano stok narciarski i kilka drzew.

- Dzisiaj będziemy robić zdjęcia do kolekcji sportowej, więc ubrania nie muszą być idealnie dopasowane. - Nora wskazała dłonią na dekoracje. Podeszła do drzwi na końcu pomieszczenia i otworzyła je szeroko.

- To jest twoja garderoba.

W pokoiku znajdował się stół zastawiony słoiczkami i pudełkami z preparatami do makijażu. Na ścianie wisało duże, dobrze oświetlone lustro. Z boku stał wieszak pełen męskich ubrań w plastikowych workach.

- Widzę, że nie zabrałaś swojego zestawu do makijażu, ale na szczęście mamy tu wszystko, co potrzebne. - Nora cofnęła się o krok i przyjrzała mu się uważnie. - Zresztą to i tak prawie zbędne. Jesteś ładnie opalony, masz wyraziste rysy i powinieneś nieźle wyjść na zdjęciach.

Prawdę mówiąc, wyglądał wspaniale, ale Nora nie zamierzała mu tego mówić. Ładne, długie rzęsy, gęste brwi. Szerokie, mocno zarysowane usta i bardzo zmysłowa, pełna dolna warga.

- W porządku. - Nora podeszła do wieszaka. - Do roboty.

- Co mam robić? - spytał po chwili wahania.

- Najpierw musisz się rozebrać. - Nora spojrzała na niego z zaskoczeniem. Po chwili namysłu zmieniła zdanie. - Nie, najpierw cię pomierzę. Zdejmij tylko marynarkę.

Podeszła do stołu i wyciągnęła z szuflady centymetr krawiecki. Kiedy znów odwróciła się w tamtą stronę, Morgan wiesział właśnie marynarkę.

Nora wpatrywała się w niego zafascynowana. Biała koszula opinała wspaniale, muskularne plecy. Co za odkrycie! Jest zbudowany lepiej, niż sobie to początkowo wyobrażała. Będzie świetny w ujęciu na basenie: piękne, szerokie ramiona, wąska talia, ledwo zarysowane biodra.

Nora podeszła bliżej i wyciągnęła ręce, by zmierzyć obwód jego klatki piersiowej i nagle z zaskoczeniem uświadomiła sobie, że ogarnia ją dziwne uczucie ciepła.

Stała teraz tak blisko, że czuła lekki zapach płynu po goleniu, słyszała jego równy, rytmiczny oddech.

Poczuła mrowienie w palcach, kiedy dotykała cienkiej koszuli Morgana. Ni stąd, ni zowąd przyszło jej na myśl, że skóra ukryta pod materiałem musi być niezmiernie przyjemna w dotyku.

Zamarła w bezruchu i spojrzała w górę. Mężczyzna wpatrywał się w przestrzeń nad jej głową z doskonale obojętnym wyrazem twarzy. Nora widziała króciutkie włoski zarostu na jego twarzy, ciemne plamki w spokojnych, szarych oczach, małą, pulsującą żyłkę poniżej ucha.

Przez cały okres swojej pracy w firmie McKenzie-Phillips miała do czynienia z modelami i modelkami. Zawsze byli dla niej tylko i wyłącznie rekwizytami. Skąd więc teraz te dziwne reakcje?

Zaskoczona opuściła ręce, jak gdyby jego ciało parzyło, i cofnęła się o krok.

Spojrzał na nią, uniósł jedną brew i uśmiechnął się krzywo.

- Czy teraz mam zdjąć koszulę? - spytał cicho. Nora zaczerwieniła się, nagle przytomniejąc na

dźwięk znaczącego tonu w jego głosie i właśnie zamierzała kazać mu się rozebrać, gdy usłyszała za plecami znajomy głos. Odwróciła się i ujrzała swojego szefa, Roberta McKenzie.

- A więc tu się schowałeś, Morgan - powiedział, wyciągając rękę. Uśmiechnął się do Nory. - Cieszę się, że się poznaliście. Miałem zamiar zaprosić cię na lunch i przedstawić panu Latimerowi, ale widzę, że teraz to już niepotrzebne. - Z lekkim zaskoczeniem przyjrzał się centymetrowi w rękach Nory. - Co tu się dzieje? - spytał zdezorientowany.

Nora poczuła, że najchętniej zapadłaby się ze wstydu pod ziemię. Pan Latimer! A więc mężczyzna, którym tak obcesowo komenderowała, któremu kazała się rozebrać do przymiarki, to sam Morgan Latimer, prezes firmy Latimer Apparel, najpoważniejszy klient agencji.

Obaj mężczyźni wpatrywali się w nią w milczeniu, łysiejący i okrągłutki szef z wyrazem zaskoczenia, wysoki Morgan Latimer z leciutkim błyskiem rozbawienia w szarych oczach. Nora poczuła, że robi jej się na przemian gorąco i zimno. Modliła się, żeby już poszli sobie, zanim zemdleje.

Pięć lat pracy w firmie zrobiło jednak swoje. Zebrała wszystkie siły, odgarnęła włosy z czoła i uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Obawiam się, że popełniłam okropną pomyłkę - wyznała, z ulgą stwierdzając, że ton jej głosu nie zdradza ogromnego zdenerwowania. - Bardzo pana przepraszam, panie Latimer. Ogromnie trudno jest znaleźć odpowiedniego modela do prezentacji pana wspañialej kolekcji. Kiedy pana zobaczyłam w holu...

Urwała wzruszając ramionami. Właściwie nie ma sensu dalej się tłumaczyć. Nie powie ani słowa więcej. Jeżeli Robert McKenzie wyrzuci ją za to z pracy, zniesie to z godnością. Poza tym, Morgan Latimer sam się do tego przyczynił, nie wyprowadzając jej w porę z błędu. Dlaczego od razu nie powiedział, kim jest? Wina leży po obu stronach. Bawił się z nią jak kot z myszką, do diabła, a mógł przecież po prostu...

- Prawdę mówiąc - Morgan zwrócił się teraz do Nory - ja sam nie zajmuję się projektowaniem. To zajęcie mojego brata, Owena. Ja tylko organizuję działalność firmy.

Na przykład decyduje o tym, kto poprowadzi jej kampanię reklamową, pomyślała ponuro Nora. W tej chwili jednak niewiele ją to obchodziło. Chciała tylko, żeby się wreszcie stąd wynieśli i zostawili ją sam na sam z ponurymi myślami o strasznej kompromitacji.

- Myślę, że powinniśmy już iść - stwierdził wreszcie McKenzie. - Zarezerwowałem stolik na pierwszą.

Kiedy zamknęły się za nimi drzwi, Nora odczekała chwilę, a potem powlokła się do swojego pokoju. Gloria właśnie zakładała papier do maszyny.

- Słuchaj - powiedziała na widok Nory. - Nie zapamiętałam, jak ten facet ma na imię.

- Morgan. Na imię ma Morgan - brzmiała beznamietna odpowiedź Nory. - A na nazwisko Latimer.

- To dopiero zbieg okoliczności! - zawołała przejęta Gloria. Kiedy zauważyła ponury wyraz twarzy Nory, mina jej zrzedła. - A może wcale nie zbieg okoliczności, co?

- Nie. Nie chcę o tym więcej mówić. - Nora podeszła do biurka i wzięła do ręki plik zdjęć. - O którym mówiłaś?

- O tym - Gloria wyciągnęła jedno ze zdjęć.

Na pierwszy rzut oka mężczyzna niewiele różnił się od pozostałych ślicznych buziaków i Nora westchnęła głośno. Czasu jednak było bardzo niewiele. Musi coś natychmiast wymyślić, inaczej trzeba będzie odwołać sesję zdjęciową, co

było przecież nie do pomyślenia. Za bardzo się napracowała, żeby ją zorganizować. Wszystko jest gotowe: dekoracje, ubrania, fotograf przyjedzie za niecałe trzy godziny.

Zdesperowana przyjrzała się jeszcze raz modelowi wybranemu przez Glorię. Miał regularne rysy, wyraźnie zarysowane kości policzkowe, niezłe oczy. Było oczywiste, że jest bardzo fotogeniczny. Jeżeli tylko uda się go przekonać do zmiany uczesania i przybrania bardziej naturalnej miny, może będą z niego ludzie.

- Dobrze - powiedziała w końcu. - Poproś, żeby go tu natychmiast przysłali.

- Już dzwonię. Oby tylko był dzisiaj wolny.

Zanim wreszcie wszystko przygotowano do zdjęć, było już dobrze po trzeciej. Jerry, fotograf, czekał niecierpliwie, paląc jednego papierosa za drugim, a Nora z Glorią dopracowywały wygląd modela. Wreszcie młody mężczyzna przeistoczył się w postać mniej więcej przypominającą wyobrażenia Nory o ideale prawdziwego mężczyzny.

- Nie sądzę, żeby ten biedaczyna był zanadto zachwycony - zachichotała Gloria - szczególnie kiedy kazałaś mu wsadzić głowę pod kran.

Stały za plecami fotografa, przyglądając się ostatecznemu wynikowi swoich wysiłków. Kevin stał niedbale oparty o gzyms kominka, ze szklaneczką whisky w ręku. Wszystkie szczegóły wyglądały doskonale.

- Okej - powiedział Jerry. - Jesteśmy gotowi?

- Wygląda niezłe - stwierdziła Nora. - Możesz zaczynać.

Nora starannie przygotowała chłopca do kolejnych ujęć. Musiała przyznać, że był prawdziwym profesjonalistą. Szybko pojął, czego się od niego oczekuje, i ze znużonego lwa salonowego przeistoczył się w twardego, zdecydowanego mężczyznę.

Kevin nie umywał się oczywiście do Morgana Latimera, ale w końcu zadaniem Nory było przygotowanie reklamy ubrań, a nie

pokazu piękności. Tak, w kaszmirowym golfie, grubym swetrze i obcisłych narciarskich spodniach prezentował się zdecydowanie nieźle.

Około szóstej, kiedy wszyscy mieli już zupełnie dosyć, Nora zarządziła przerwę.

- W garderobie jest leżanka. Idź, odpocznij sobie trochę. Potem pomogę ci poprawić makijaż - powiedziała, zwracając się do Kevina. - A ty właściwie możesz już iść do domu - dodała, odwracając się w stronę Glorii. - Poradzę sobie sama.

- Jesteś pewna? Mogę jeszcze zostać.

- Jutro znów będzie ciężki dzień i chciałabym, żebyś przynajmniej ty była w miarę przytomna i wypoczęta. Poza tym mam dla ciebie zadanie specjalne: zanim wyjdiesz, zamów dla nas kanapki i kawę.

Kiedy przyniesiono jedzenie, Nora i Jerry usiedli w fotelach stojących na skraju dekoracji. Wokół panowała niczym nie zmacona cisza, wszyscy z agencji dawno już poszli do domu. Zaczęło padać i słychać było tylko miarowe bębnienie kropel deszczu o szyby.

- No, Jerry, co o tym sądzisz? - spytała Nora, pochłaniając żarłocznie swoją kanapkę.

- Myślę, że to będzie świetna reklama, Noro - stwierdził Jerry po krótkim namyśle. - Aleja się na tym nie znam. Robię tylko zdjęcia.

- Tak, ale dobrze wiesz, jak bardzo sobie cenię twoją opinię. Moim zdaniem nie masz sobie równego, jeśli chodzi o zdjęcia reklamowe.

- No, no! To naprawdę niemała pochwała, szczególnie w ustach najlepszego młodego producenta reklam w Nowym Jorku!

Roześmiali się oboje. Nora współpracowała z Jerrym Fieldingiem od pięciu lat, od początku swojej pracy w firmie McKenzie-Phillips. Zawsze starała się, żeby on właśnie robił zdjęcia do jej reklam. W trakcie wspólnej pracy stali się bliskimi

przyjaciółmi. Wiele się od niego nauczyła i wiedziała, że zawsze może liczyć na jego szczerą, profesjonalną opinię. Kiedy popełniała błędy, Jerry krytykował ją bez litości, ale za to kiedy coś jej się udało, chwalił z całego serca.

Jerry był przystojnym mężczyzną, o kilka lat starszym od Nory. Zupełnie jednak nie dbał o swój wygląd. Jego rudawe włosy nigdy nie były porządnie ostrzyżone, broda zawsze rozczochrana, a ubranie składało się przeważnie z podartych dżinsów, poplamionej bawełnianej bluzy i wysłużonych tenisówek.

- Nie jesteś za bardzo zmęczony? - spytała Nora, widząc, że Jerry ma cienie pod oczami. - Może skończymy na dziś?

- Nie, nie jestem aż tak zmęczony. A ty?

- Szczerze mówiąc, jestem wykończona - przyznała z uśmiechem, odgarniając kosmyk włosów z oczu. - Opowiem ci, co mi się dziś przytrafiło.

Opowiedziała mu ze wszystkimi szczegółami perypetie związane z poszukiwaniem odpowiedniego modelu, ile napracowała się nad metamorfozą Kevina, a na zakończenie wspomniała o tym, jak to wzięła Morgana Latimera za modela poszukującego pracy.

Zanim skończyła swą opowieść, Jerry skręcał się ze śmiechu, dławiąc się i krztusząc zjadaną właśnie kanapką.

- To znaczy - wyjąkał, kiedy wreszcie udało mu się złapać oddech - że kazałaś mi się rozebrać i zaczęłaś go mierzyć?

- Niestety, tak - Nora przytaknęła ponuro. - Kiedy Robert McKenzie wkroczył do garderoby i powiedział mi, kto to jest, byłam gotowa zapaść się pod ziemię. Albo ich obu udusić, natychmiast. Nigdy w życiu nie czułam się tak paskudnie. - Zaczęła sprzątać resztki jedzenia. - Nie rozumiem tylko, dlaczego tak długo nie wyprowadzał mnie z błędu.

- Pewnie świetnie się bawił. Ma zresztą taką reputację.

- Jaką reputację?

- Sama wiesz: beztroski kawaler, człowiek światowy... - Jerry wzruszył ramionami. - Uwodziciel kobiet.

- Uśmiechnął się krzywo. - A teraz lepiej weźmy się znowu do roboty, chyba że wolisz jednak przerwać i odłożyć resztę na później? Wyglądasz na wykończoną.

- Nie. Po dzisiejszej wpadce muszę wszystko przygotować na czas. Muszę im przedstawić doskonały produkt. Inaczej na pewno odbiorą mi tę robotę.

Kiedy Nora dotarła do swojego małego mieszkanka w East Village, było już po dziesiątej. Zaledwie zdążyła otworzyć drzwi, zadzwonił telefon. Zastanawiając się, ktoż może dzwonić o tak późnej godzinie, popędziła go odebrać.

- Słucham?

- Halo - w słuchawce odezwał się męski głos.

- Chciałbym rozmawiać z Norą Graham.

- Przy telefonie. Kto mówi?

- Morgan Latimer.

Nora o mały włos nie upuściła telefonu. Dlaczego Morgan Latimer dzwoni do niej do domu o tak późnej porze? Chyba nie zamierza odebrać jej kierowania kampanią reklamową. Z pewnością nie fatygowałby się, żeby to zrobić osobiście. Poza tym, jej zachowanie było przecież wynikiem nieporozumienia.

- Próbowałem się do ciebie dodzwonić przez cały wieczór - ciągnął ciepłym, niskim głosem.

- Ja... ja pracowałam - wyjąkała. Nad twoją kampanią, dodała w duchu. A co sobie niby wyobrażałeś?

- Ach, tak - przytaknął. - Kampania reklamowa. Czy znalazłaś odpowiedniego modela?

Nora czuła w głowie kompletny mętlik. Morgan najwyraźniej nie jest na nią zły, raczej rozbawiony. Z drugiej strony, to on trzyma w ręku wszystkie karty i lepiej się mieć na baczności.

Usiadła na krześle i wzięła głęboki oddech.

- Panie Latimer, proszę mnie posłuchać. Naprawdę bardzo mi przykro z powodu tego, co się dzisiaj stało. Przyznaję, czasem

działam bez namysłu. Spodziewam się, że pan rozumie, że gdybym miała pojęcie, kim pan jest, nigdy bym nie... - urwała. Znow zaczyna pleść trzy po trzy. - No, więc - dodała słabym głosem - mogę tylko powiedzieć, że bardzo mi przykro, jeśli pana obraziłam.

- Dlaczego miałbym się czuć obrażony? - Morgan roześmiał się ciepło. - Prawdę mówiąc, bardzo mi pochlebiłaś. Niecodziennie zdarza się, żeby urocza, młoda kobieta poprosiła, żebym się rozebrał.

Nora otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia. Urocza? Nie wierzyła własnym uszom. Przez całe życie mówiono o niej, że jest mądra, inteligentna, bystra, pracowita albo mało zadbana! Wszystko, tylko nie to, że jest urocza.

Zresztą nie ma to najmniejszego znaczenia. To pewnie tylko utarty zwrot. Najważniejsze, że Morgan nie jest na nią wściekły, nie każe jej odebrać tej kampanii. Nora odetchnęła z ulgą.

- Och - odparła. - Bardzo się cieszę.

Ale w talom razie po co do niej dzwoni? Coś musiało się jednak stać, coś bardzo poważnego, skoro ktoś taki, jak Morgan Latimer, sam osobiście chciał z nią porozmawiać. Jak gdyby zgadując jej myśli, Morgan wyjaśnił:

- Dzwonię, żeby spytać, czy nie znalazłabyś czasu, żeby zjeść ze mną kolację. Może w sobotę?

ROZDZIAŁ DRUGI

Nora wpatrywała się w słuchawkę telefonu, jakby ta nagle ożyła i zamierzała ją zaatakować. Ta nieoczekiwana propozycja całkowicie wytrąciła ją z równowagi.

- Nora? - spytał wreszcie Morgan. - Jesteś tam jeszcze?

- Tak - odparła słabo. - Jestem.

- No i co? Dasz się zaprosić?

Wciąż nie mogła wydusić z siebie ani słowa. Co zrobić? Jeżeli odmówi, może stracić prowadzenie kampanii, od której zależy przecież jej dalsza kariera. Nie może jednak przyjąć tego zaproszenia. Morgan nie należy do ludzi takich jak ona. Żyje w innym świecie, równie niedostępnym jak księżyc.

- Bardzo mi przykro - wyjąkała wreszcie. - Niestety, w ten weekend jestem zajęta. Mój ojciec był chory i obiecałam pojechać do domu, żeby go odwiedzić.

- A gdzie jest twój dom?

- W Vermont.

- Zastanawiam się, jak cię przekonać, żebyś zmieniła swoje plany - Morgan zawahał się przez chwilę. - Nie mogłabyś tam pojechać kiedy indziej?

Nora poczuła, że takie rozwiązanie jest ogromnie kuszące. Nie mogła jednak złamać słowa danego rodzicom.

- Niestety, nie. Bardzo mi przykro, ale rodzice będą na mnie czekali. Naprawdę bardzo mi przykro, panie Latimer.

- Proszę, mów mi Morgan.

- Tak, Morganie.

- Mnie też jest przykro. Ale może kiedy indziej znajdziesz dla mnie chwilę czasu.

- Tak. Kiedy indziej.

Odłożyła słuchawkę i przez parę minut siedziała bez ruchu, zastanawiając się nad tym, co wydarzyło się przed chwilą. A może to wszystko po prostu jej się tylko przyśniło? Jest przecież zmęczona i przepracowana. Na wszelki wypadek mocno się uszczypnęła w ramię. Nie. Stanowczo nie śpi.

Najbardziej dziwiło ją, dlaczego w ogóle zwrócił na nią uwagę, w dodatku dzisiaj, kiedy zrobiła z siebie taką idiotkę. Nagle przyszła jej do głowy niepokojąca myśl: może Morgan sądzi, że zrobiła to wszystko celowo, żeby go poderwać?

Szybko podniosła słuchawkę i wykręciła numer Jerry'ego. Po długiej chwili odezwał się zaszpany głos.

- Kto do cholery dzwoni o tej porze?

- Jerry, to ja, Nora. Właśnie przytrafiła mi się najbardziej niesłychana rzecz na świecie.

- Mam nadzieję, że była naprawdę wyjątkowa - odparł sucho.

- Przerwałaś mi wędrówkę po krainie marzeń i snów.

- Właśnie dzwonił do mnie Morgan Latimer.

- Doprawdy? I co, był zły?

- Nie. Wręcz przeciwnie. - Zawahała się. - Jerry, on mnie zaprosił na kolację w sobotę.

W słuchawce zapadła głucha cisza.

- Rozumiem - odparł Jerry, a w jego głosie pojawiła się nutka niepokoju. - No i co mu powiedziałaś?

- Oczywiście odmówiłam. Wyjaśniłam mu, że zaplanowałam ten weekend w domu u rodziców.

- I jak to przyjął?

- Bardzo spokojnie. Powiedział tylko, że mu przykro. - Nora zmarszczyła brwi. - Jerry, ty nie jesteś ani trochę zaskoczony.

- A powinienem? - spytał ostrożnie.

- No, pewnie! - oświadczyła z oburzeniem. - Dlaczegoż niby Morgan Latimer miałby zapraszać mnie na kolację?

- A niby czemu nie? Posłuchaj, kochanie, pod tym niedbałym strojem kryje się bardzo atrakcyjna dziewczyna. Mogę powiedzieć nawet, że jest to piękna, uwodzicielska kobieta, tyle tylko, że starannie ten fakt ukrywa.

Po raz drugi tego wieczora Nora nie mogła uwierzyć własnym uszom. Roześmiała się nerwowo.

- Jerry, pewnie jeszcze się nie obudziłeś, ale to ja, Nora!

- Doskonale wiem, z kim mam przyjemność - odparł bardzo poważnym tonem. - Idź przejrzeć się w lustrze. Może ci to nieźle zrobić. A ja wracam teraz do łóżka. Pogadamy jutro. Chcesz, to zjemy razem lunch.

- Nie mogę, jutro w południe wyjeżdżam do Vermont.

- Dobrze. W takim razie zobaczymy się po twoim powrocie.

Nora odłożyła słuchawkę i poszła do sypialni. Podeszła do dużego lustra i wpatrzyła się w swoje odbicie. W uszach brzmiały jej jeszcze słowa Jerry'ego. Roześmiała się głośno. Niedbały strój - tak, to prawda. Ale piękna? Uwodzicielska? Nigdy w życiu!

Rozczesała włosy, które opadły jej teraz miękko na ramiona. Zdjęła okulary i przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze. Poszczególne fragmenty może są nawet i nienajgorsze, ale całość to po prostu przeciętna młoda kobieta, w tej chwili padająca ze zmęczenia.

Dość tych głupich rozważań. Odwróciła się, rozebrała, zgasiła światło i padła na łóżko.

Następnego dnia rano Nora obudziła się z okropnym bólem głowy. Otworzyła ostrożnie oko i sennie spojrzała na zegarek. Wpół do dziesiątej! Na pewno wczoraj zapomniała włączyć budzik.

Przewróciła się na brzuch i wcisnęła głowę w poduszkę. Wszystko ją bolało. A może jest chora? Nie, to chyba tylko zmęczenie po wczorajszym dniu. Czy naprawdę musi dziś iść do pracy? W końcu i tak jedzie w południe do domu. Myśl o przytulnej kuchni matki, zapachu pieczonego ciasta, serdecznym przekomarzaniu się z ojcem była zbyt kusząca, żeby się jej oprzeć.

Usiadła na łóżku. Następna sesja zdjęciowa jest zaplanowana dopiero na środę. Będą fotografować garnitury, co nie wymaga jakiejś szczególnej scenografii. Teraz, kiedy mają już Kevina, Gloria z pewnością sobie ze wszystkim doskonale poradzi.

Na wszelki wypadek, zanim zdąży zmienić zdanie, wyskoczyła z łóżka i podeszła do telefonu.

- Biuro Nory Graham - odezwał się miły głosik Glorii.

- Cześć, Gloria, to ja. Posłuchaj, o ile nie zdarzyła się żadna większa katastrofa, chciałabym dzisiaj nie przyjść do pracy. Może złapię wcześniejszy pociąg do Vermont.

- Świetnie - odparła szybko Gloria. - I tak nie ma wiele do roboty. Biuro jest prawie puste, wszyscy korzystają z ostatnich dni słonecznej pogody.

- Dziękuję, Glorio. Masz telefon do moich rodziców, gdyby coś się nagle wydarzyło. Tak czy inaczej, zobaczymy się w poniedziałek.

Dopiero kiedy się ubrała i zaczęła pakować torbę podróżną, przypomniała sobie o wczorajszym telefonie od Morgana Latimera. Zamarła w bezruchu i wpatrywała się w bluzkę, którą właśnie wkładała do walizki. Tak, to na pewno był tylko sen.

Z drugiej strony, doskonale pamiętała swoją późniejszą rozmowę z Jerrym. Ale dość tego. Nawet jeśli to prawda, że Morgan Latimer zaprosił ją na kolację, to i tak nie może się nad tym zastanawiać w tej chwili, jeżeli chce jeszcze zdążyć na poranny pociąg.

Żeby zdążyć na pociąg, musiała biec przez cały dworzec Central Grand Station. Wreszcie z ulgą zapadła się w wygodne, miękkie siedzenie przy oknie, starając się złapać oddech po szaleńczym biegu. W wagonie było pełno osób wyjeżdżających na weekend. Nawet na najwyższych szczytach Maine i Vermont nie było jeszcze śniegu, ale jesień nadeszła w tym roku wcześniej i na drzewach pojawiły się pierwsze żółte i brązowe liście.

Jechali teraz doliną rzeki Hudson, okoloną stromymi zboczami. Nora wyglądała przez okno, a widok znajomego krajobrazu sprawił, że poczuła radosne i pełne niecierpliwości oczekiwanie na spotkanie z rodzicami. Nie była w domu od kilku miesięcy. Może to śmieszne, ale ciągle myślała o domku rodziców jako o swoim domu, nawet teraz, po pięciu latach spędzonych w Nowym Jorku. Ten dom był dla niej oparciem, którego tak bardzo potrzebowała. Tu znowu była ukochaną, jedyną córeczką swoich rodziców.

Jeszcze tylko pół godziny. Nora oparła się wygodnie, zamknęła oczy i natychmiast stanęła jej przed oczami postać

Morgana Latimera. Po raz pierwszy zadała sobie pytanie: jeżeli Morgan zadzwoni ponownie, czy powinna się z nim spotkać?

Na wspomnienie stalowoszarych oczu, zdecydowanej, mocno zarysowanej szczęki, pewnej siebie, zdecydowanej postawy, Norę przebiegł lekki dreszczyk. Raz jeszcze zastanowiła się, czego tak naprawdę Morgan mógł od niej chcieć. Czy zadzwoni ponownie? Miała szczerą nadzieję, że Morgan więcej już się do niej nie odezwie. Z całą pewnością jakiegokolwiek kontakty z tym człowiekiem to igranie z ogniem.

Z drugiej strony, czym właściwie ryzykuje? Nora zastanowiła się nad tym, co powiedział Jerry: Morgan to beztroski kawaler. Uwodziciel kobiet. No i co z tego?

Jeszcze się taki nie urodził, który mógłby skłonić Norę do zrobienia czegoś, na co nie ma ochoty. Udało jej się, poświęcając wszelkie romanse na rzecz kariery, znaleźć dla siebie miejsce w świecie zdominowanym przez mężczyzn. Oczywiście, że poradzi sobie z Morganem Latimerem!

Z leciutkim smutkiem pomyślała, że ma tak mało doświadczenia. W szkole spotykała się z wieloma chłopcami, ale poza jednym, krótkim związkiem, jej kontakty z mężczyznami nigdy nie wyszły poza kilka mało podniecających pocałunków. Zawsze miała coś znacznie ciekawszego do roboty, a komu nie znudziłaby się szybko dziewczyna, która woli czytać albo brać udział w seminariach, niż spędzać wieczory w knajpie i rozwiązywać egzystencjalne problemy świata.

Kiedy podjęła pracę w agencji McKenzie-Phillips, wpadła po uszy w wir zajęć i miała tak mało czasu na życie osobiste, że romanse w ogóle przestały wchodzić w rachubę. Wokół pełno było wolnych mężczyzn, ale Nora nigdy nie wkładała w takie spotkania wiele serca. Mężczyźni oczywiście to czuli i w końcu przestali do niej dzwonić.

Teraz jednak zastanawiała się, czy może czegoś nie traci. Ma przecież dwadzieścia siedem lat, jej kariera zawodowa układa

się znakomicie, ale życie prywatne właściwie nie istnieje. Zaczęła się rozczulać i użalać nad sobą.

W tym momencie pociąg zwolnił. Nora otworzyła oczy i zaczęła zbierać swoje rzeczy. Sięgając po walizeczkę, uśmiechnęła się do siebie. To przecież dziwne, żeby pod wpływem jednego telefonu od nieznanego mężczyzny zaczęła zastanawiać się nad sensem swojego życia!

Godzinę później siedziała już przy stole w kuchni rodziców i rozmawiała z mamą, która krzątała się przy szykowaniu do obiadu.

- Jak naprawdę czuje się tato?

- Muszę ci się przyznać, że przez jakiś czas bardzo się o niego martwiłam. Lekarze to najgorsi pacjenci na świecie, sama o tym wiesz, a tato nigdy nie cenił zbyt wysoko medycznych umiejętności Jima Prestona.

- Ale to jednak był zawał?

- Łagodny. - Matka pokiwała głową. - Jim określił to jako ostrzeżenie. Ale ojciec zamierza wrócić do pracy w przyszłym tygodniu.

- Czy to nie za wcześnie?

- Jim powiedział, że najlepiej będzie, jeśli ojciec wróci do normalnego trybu życia, pod warunkiem, że nie będzie się przemęczał.

- Już to widzę! - prychnęła Nora.

W tej właśnie chwili do kuchni wszedł ojciec, świeżutko po kąpieli, ubrany w piżamę, granatowy szlafrok i przydeptane skórzane kapcie. Ożywił się na widok Nory. Pochylił się, żeby ją ucałować.

- Nie spodziewaliśmy się ciebie tak wcześnie.

- Usiadł po drugiej stronie stołu.

- Jak się czujesz, tato? - spytała z troską. - Mama mówi, że wybierasz się do pracy. Myślisz, że to rozsądne?

- Tylko nie zaczynaj. - Ojciec podniósł rękę do góry.

- Przez cały tydzień Jim Preston i twoja matka męczą mnie takimi pytaniami. Czuję się świetnie. - Uśmiechnął się szeroko.
- Nie zamierzam was jeszcze opuścić.

W tej chwili w sąsiednim pokoju rozdzwonił się telefon.

- To pewnie Mary Cowan - zawołała matka. - Razem organizujemy loterię na cele charytatywne. Lepiej zjedzcie i nie czekajcie na mnie. - Westchnęła, postawiła wazę na stole i wybiegła z kuchni.

- A teraz - zaczął ojciec - powiedz, jak ci się układa?

- Świetnie - odparła. - Lepiej być nie może.

- W pracy wszystko w porządku?

Kiedy jedli obiad, Nora opowiedziała mu o kampanii reklamowej Latimera, wyjaśniła, dlaczego jest dumna z tego, że powierzono jej tak poważne zadanie, chociaż pracuje od niedawna. Ojciec jak zawsze słuchał uważnie i zadawał mnóstwo pytań. Na zakończenie Nora przedstawiła mu ze szczegółami historię o tym, jak to przez pomyłkę wzięła Morgana Latimera za modela.

Ojcu wydało się to tak zabawne, że Nora poczuła się dotknięta.

- Śmiej się, śmiej - powiedziała surowo. - Ale mnie wcale nie było do śmiechu. Mogli mnie wyrzucić z pracy albo odebrać kierowanie całą kampanią.

- Założę się, że nic takiego się nie stało - odparł z żartobliwą powagą.

- Nie. - Nora nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Prawdę mówiąc, główny bohater wydarzenia zadzwonił do mnie tego samego wieczora i zaprosił na obiad. Byłam tak zaszokowana, że wciąż zastanawiam się, czy mi się to nie przyśniło.

- Niby dlaczego tak cię to zaskoczyło? - Ojciec spoważniał.

- Tato, w końcu Morgan Latimer jest jednym z najbardziej wpływowych ludzi w Nowym Jorku. - Wzruszyła ramionami. - Dlaczego miałby sobie zawracać głowę kimś tak mało istotnym

jak ja? - Roześmiała się i przeczesła włosy dłonią. - Nie jestem zanadto podobna do piękności, z którymi przeważnie fotografują go reporterzy.

- Nigdy się nie doceniałaś w tych kwestiach, dziecko.

- Ojciec pokręcił powoli głową. - Nie tylko jesteś miłą osobką, ale również piękną, młodą kobietą. I jeśli chcesz znać moje zdanie, każdy mężczyzna powinien być szczęśliwy, jeśli zechcesz tylko zwrócić na niego uwagę.

- A twoje zdanie o mnie jest w pełni obiektywne, prawda?

- Jakżeby inaczej! - Popatrzył na nią niewinnymi, błękitnymi oczami. - A jeśli zadzwoni znowu, dasz się zaprosić?

- Cały czas się nad tym zastanawiam. Prawdę mówiąc, sama nie wiem. Muszę przyznać, że mnie to kusi. Jest bardzo interesujący.

- Bądź tylko ostrożna. Na świecie jest wielu pożeraczy serc, a ty nie masz wielkiego doświadczenia. Przynajmniej - uśmiechnął się znowu - tak mi się wydaje. A jeśli się mylę, to proszę, nie rozwiewaj moich złudzeń.

Nieco później, kiedy kąpała się w łazience na piętrze, przyjrzała się znowu swojemu odbiciu w lustrze. Czy naprawdę jest w niej coś, co powinna lepiej wyeksponować? Ojciec uważa, że jest piękna. Ale który kochający ojciec byłby innego zdania o swojej jedynej córeczce? Jednak Jerry powiedział coś bardzo podobnego. Być może nadszedł czas, żeby zwrócić uwagę na coś innego poza samą tylko pracą.

Dopiero później uświadomiła sobie, że w tym właśnie momencie podjęła decyzję. Jeśli Morgan Latimer zadzwoni do niej jeszcze raz, zgodzi się z nim spotkać.

Jednak przez następne dwa tygodnie Morgan nie dawał znaku życia i cała historia powoli zaczęła zacierać się w pamięci Nory, pozostawiając tylko leciutki żal o to, że nie umiała wykorzystać nadarzającej się okazji.

Na próżno próbowała przekonać siebie samą, że dobrze się stało, bo Morgan Latimer nie jest dla niej równym partnerem.

Wewnętrzny głos z uporem powtarzał, że ominęło ją jedyne w swoim rodzaju doświadczenie, okazja, która się już więcej nie powtórzy.

Chociaż nie spotkała Morgana osobiście, wszędzie, gdzie się tylko obróciła, słyszała jego imię. Dwa tygodnie temu istniał dla niej tylko jako ktoś, kto zapłaci okrągłą sumkę za reklamę kolekcji ubrań. Teraz jednak bez przerwy natykała się na zdjęcia Morgana w gazetach, słyszała, jak współpracownicy wymieniają między sobą smakowite ploteczki na jego temat.

Wszystko to potwierdzało początkowe wrażenie, jakie wywarł na niej Morgan. Jak słusznie zauważył

Jerry, był to znany mężczyzna, którego widywano w towarzystwie pięknych kobiet, modelek, aktorek i młodych dziewcząt z wyższych sfer.

Pewnego dnia stało się jednak to, co w jakiś sposób wydawało się nieuniknione. Właśnie wróciła do biura z lunchu. Deszcz lał strumieniami, a Nora jak zwykle zapomniała parasola. Jej włosy ociekały wodą, opadały na czoło i przylepiały się do twarzy.

Drzwi windy otworzyły się i ujrzała Morgana, ubranego w nieskazitelny ciemny garnitur i świetnie skrojony płaszcz z gabardyny. Cóż za fatalny moment na spotkanie! Przez chwilę zastanawiała się, czy nie nacisnąć szybko guzika zamykającego drzwi windy i nie uciec gdzie pieprz rośnie, wszystko jedno, w górę czy na dół, aby jak najdalej od Morgana, ale było już za późno.

Podniosła głowę do góry, zmusiła się do uśmiechu i wyszła z windy. Otworzyła usta, żeby się przywitać, ale Morgan skinął jej tylko lekko głową i wkroczył do windy. Zanim odzyskała głos, drzwi zasunęły się cicho.

- Świetnie - wymruczała pod nosem. - Nareszcie wiemy, jakie to piorunujące wrażenie wywarłam na panu Latimerze.

Weszła do biura, zastanawiając się nad przyczyną takiego zachowania. Czy chciał jej okazać swoją wyższość? Nie, to byłoby przecież niepotrzebne i dziecinne. A więc jej nie poznał

w tym ociekającym wodą ubraniu? Całkiem możliwe, ale Norze niezbyt miło było sobie uświadomić, że tak szybko o niej zapomniano.

W każdym razie, nawet jeśli kiedyś udało jej się rozpalić iskierkę zainteresowania swoją osobą, najwyraźniej szybko ona zgasła, a jedyną pociechę stanowiło to, że teraz mogła przynajmniej spokojnie zapomnieć o całej sprawie.

Pod koniec października do agencji dostarczono sygnałne egzemplarze czasopism zawierających reklamy Latimera. Kiedy przybył goniec z wydawnictwa, Nora była sama w biurze.

- Pani Nora Graham? - spytał, spoglądając na nią z ukosa.

-Tak.

- To dla pani.

Nora poczuła lekkie dławienie w gardle na widok dużej paczki, owiniętej w szary papier i przewiązanej sznurkiem. Goniec zdecydowanym ruchem podał jej pokwitowanie do podpisu.

- Proszę podpisać, pod numerem trzynastym. Nora wzdrygnęła się. Oby tylko nie był to zły omen.

Trzynastka! Złożyła podpis i goniec wyszedł, wesoło pogwizdując.

Przez długą chwilę stała w miejscu, wpatrując się niepewnie w paczkę, jak gdyby była to bomba, która może lada chwila wybuchnąć. Nagle do pokoju wpadli Gloria i Jerry.

- No i co?! - spytała Gloria. - Jeszcze nie otworzyłaś?

- No, no, wiadomości rozchodzą się tu wyjątkowo szybko. - Nora zmarszczyła brwi. Te reklamy to przecież jej dzieło i miała chyba prawo najpierw przyrzeć im się sama. Kiedy jednak zobaczyła w ich oczach wyraz niecierpliwego oczekiwania, zrozumiała, że byłoby to strasznie egoistyczne. Wszyscy przecież nad tym ciężko pracowali.

- Glorio, może ty dokonasz ceremonii otwarcia?

- Nie, to twoje dzieło.

- Nasze dzieło.

- Może ktoś to wreszcie otworzy? - Jerry prychnął ze zniecierpliwieniem. - W studio czeka na mnie modelka w bikini i założę się, że wkrótce zamarznie.

W końcu Nora podeszła do biurka, wzięła nożyczki i rozpakowała stertę błyszczących, kolorowych czasopism. Drżącymi palcami otworzyła pierwsze z brzegu na stronie z reklamą.

Reklama składała się z pięciu stron. Najpierw zaprezentowano strój narciarski, potem garnitur, scenę żeglarską, swobodny strój do wycieczek na wieś, w końcu biały, elegancki garnitur wieczorowy. Nora powoli przewracała strony. Kevin wyglądał doskonale, ani śladu dawnego, nadętego wyrazu twarzy. Jerry przeszedł samego siebie, zdjęcia były cudownie oświetlone i rozplanowane tak, by podkreślić urodę ubrań.

- Noro - powiedział w końcu Jerry przytłumionym głosem - uważam, że to jest doskonale.

- Głównie dzięki tobie, Jerry. Świetna robota.

- Nie, to wszystko twoje dzieło - odparł, potrząsając głową. - No, prawdę mówiąc, zdjęcia też wypadły mi nie najgorzej. - Potem, ku zaskoczeniu wszystkich, pochylił się i cmoknął Nore w policzek.

- Dobrze, że nas nikt nie słyszy! Myślałby kto, że stworzyliśmy co najmniej wiekopomne dzieło sztuki, a to tylko reklama.

- To prawda - przyznał Jerry - ale cholernie dobra reklama, jedna z najlepszych, jakie kiedykolwiek zdarzyło mi się widzieć.

Wciąż zarumieniona z przejęcia, Nora powoli przeglądała kolejne strony, tym razem patrząc na nie krytycznym okiem. Następnym razem będzie jeszcze lepiej.

Tego dnia po południu do pokoju Nory zajrzał rozradowany Robert McKenzie.

- Chciałem ci pogratulować tej reklamy dla Latimera. Noro, to doskonała robota.

- Dziękuję panu. - Nora zarumieniła się z radości. - Ale koledzy bardzo mi pomogli. Jerry jest prawdziwym artystą, a bez pomocy Glorii na pewno nigdy bym sobie nie poradziła.

- Pomimo wszystko to twoja inspiracja sprawiła, że tak to zagrało. W każdym razie pragnę, byś wiedziała, że firma jest bardzo zadowolona z twojej pracy, a na święta możesz spodziewać się dodatkowej premii.

Wychodził już z biura, ale raptem zatrzymał się, jakby sobie o czymś nagle przypomniał.

- Latimerowie też są bardzo zadowoleni. Żeby to uczcić, organizują w sobotę wieczorem przyjęcie w ich biurze. O ósmej. To pewnie będzie bardzo eleganckie spotkanie, więc ubierz się w coś wystrzałowego.

Powiedziawszy to, wyszedł. Nora długo wpatrywała się w drzwi. Przyjęcie? Hmm... Rzadko kiedy zdarzało się jej bywać na przyjęciach. Z całą pewnością nie ma w szafie niczego, co nadawałoby się na spotkanie w firmie produkującej eleganckie ubrania. Ale nie wygląda na to, żeby udało jej się od tego wykręcić. Robert McKenzie po prostu założył z góry, że tam będzie. Nie ma wyjścia, trzeba dzielnie stawić czoła trudnej sytuacji.

Może uda się namówić Jerry'ego, żeby z nią tam poszedł. Trzeba tylko go przekonać, żeby ubrał się w garnitur, a nie w stare dzinsy. Ale zacznijmy od początku. Jest czwartek. Jutro weźmie dzień wolny. Przygotowania zajmą jej co najmniej cały jeden dzień.

Trzeba szybko o siebie zadbać. A więc fryzjer, zakupy, makijaż. Nora otworzyła notes, podniosła słuchawkę i zaczęła wykręcać numer.

W sobotę wieczorem, kiedy przyglądała się sobie w dużym lustrze w sypialni, poczuła, że odwaga ją opuszcza. Widziała przed sobą obcą osobę. Nową, lśniącą wersję dawnej Nory; ta nowa wyglądała tak, jakby wyszła z reklamowego zdjęcia. Nie,

to okropne. Czowała się jak oszust, jakby przebrała się za kogoś innego.

Rude włosy były spięte w wyszukany koczek na czubku głowy, grzeczne i polakierowane. Nowa fryzura dodawała jej co najmniej trzy centymetry wzrostu. Dziś po południu poszła do jednego z najbardziej ekskluzywnych salonów na Manhattanie, gdzie kazała sobie zrobić manicure i makijaż. Czowała się teraz jak w masce.

Najgorsza ze wszystkiego była jednak sukienka. Jak mogła dać się przekonać sprzedawczyni! Nie dość, że sukienka była horrendalnie droga i kosztowała więcej niż wszystkie ubrania razem wzięte, które Nora kupiła sobie przez cały rok, w dodatku opinała jej figurę jak druga skóra. Nora bała się w niej nawet swobodnie oddychać.

Z drugiej strony, kolor był wspaniały, głęboki odcień zieleni, pasujący do jej oczu. Kłopot polegał na tym, że w porównaniu z luźnymi ubraniami, do których przywykła, wydawała się okropnie ciasna i krępująca ruchy. No i zdecydowanie zbyt śmiało wycięta. Kiedy powiedziała to w sklepie, sprzedawczyni potrząsnęła tylko głową.

- Nie ma się pani czego wstydzić - oświadczyła zdecydowanym tonem. - Ta sukienka jest stworzona dla pani.

Podniosła do góry ręce, obracając się to w jedną, to w drugą stronę. W tej sukience wygląda przecież zupełnie jak panienka lekkich obyczajów. No, a te złote sandałki na wysokim obcasie to już absolutny szczyt szczytów.

Usiadła na łóżku i westchnęła. Co zrobić? Nie może przecież iść na przyjęcie w tym stroju, ale w szafie nie ma nic, co odpowiadałoby wymaganiom chwili. Nie ma innego wyjścia, musi udawać, że jest chora.

Nagle odezwał się dzwonek. Nora zerwała się na równe nogi. To Jerry! Tyle się napracowała, namawiając go, żeby zechciał jej towarzyszyć, a w dodatku, żeby się ubrał w coś eleganckiego, że teraz nie może już się wycofać. Wstała i

jeszcze raz rzuciła okiem na swoje odbicie w lustrze. Trudno, trzeba zacisnąć zęby i jakoś to przeżyć.

Zbiegła na dół, potykając się na wysokich obcasach, wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi.

- No, nareszcie - zaczął Jerry. Urwał nagle i wpatrywał się w Norę przez kilka długich sekund. Potem nabrał powietrza i cicho zagwizdał. - Co ci się stało?

- spytał głosem pełnym podziwu.

- Czy to aż takie okropne?

- Okropne? - Jerry wszedł do środka i starannie zamknął za sobą drzwi. - To nie to słowo, którego ja bym użył. Wyglądasz cudownie i oszałamiająco.

- Uśmiechnął się krzywo. - Ale czyż nie mówiłem zawsze, że pod twoimi bezkształtymi ciuchami kryje się prawdziwa piękność?

- Ha! - wykrzyknęła, znacznie podniesiona na duchu. - Ależ potrafisz gadać! - Przyjrzała mu się uważnie. - Sam się nieźle odstawileś.

Smoking, najwyraźniej od kogoś pożyczony, nie leżał na nim najlepiej, krawat był przekrzywiony, a rudawe włosy nieco zmierzwione. Ale Jerry zdobył się jednak na wysilek i nawet przystrzygł sobie brodę. Nora była mu wdzięczna, że zgodził się jej towarzyszyć. Ta myśl znacznie podniosła ją na duchu. W końcu to tylko jeden wieczór.

- A więc - powiedziała, zarzucając płaszcz - chodźmy!

ROZDZIAŁ TRZECI

Nora dostrzegła go, ledwie przekroczyli próg olbrzymiej sali konferencyjnej w biurze Latimer Apparel. Pomimo tłoku trudno

było przeoczyć ciemną głowę Morgana Latimera górującą nad tłumem.

Stał ze szklanką w ręku na drugim końcu pomieszczenia, w pobliżu zaimprovizowanego baru i słuchał z uwagą wysokiej brunetki. Kobieta była piękna i bardzo szykowna - wyglądała jak aktorka albo modelka. W eleganckim, ciemnym garniturze i olśniewająco białej koszuli Morgan wyglądał zabójczo przystojnie.

Był mocno opalony, czego Nora nie zauważyła w czasie ich ostatniego krótkiego spotkania przy windzie. Pewnie spędzał wakacje na Karaibach albo w jakimś innym egzotycznym miejscu. Na pewno nie był tam sam, pomyślała Nora. Być może towarzyszyła mu właśnie ta piękna kobieta.

Nagle z rozmyślań wyrwał ją Jerry. Ścisnął mocniej jej ramię i wyszeptał do ucha:

- Nienawidzę takich imprez. Chodź, muszę się czegoś napić.

Pośród gości krążyło kilku kelnerów, którzy roznosili szklanki z napojami. Jerry z trudem przedostawał się przez tłum w kierunku jednego z nich. Nora szła za nim, nieco tym wszystkim oszołomiona. W sali był okropny hałas. Wydawało się, że wszyscy goście starają się nawzajem przekrzyczeć. W tle grała muzyka, brzęczały szklanki, rozbrzmiewał śmiech i radosne okrzyki.

- Czego się napijesz? - spytał Jerry.

- Czy mają tu wino?

- Oczywiście - uśmiechnął się złośliwie. - Sądząc po butelkach, które stoją na barze, serwują tu tylko najlepsze roczniki szampana. Dla Latimerów musi być wszystko najlepszej jakości.

Przeszli w stosunkowo mniej zatłoczony róg pokoju i przez kilka minut stali tam, oparci o ścianę, obserwując tłum eleganckich postaci. Nora sączyła wino, Jerry zaś opróżnił swoje martini jednym haustem i wziął nową szklankę z tacy przechodzącego obok kelnera.

- Tylko tak dalek, a będę cię chyba musiała odnieść do domu.
- Nie marudź - odparł i pociągnął pokaźny łyk z pełnej szklanki.

- Dobrze - wzruszyła ramionami. - Kim oni wszyscy są? Nie widzę tu ani jednej znajomej twarzy.

W tej samej chwili, jak na zawołanie, jej wzrok padł na Morgana, który wciąż jeszcze stał w przeciwległym kącie sali. Równocześnie Morgan rozejrzał się, ale chociaż przez krótką chwilę ich spojrzenia spotkały się, w szarych oczach nie pojawiła się żadna oznaka, że została rozpoznana.

- Wiem, czego ci trzeba - oświadczył zdecydowanie Jerry - musisz się więcej napić. Dokończ ten kieliszek, przyniosę ci drugi.

- Czy ty chcesz mnie upić, Jerry? - Nora popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Nie - odparł, potrząsając energicznie głową. - Nigdy nie mieszam pracy z przyjemnościami życia prywatnego.

- Niezły pomysł - roześmiała się, przypominając sobie jego głośne romanse z różnymi modelkami.

W tej samej chwili podszedł do nich wysoki, przystojny blondyn, który wpatrywał się w Norę jak w obraz.

- Cześć, Jerry - powiedział. - Dawno cię nie widziałem.

- Cześć, Warren. - Jerry uściśnął wyciągniętą dłoń. Odwrócił się w stronę Nory. - Czy znasz Warrena Carruthersa?

Nora potrząsnęła przecząco głową.

- Jego matka jest właścicielką firmy Renée Carruthers Cosmetics. - Jerry odwrócił się w stronę blondyna.

- Warren, to jest Nora Graham. Pracuje w agencji McKenzie-Phillips.

Gdy Nora rozmawiała z przystojnym blondynem, jakby spod ziemi pojawiło się dwu innych przyjaciół Jerry'ego, również fotografów. Obaj przyglądali się Norze łakomym wzrokiem, najwyraźniej marząc tylko o tym, by Jerry zechciał ich jej

przedstawić. Po kilku minutach Norę otoczył cały wianuszek mężczyzn.

Nora sączyła szampana i rozkoszowała się każdą chwilą ekscytującego powodzenia. Jerry odsunął się nieco na bok, a następnie wymamrotał słowa przeprosin i ruszył tropem pięknej, efektownej kobiety z grzywą rudych włosów.

Nora poczuła się nieco zawiedziona. Całe to uwielbienie mężczyzn było nowym, oszałamiającym przeżyciem, ale bez Jerry'ego traciła pewność siebie. Poczuła lekki smutek, że ją opuścił, a potem stwierdziła, że ta impreza zaczyna ją właściwie nudzić. Wszyscy mężczyźni byli w gruncie rzeczy tacy sami. Każdy całkiem otwarcie oglądał ją ze wszystkich stron, z błyskiem myśliwego w oku.

Uśmiechnęła się uprzejmie, wymamrotała coś pod nosem i po prostu odeszła. Nowe sandały boleśnie obtarły jej nogi, a w pomieszczeniu było duszno i gorąco. Przez niecałą godzinę zdążyła już wypić trzy kieliszki szampana, o dwa więcej niż zazwyczaj. Potrzebowała świeżego powietrza.

Poszła w stronę schodów pożarowych. Będzie tam przynajmniej chłodno. Z trudem przeciskała się przez tłum, tak zaabsorbowana lawirowaniem między gośćmi, że nie zauważyła stojącego przy wyjściu Morgana Latimera.

Przez cały wieczór Morgan był otoczony tłumem gości, przeważnie wpatrzonych w niego z zachwytem kobiet. Nora miała jednak wrażenie, że Morgan od czasu do czasu się jej przygląda, teraz więc, gdy wreszcie się spotkali, nie była nawet zaskoczona.

Uśmiechnęła się chłodno i zamierzała przywitać się, ale Morgan ją uprzedził.

- Dobry wieczór - powiedział, wyciągając do niej rękę. - Nazywam się Morgan Latimer.

Znowu jej nie poznał! Nora chciała właśnie przypomnieć Morganowi, że już kiedyś się spotkali, w dodatku w niecodziennej sytuacji, kiedy zauważyła malujący się w jego

oczach szczerzy zachwyty. Przyszedł jej do głowy szalony pomysł.

- Dobry wieczór - odparła. Podała mu rękę i poczuła elektryzujący dotyk. Szybko cofnęła dłoń.

- A więc nie zamierzasz mi nawet powiedzieć, jak się nazywasz?

Nora spojrzała mu prosto w oczy.

- Już się kiedyś spotkaliśmy - stwierdziła tajemniczo.

- Nie, to nieprawda - zaprotestował zdecydowanym tonem i uśmiechnął się, odsłaniając olśniewająco białe zęby. Potrząsnął przecząco głową. - To niemożliwe. Nigdy bym ciebie nie zapomniał.

- Obawiam się jednak, że tak. - Zaciśnęła lekko usta. - Nie jest to dla mnie komplement, panie Latimer.

- Proszę, mów mi Morgan.

- Morganie, właśnie zamierzałam wyjść na chwilę na świeże powietrze. Może byś mnie przepuścił? - Ruszyła do drzwi, ale Morgan położył rękę na jej ramieniu, zatrzymując ją w miejscu.

- Nie tak szybko. Zaintrygowałaś mnie i nie puszczyć cię, póki nie zaspokoisz mojej ciekawości. - Uśmiechnął się znowu. - A jak się zapewne wkrótce przekonasz, nie poddam się zbyt łatwo.

- Ja też nie - odparła Nora uwodzicielskim tonem.

- A więc, tajemnicza damo, może zechcesz rozwiać tajemnicę? Kim jesteś? - nalegał, pochylając się ku Norze.

Spojrzała prosto w szare oczy usiane małymi, czarnymi plamkami i poczuła, że ten mężczyzna zdobywa nad nią dziwną władzę. Ale nie, przecież to ona jest panią sytuacji! Szara myszka Nora Graham zainteresowała Morgana!

- Myślę, że pozwolę ci zgadywać. - Zatrzepotała zalotnie rękami.

- Jesteś modelką - rzucił szybko. Potem podniósł głowę i przyjrzał jej się uważnie. - Nie, nie modelką, ale aktorką. - Zmarszczył brwi. - To też nie bardzo do ciebie pasuje.

- Kiepsko zgadujesz - Nora potrząsnęła głową przecząco i uniosła w górę jedną brew. - A teraz może zechcesz mnie wypuścić. Naprawdę potrzebuję powietrza.

Przyglądał się jej przez chwilę w milczeniu, jak gdyby zastanawiał się, czy nalegać dalej, czy też dać jej spokój. W końcu z szarmanckim ukłonem odsunął się na bok.

Nora otworzyła drzwi i wyszła na dwór z wysoko podniesioną głową. Nawet na niego nie spojrzała. Oparła się o metalową poręcz i głęboko oddychała świeżym, chłodnym powietrzem.

Czuła, że nogi się pod nią trzęsą i kręci się jej w głowie. Chociaż udało się jej nieźle rozegrać to spotkanie, nie lubiła stresujących sytuacji i drobnych salonowych gier. Wypiła za dużo i zdecydowanie odczuwała przykre skutki. Pomimo wszystko udało się wygrać tę potyczkę. Tym razem to Morgan musiał zgadywać, kim jest Nora, a dla kogoś takiego jak on, musiała to być nie lada nauczka.

Teraz, kiedy już trochę się uspokoiła, zaczęła się zastanawiać, jak się stąd wydostać, by uniknąć ponownego spotkania z Morganem.

Chociaż była przekonana, że ta nauczka dobrze mu zrobi, mogła sobie z łatwością wyobrazić, jaki byłby wściekły, gdyby odkrył, kim jest naprawdę. Przecież jej życie zależy w tej chwili od jego pieniędzy! Wszystkie marzenia o sukcesie w branży reklamowej rozwiałyby się niechybnie jak dym.

Zaczynała wpadać w panikę. Musi wrócić do środka, znaleźć Jerry'ego i namówić go, żeby jak najszybciej stąd wyszli. Jeżeli nie uda się go oderwać od rudowłosej piękności, po prostu będzie musiała złapać taksówkę i wrócić do domu sama. Nie pozostaje jej nic innego, jak tylko modlić się, żeby nie wpaść znowu na Morgana.

Uchyliła ostrożnie drzwi, sprawdzając, czy nie ma go w pobliżu. Ponieważ nie było go nigdzie w zasięgu wzroku, weszła do pokoju i zaczęła szukać Jerry'ego. W końcu wypatrzyła jego rudą czuprynę i ruszyła w tym kierunku.

Zanim jednak zdążyła tam dotrzeć, podszedł do niej Robert McKenzie w towarzystwie kobiety i mężczyzny, których widziała po raz pierwszy w życiu.

- Wreszcie cię znaleźliśmy - powiedział - szukałem cię wszędzie. - Obrzucił ją krótkim spojrzeniem, w którym malowała się szczerą aprobatą. - Bardzo ładnie dziś wyglądasz. Nie wiedziałem, że tak starannie ukrywałaś przed nami swoją urodę. - Odwrócił się w stronę nieznanym. - Chciałbym przedstawić Norę Graham, której praca jest podstawą całej naszej kampanii. Noro, to jest Owen Latimer i jego siostra Anne. Owen projektuje kolekcje, a Anne nadzoruje prace w krajami.

Nora wymamrotała słowa powitania i uściśniła dłonie rodzeństwa. Żadne z nich nie było ani trochę podobne do Morgana. Oboje mieli mysie blond włosy i pospolite rysy twarzy. Jedyne podobieństwo kryło się w oczach, szarych, z maleńkimi czarnymi i srebrnymi plamkami, ale łagodniejszych niż oczy Morgana.

Oboje uśmiechali się przyjaźnie i gratulowali sukcesu. Nora starała się słuchać uważnie, ale koncentrowanie się na ich słowach przychodziło jej z wielkim trudem. Myślała wyłącznie o tym, że musi się stąd jak najszybciej wydostać i uciekać, gdzie pieprz rośnie. Kiedy rozmowa utknęła na chwilę w martwym punkcie, pośpiesznie wymamrotała słowa przeprosin, tłumacząc, że musi odszukać Jerry'ego.

Niestety, było już za późno. Zanim zdążyła ruszyć się z miejsca, nagle za plecami brata wyrósł jak spod ziemi Morgan. Przyglądał się Norze z zadowoleniem i satysfakcją. Zdawał się mówić: tu cię mam!

- Robercie - zwrócił się do pana McKenzie - czy mógłbyś mnie przedstawić swojej czarującej młodej przyjaciółce?

Starszy pan przyglądał mu się przez chwilę zdezorientowany, a potem wybuchnął śmiechem.

- Przecież poznaliście się z Norą już dwa miesiące temu! Nie mów mi, że o tym zapomniałeś. Być może po prostu nie poznałeś jej w tym stroju.

W oczach Morgana zabłysło światełko. Odchylił głowę do tyłu, a na twarzy malował mu się wyraz zaskoczenia, nad którym jednak szybko zapanował i rzucił Norze gniewne, ogniste spojrzenie.

- Tak, oczywiście. - Odwrócił się do brata. - Owen, to jest ta młoda dama, która kazała mi się rozebrać, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy w życiu.

Na Norę patrzyły teraz cztery pary rozbawionych oczu. Zaczerwieniła się po uszy i marzyła o tym, żeby znaleźć się jak najdalej od tego miejsca. Poczowała, że narasta w niej gniew. Ile razy Morgan będzie wywlekać na światło dzienne tę upokarzającą historyjkę? Nie, nie zamierza się więcej tłumaczyć. Niech sobie myśla, co im się tylko spodoba.

- Czasem tak to bywa - wykrztusiła z wymuszonym uśmiechem. - A teraz naprawdę muszę już iść. Dziękuję za zaproszenie na przyjęcie, pani Latimer. Było naprawdę wspaniale.

- Odwiozę cię do domu - oświadczył zdecydowanym tonem Morgan.

- Nie, dziękuję - odparła równie zdecydowanie Nora. - Przyszłam tu z kimś innym.

- Jeśli mówisz o swoim fotografie, to dawno już sobie poszedł - poinformował, biorąc ją pod rękę.

- W takim razie sama sobie poradzę... - zaczęła, ale urwała, czując, że dłoń Morgana zaciska się mocniej na jej ramieniu. Nim zdążyła zaprotestować, Morgan już prowadził ją przez tłum gości w kierunku wyjścia.

- To boli! - Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Cieszę się - wymamrotał przez zaciśnięte zęby. - Mam ochotę skrócić ci kark.

Nora nie miała pojęcia, jak wyrwać się z żelaznego uścisku. Wyglądało na to, że jedynym skutecznym wyjściem byłoby usiąść na podłodze i zacząć głośno krzyczeć. Ten maniak gotów zrobić okropną scenę, jeśli spróbuje mu się opierać. Poza tym, skoro Jerry opuścił przyjęcie ze swoim rudzielcem, musi jakoś sama dostać się do domu.

- Nie musisz mi łamać ręki - powiedziała, kiedy zbliżyli się do windy. - Pójdę po dobroci.

Nie puścił jej ramienia aż do chwili, gdy zamknęły się za nimi drzwi windy. Wyszli z budynku i bez słowa podeszli do szarego mercedesa.

Morgan otworzył drzwi samochodu. Nora wsiadła i trzęsąc się z zimna rozmyślała, jak też skończy się ta dziwna przygoda. Ani przez chwilę nie wierzyła, że Morgan jest rzeczywiście w stanie zrobić jej jakąś krzywdę. W pracy jej też raczej nie zaszkodzi, skoro reklama okazała się takim sukcesem. W najgorszym razie agencja będzie musiała sobie jakoś poradzić bez pieniędzy Latimerów.

Najbardziej jednak przerażała ją myśl o scenie, którą zamierza zrobić jej Morgan. Została wychowana przez kochających i wyrozumiałych rodziców, w małym, cichym miasteczku. Przez cztery lata spokojnie studiowała, a potem bez większych problemów podjęła pracę w agencji. Właściwie nigdy nie miała do czynienia z osobami sobie wrogimi.

Morgan wsiadł do samochodu i mocno zatrzęsął drzwiami. Po chwili milczenia Nora spojrzała na niego pytająco. Z rękoma zaciśniętymi na kierownicy wpatrywał się w milczeniu przed siebie.

- No, dobrze, panno Graham. Czy mogłabyś mi wyjaśnić swoje postępowanie? - spytał w końcu, odwracając się w jej kierunku.

- Po prostu troszkę się tobą pobawiłam. - Wzruszyła ramionami.

- To znaczy stroiłaś sobie ze mnie żarty?

Nora poczuła, że jej obawy rozwiewają się jak dym. Ten mężczyzna nie zamierza jej zrobić nic złego. Po prostu zrobiła z niego durnia i trudno wymagać, żeby był z tego powodu zachwycony.

- Posłuchaj - powiedziała w końcu. - Sam przyznasz, że rozповідаłeś na prawo i na lewo tę głupią historię, jak to kazałam ci się rozebrać. Dzisiaj ja zrobiłam ci głupi dowcip, więc jesteśmy kwita. W końcu nie kłamałam: naprawdę już się kiedyś spotkaliśmy. Po prostu mnie nie pamiętałeś.

- Ale teraz raczej cię nie zapomnę, no nie? - spytał z ponurą miną. Potem odwrócił się gwałtownie i włączył silnik. - Dokąd cię odwieźć?

Przez całą drogę nie zamienili ani słowa. Nora była całkiem z siebie zadowolona. W końcu dzielnie stawiała czoła godnemu sobie przeciwnikowi. Morgan może się teraz boczyć, ile tylko dusza zapagnie. Chyba to przyjęcie było pierwszym sukcesem towarzyskim w życiu Nory. Wszystkie wydatki na fryzurę i sukienkę sownie się opłaciły.

- Dziękuję za podwiezienie - stwierdziła uprzejmie, gdy samochód zatrzymał się pod jej domem.

- Kiedy do ciebie dzwoniłem kilka tygodni temu, dlaczego nie chciałaś się ze mną umówić? - spytał nagle Morgan.

- Przecież ci mówiłam. - Odwróciła się zaskoczona. Sama zdążyła już całkiem zapomnieć o tej rozmowie. - Obiecałam odwiedzić rodziców.

- I rzeczywiście u nich byłaś?

- Oczywiście.

- To nie była gra z twojej strony? Odmowa taktyczna?

- Nie - roześmiała się Nora. - Dzisiaj po raz pierwszy w życiu zdarzyło mi się z premedytacją prowadzić z kimś tego rodzaju rozgrywkę.

- Nieźle ci poszło - uśmiechnął się Morgan. Przechylił głowę na bok. - Zebrałaś wokół siebie całkiem pokaźny tłumek adoratorów.

Uśmiech zupełnie odmienił twarz Morgana. A więc jednak ją zauważył! A może to tylko okrutne żarty? Nie, Morgan nie wygląda na kogoś, kto byłby w stanie długo żywić urazę. Nawet jeśli nieco zraniła jego miłość własną, z pewnością bez trudu znajdzie ukojenie w ramionach jednej z wielu pięknych kobiet ze swojego otoczenia.

- Pewnie powinnam cię przeprosić. Ale kiedy zrozumiałam, że mnie nie poznałeś, po prostu nie mogłam się oprzeć pokusie.

- A wiec jesteście kwita?

- Jak najbardziej.

- Dobrze. W takim razie zjedz ze mną jutro kolację.

- Mówisz serio? - Nora otworzyła usta z zaskoczenia.

- Zawsze mówię serio - oświadczył Morgan.

- Przykro mi, ale jutro nie mogę.

- To może w poniedziałek? Albo wtorek. Zresztą, sama wybierz dzień. Tym razem nie dam ci uciec.

Serce Nory biło jak oszalałe, w głowie kłębiły się tysiące myśli. Zamiast się na nią złościć albo obrazić,

Morgan stara się o jej towarzystwo, i to z niezwykłą determinacją. Czy to magiczny wpływ nowej sukienki i starannej fryzury? Jeśli to wystarczyło, żeby zwrócić na siebie uwagę kogoś takiego jak Morgan Latimer, wydatki nie poszły na marne.

Wciąż jednak słyszała jakiś przytłumiony głos, który ostrzegał ją przed Morganem. Kontakty z takim człowiekiem to igranie z ogniem. Ale w końcu jedna wspólna kolacja nie musi wcale prowadzić do niczego poważniejszego. Poza tym, nigdy by sobie nie wybaczyła, gdyby ze zwykłego tchórzostwa przepuściła taką niezwykłą okazję.

- Dobrze - powiedziała w końcu. - W poniedziałek.

- Świetnie. Przyjadę po ciebie o siódmej. Wysiadł z samochodu i otworzył drzwi po stronie

Nory. Odprowadził ją aż do wejścia i zaczął, aż otworzy drzwi. Dopiero wtedy pożegnał się i odjechał.

Nora weszła do mieszkania z kompletnym zamętem w głowie. Była ogromnie przejęta i zadowolona z siebie. Nareszcie przeżyje prawdziwą przygodę! A pierwszym krokiem będzie ponowna wizyta u tej samej sprzedawczyni i dalsze uzupełnienie eleganckiej garderoby.

Następnego dnia rano zadzwonił do niej Jerry. W jego głosie brzmiała skrucha, dawało się też wyczuć, że musi mieć okropnego kaca.

- Cześć, Noro - zaczął nieśmiało ostrożnym tonem. - To ja, Jerry.

- Dzień dobry - odparła. - Co się z tobą wczoraj stało?

- Noro, posłuchaj, naprawdę bardzo mi przykro. Dałem się ponieść wydarzeniom. Widzisz, była tam ta dziewczyna...

Ciągnął swoją opowieść przez kilka minut. Nora czuła, że jej rozbawienie narasta z każdą chwilą. Kiedy wreszcie Jerry dotarł do końca swojej zawiłej i niejasnej historii, nie mogła się już dłużej powstrzymać i wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Aj! - zaprotestował Jerry. - Nie rób mi tego.

- Czego?

- Nie śmiej mi się tak głośno do ucha. Rozmawiasz z chorym człowiekiem.

- Ha! Męczy cię normalny kac.

- Wierz mi, to prawdziwa choroba - odparł z przekonaniem Jerry. - Więc nie jesteś na mnie wściekła?

- spytał ostrożnie po chwili wahania.

- Powinam - odpowiedziała - ale nie, wybaczam ci. Mam tylko nadzieję, że rudzielec był wart zachodu.

- I tak ci nie powiem - naburmuszył się Jerry.

- Sama zresztą też sobie całkiem nieźle radziłaś. Nigdy bym cię tam nie zostawił samej, gdyby nie wianuszek wielbicieli, wpatrujących się w ciebie z ciętym uwielbieniem.

- Przesadzasz - zaprotestowała sucho.

- Ach, tak? Kiedy cię widziałem po raz ostatni, Morgan Latimer dosłownie jadł ci z ręki. A więc jak wróciłaś do domu? Odwiózł cię?

Nora zawahała się przez chwilę. Z niejasnych przyczyn pragnęła zachować wspomnienia wczorajszego wieczoru tylko dla siebie. Nie zdążyła jeszcze wszystkiego porządnie przemyśleć. Nie była pewna, czego naprawdę oczekuje, spodziewa się czy też obawia.

- Tak, podwiózł mnie do domu. Z dobrego serca, skoro ty porzuciłaś mnie dla innej.

- Przestań, Noro, i tak czuję się fatalnie. Przecież powiedziałaś, że się nie gniewasz.

- Przepraszam.

- No, a potem? - upierał się Jerry. - Trudno było się go pozbyć? Umówiliście się?

- Prawdę mówiąc, tak. - Nora westchnęła. Kiedy Jerry uczeplił się jakiegoś tematu, nie było mowy o tym, żeby go zbyć wymijającą odpowiedzią.

- Więc zamierzasz się z nim spotkać?

- Tak. Idziemy razem na kolację jutro wieczorem. Ale proszę, zachowaj to tylko dla siebie. Nie chcę plotek w całym biurze.

- To się rozumie. - Jerry przez chwilę milczał, a potem stwierdził śmiertelnie poważnym tonem: - Noro, posłuchaj. Nie chcę się mieszać w twoje życie osobiste, ale mam nadzieję, że wiesz, co robisz. Ten facet ma ustaloną reputację, znają go w całym mieście. Małe dziewczynki, takie jak ty, potrafi schrupać na przekąskę.

- Jerry, umówiliśmy się po prostu na kolację - tłumaczyła Nora cierpliwie. - Poza tym jestem już duża. Potrafię sobie sama radzić.

- Jasne - zgodził się szybko. - Przepraszam, nie chciałem się wtrącać. A jeśli naprawdę się na mnie nie gniewasz, mogę sobie chyba zaaplikować aspirynę i spędzić ten dzień w łóżku.

Kiedy się pożegnali, Nora poszła do kuchni, żeby zrobić sobie kawę. Płynące ze szczerego serca ostrzeżenia Jerry'ego zepsuły trochę jej radość. Czy rzeczywiście pcha się w sytuację, z którą może nie dać sobie potem rady? Prawdopodobnie tak. Ale teraz nie ma już mowy o tym, żeby się wycofać.

Następnego dnia dzwonek do drzwi zadzwonił punktualnie o siódmej. Nora rzuciła jeszcze raz okiem na swoje odbicie w lustrze. Tego dnia wyszła z pracy wcześniej, żeby zdążyć do fryzjera i kupić nową sukienkę. Niestety, nie starczyło jej już czasu, żeby zrobić makijaż u kosmetyczki, a własne osiągnięcia w tej trudnej sztuce wcale jej nie zachwyciły. Róż wręcz płonął na policzkach, a bladoniebieski cień do powiek zdawał się wręcz pospolity przy eleganckiej, czarnej sukience. Znowu poczuła, że ogarnia ją panika.

Dzwonek zabrzmiał ponownie. Trudno, nie ma czasu na rozmyślanie. Nie może długo trzymać Morgana pod drzwiami. Nora chwyciła chusteczkę i energicznie starła z twarzy większość makijażu.

Wyglądziła sukienkę. Tu przynajmniej nie ma żadnych zastrzeżeń. Spokojna sukienka wprawdzie zakrywała większość ciała, ale jej doskonały krój bardzo sugestywnie podkreślał zgrabne kształty. W gruncie rzeczy, całość przedstawiała się całkiem nieźle. Jedyne problemy polegały na tym, że niewiele miała wspólnego z prawdziwą Norą. Za to wyglądała jak kobieta, z którą Morgan chciałby być widziany, i tylko to się w tej chwili liczyło.

Otworzyła drzwi, czując, że jej nogi są jak z waty, a serce bije w szalonym tempie. Całe zdenerwowanie przeszło jak ręką odjął, gdy zobaczyła szczerą podziw, który malował się w szarych oczach Morgana. Jestem atrakcyjną kobietą, pomyślała Nora, i właśnie wychodzę na kolację z niezwykle przystojnym i czarującym mężczyzną. Czegóż więcej można pragnąć od życia?



ROZDZIAŁ CZWARTY

- Proszę, wejdź - powiedziała. - Wezmę tylko płaszcz i torebkę.

Kiedy Morgan wszedł do mieszkania i zamknął za sobą drzwi, zdawało się, że jego wysoka postać wypełnia całe

pomieszczenie. Stał przy drzwiach, z ramionami założonymi na piersi, i wciąż przyglądał się uważnie Norze.

- Wyglądasz, jakbyś właśnie wyszła wprost ze stron kolorowego żurnala - stwierdził w końcu. Roześmiał się. - Nic dziwnego, że nie poznałem cię na przyjęciu.

Nora uśmiechnęła się niepewnie. Morgan jest taki wysoki! I wygląda wspaniale, ze starannie zaczesanymi ciemnymi włosami, świeżo ogolony, błyskający białymi zębami, wyraźnie odcinającymi się od nieskazitelnej opalenizny. Garnitur leży na nim tak doskonale, że doprawdy trudno się dziwić, że wzięła go za modela.

- Co się stało z Norą Graham, którą poznałem kilka miesięcy temu? - Podszedł bliżej, światło padało teraz prosto na jego twarz.

Czy to prawda, że w jego głosie słychać było lekką nutkę żalu? Zawodu? Nie, na pewno nie. Dziś Nora wygląda znacznie lepiej niż wtedy. Jest elegancką kobietą, która potrafiła wzbudzić zainteresowanie mężczyzny takiego jak Morgan. Zabiegana i zaniedbana osóbką, którą poznał na początku, ubrana w niezgrabny, workowaty żakiet, rozczochrana i nieumalowana, zniknęła bez śladu.

- Nie wiem. Chyba po prostu potrzebna mi była odmiana.

- Muszę powiedzieć, że w pełni to popieram.

- Morgan obdarzył ją promiennym uśmiechem.

- Nie mogę się nadziwić, jak w ogóle mogłem pozwolić ci uciec wtedy, kiedy nie miałaś czasu na spotkanie ze mną.

- Jestem pewna, że miałaś znacznie bardziej interesujące rzeczy do roboty - roześmiała się Nora.

- Zaraz następnego dnia musiałem pojechać do Paryża, gdzie spędziłem trzy tygodnie. - Morgan potrząsnął głową. - Zresztą teraz to nieważne. Wszystko dobre, co się dobrze kończy. Idziemy?

Coś w tych wyjaśnieniach wydało się Norze naciągane. Zastanawiała się nad tym, kiedy jechali taksówką do restauracji.

Nawet jeżeli rzeczywiście wyjechał z Nowego Jorku, dlaczego nie zadzwonił po powrocie? Długie milczenie mogło oznaczać tylko jedno: Morgan miał na oku jakąś inną kobietę.

No cóż, teraz to wszystko rzeczywiście nie miało większego znaczenia. Najlepiej zapomnieć o tym i cieszyć się wspólnie spędzonym wieczorem.

W restauracji, jednej z najlepszych i najdroższych w całym mieście, kelner powitał Morgana jak dawno nie widzianego przyjaciela. Wszyscy skakali wkoło niego, jakby był to dla nich niezwykle zaszczyt gościć go w tych skromnych progach. Wskazano im najlepszy stół, tuż przy parkiecie do tańca, gdzie mała orkiestra grała znane melodie.

- Napijesz się czegoś? - spytał, gdy usiedli.

- Tak, chętnie. Wytrawną sherry, proszę. Kiedy Morgan zamawiał drinki, Nora oparła się

wygodnie i rozejrzała po zatłoczonej sali. Pomimo słabego, przyćmionego światła bez trudu zauważyła znane twarze: dziennikarza, który redaguje w popularnej gazecie kolumnę plotek o słynnych ludziach, sławną aktorkę i spikera z telewizji.

- Za co wypijemy? - spytał Morgan, gdy podano im drinki.

- Za sukces kampanii reklamowej Latimera - odparła Nora. - To przecież oczywiste!

- Och, przychodzi mi do głowy parę innych toastów. Ale niech będzie.

- Jeśli już przy tym jesteśmy - dodała - zanim nie spotkałam twojej siostry i brata na przyjęciu w biurze, nie zdawałam sobie sprawy z tego, że to taka rodzinna firma. Musicie się dobrze rozumieć, skoro udaje wam się tak skutecznie współpracować.

- Potrafimy też kłócić się i sprzeczać - roześmiał się Morgan. - Owen ma porywczy i gwałtowny temperament, a Anne i ja musimy go skłaniać do ponownego przemyślenia niektórych pomysłów. Oczywiście, Owen jest nieoceniony jako artysta i projektant, ale jeśli chodzi o prowadzenie firmy, jest bezradny jak dwuletnie dziecko.

- Z tego, co wiem, jest to twoje zadanie.

- Tak, ale Anne bardzo mi pomaga. Oczywiście, teraz, gdy ma męża i dzieci, nie może pracować tyle, ile kiedyś. Na przykład podróże służbowe to już wyłącznie moja działka.

- Zazdroścę ci. Nigdy nie byłam za granicą.

- Naprawdę? - Morgan uniósł brwi w wyrazie zdziwienia. - Być może pewnego dnia to się zmieni.

Kelner przyniósł im karty dań. Nazwy potraw podano wyłącznie po francusku, więc Nora nie miała pojęcia, co wybrać. W końcu odłożyła kartę na bok i spojrzała na Morgana.

- Nie mogę się zdecydować. Czy mógłbyś coś dla mnie zamówić?

- Dobrze. Ja zazwyczaj jadam stek.

- Świetnie - zgodziła się szybko Nora.

- A może jeszcze jednego drinka, zanim przyniosą nam jedzenie?

Nora skinęła twierdząco głową i Morgan gestem ręki wezwał kelnera.

Kiedy z nim rozmawiał, Nora zastanawiała się, czy nie powinna zaprzestać dalszego wypytywania go o rodzinę. Ponieważ jednak sama była jedynaczką, rozmowy na temat cudzych braci i sióstr były dla niej naprawdę fascynujące. Zresztą Morgan wydawał się nie mieć nic przeciwko rozmowie na ten temat.

- Powiedziałeś, że twoja siostra ma męża i dzieci.

- Tak, jej mąż jest prawnikiem w naszej firmie. O ile dobrze pamiętam, mają czwórkę dzieci. Zresztą w jej przypadku trudno jest mieć pewność, ile tych dzieciaków jest, bo wciąż ich przybywa.

- A twój brat?

- Nie, ja i Owen jesteśmy co do tego zgodni.

- To znaczy?

Ku zaskoczeniu Nory, Morgan oblał się ciemnym rumieńcem. Zacisnął szczęki i zmrużył oczy.

- To znaczy, że obaj widzieliśmy i przeżyliśmy wystarczająco wiele, by stwierdzić, że nie jesteśmy stworzeni do życia rodzinnego.

Rozgoryczony ton wskazywał ponad wszelką wątpliwość, że Nora wkroczyła na zakazany teren. Skąd jednak miała o tym wiedzieć? Chociaż było jej przykro, że dotknęła wrażliwego punktu, czuła jednak, że irytacja Morgana nie jest w gruncie rzeczy skierowana przeciwko niej samej, że ma chronić jakąś wciąż jeszcze bolesną ranę. To ją zaintrygowało. Przez swoją słabość Morgan nagle stał się bardziej ludzki. Widać jednak było wyraźnie, że lepiej nie poruszać więcej tego tematu.

Wpatrywała się w kieliszek i zastanawiała się, czy powinna przeprosić Morgana za swoje wścibstwo. Z całych sił próbowała wymyślić jakiś neutralny temat do dalszej rozmowy.

Kiedy wreszcie podniosła głowę, Morgan był już zupełnie spokojny, tak jakby nic się nie stało.

- To bardzo nudny temat - powiedział, machając ręką. Oparł łokcie na stole i pochylił się w jej stronę. - Mnie za to ogromnie interesuje, jak kobieta tak piękna jak ty, może jednocześnie być tak doskonałym fachowcem w swoim zawodzie.

- Chyba nie o mnie mówisz - wymamrotała Nora, nie przywykła do takich komplementów.

- Możesz mi wierzyć - ciągnął swobodnym tonem.

- Nic dziwnego, że cię wtedy nie poznałem. To doprawdy niewiarygodna przemiana. Co sprawiło, że pojawiła się nowa Nora? Podobał mi się twój dawny styl.

- Nie aż tak bardzo, żeby mnie rozpoznać przy ponownym spotkaniu - roześmiała się Nora.

- Mówisz o przyjęciu? - Morgan zmarszczył brwi.

- Nie, jeszcze wcześniej. Spotkaliśmy się w agencji, przy windzie.

- Przykro mi, ale zupełnie sobie tego nie przypominam. - Morgan potrząsnął głową.

- Trudno mi cię za to winić - roześmiała się Nora.

- Tego dnia łało jak z cebra i przemokłam do nitki.
- Teraz jednak nie wierzę, żebym mógł cię znowu zapomnieć
- powiedział Morgan, nachylając się ku niej i mrużąc oczy.
W tym momencie orkiestra zaczęła grać.
- Jedyne, co mam do zarzucenia tej restauracji, to powolna obsługa. Mamy jeszcze mnóstwo czasu. Może zatańczymy?
- Z przyjemnością.

Wstali od stołu i podeszli do parkietu, gdzie tańczyły już trzy czy cztery pary. Kiedy tam się znaleźli, Morgan odwrócił się do Nory, a ona po króciutkiej chwili wahania znalazła się w jego ramionach.

Był wspaniałym tancerzem, poruszał się lekko, ale zarazem zdecydowanie. Na początku trzymał Norę delikatnie, ale wkrótce ramię otaczające jej talię przyciągnęło ją bliżej, powoli, ale stanowczo.

Płynęła w jego ramionach, lekka jak piórko, a całe jej ciało przenikało spokojne ciepło. Morgan przytulił swój lekko szorstki policzek do jej twarzy tak, że Nora czuła wyrazisty, podniecający zapach jego wody po goleniu.

Kiedy muzyka umilkła, zamarli bez ruchu. Stali tak, objęci mocno ramionami. W końcu Nora podniosła głowę i spojrzała Morganowi w oczy. To, co w nich wyczytała, zaparło jej dech w piersi. Szare oczy płonęły, wprost pożerały ją głodnym spojrzeniem. Próbowwała przypomnieć sobie słowa przestrogi, których nie szczędził jej Jerry. Ten mężczyzna jest doświadczonym uwodzicielem, pragnie tylko jednego. Pomyślała, że to niemądre z jej strony - dać sobie zawrócić w głowie takiemu facetowi.

Było już jednak za późno. Owszem, to może rzeczywiście być igranie z ogniem, ale uczucia tak dalece wymknęły się jej spod kontroli, że w pewnej chwili przestała się tym przejmować. W głębi serca czuła, że w końcu tak czy inaczej będzie gotowa dać temu mężczyźnie wszystko, czego od niej zażąda.

Gdy wrócili do stolika, pojawił się kelner zajmujący się winami. Morgan omawiał roczniki i marki, zaś Nora rozglądała się po eleganckiej sali. Miała wrażenie, że unosi się w powietrzu na małej, różowej chmurce. Jak Kopciuszek na balu. A przystojny książę z bajki siedzi naprzeciwko niej przy stoliku.

Nowy strój i wygląd zadziały lepiej, niż się tego mogła spodziewać. Wprawdzie Morgan twierdzi, że dawna Nora całkiem mu się podobała, jednak dopiero kiedy przeszła metamorfozę, stara się za wszelką cenę oczarować ją i zatrzymać u swego boku. Jest gotów jeść jej z ręki. No, może niezupełnie, ale cała sytuacja wygląda obiecująco.

W tym momencie do ich stolika podszedł jakiś elegancko ubrany mężczyzna. Nora wiedziała, że skądś go zna, lecz nie mogła sobie przypomnieć skąd. Dopiero kiedy stanął przy ich stoliku, z szerokim uśmiechem i dziwnym błyskiem w oku, rozpoznała go: to był Ralph Corbett, znany reporter jednego z największych dzienników.

- Dobry wieczór, panie Latimer - powiedział ociekającym słodyczą głosem. Spojrzał na Norę. - Czy wolno spytać, kim jest ta czarująca młoda dama?

- Słuchaj, Corbett - stwierdził leniwym tonem Morgan - powinieneś chyba już wiedzieć, że nie ma co zadawać mi takich pytań. - Uśmiechał się, ale głos był twardy i surowy. - O firmie mogę z tobą rozmawiać, ile tylko dusza zapagnie, ale życie prywatne to moja i tylko moja sprawa.

- Tak, ale jest pan osobą publiczną, panie Latimer

- upierał się Corbett. - A osoby publiczne nie mają życia prywatnego. I tak się dowiem, kim ona jest. Więc równie dobrze może mi pan to sam powiedzieć. W ten sposób unikniemy wszelkich nieporozumień.

Morgan westchnął i rzucił Norze krótkie, pytające spojrzenie. Nie wiedziała, co powiedzieć, więc tylko wzruszyła ramionami.

- W porządku, Corbett - odparł krótko Morgan.

- To jest Nora Graham. Pracuje w agencji McKenzie-Phillips, która prowadzi kampanię reklamową kolekcji Latimera.

- Więc twierdzi pan, że to spotkanie służbowe?- spytał reporter przymilnym tonem. Obrzucił Norę otwarcie szyderczym spojrzeniem. - Biorąc pod uwagę niezaprzeczalny wdzięk tej pani...

- Nie mam nic więcej do powiedzenia - oświadczył sucho Morgan.

Reporter skinął głową, odwrócił się na pięcie i odszedł od stolika. Nora czuła, że jej policzki płoną żywym ogniem. W dziwny sposób ten epizod odebrał urok cudownemu wieczorowi. Szydercze spojrzenie reportera nie pozostawiało żadnych złudzeń. Informacja o dzisiejszej kolacji znajdzie się jutro na plotkarskiej kolumnie gazety.

Spojrzała na Morgana, który siedział wygodnie, z papierosem w jednej, a szklaneczką w drugiej ręce i rozglądał się z lekko rozbawionym wyrazem twarzy, tak jakby nic się nie stało. Zresztą z jego punktu widzenia pewnie rzeczywiście tak było.

- Nie przejmuj się Corbettem, Noro - powiedział, gdy zauważył jej zaniepokojoną minę. Wyciągnął rękę i przykrył dłonią jej dłoń. - To jeden z sępów, żerujących na informacjach o znanych osobistościach.

Podano wreszcie jedzenie. W trakcie kolacji rozmawiali głównie o życiu Nory. Morgan wypytywał ją o rodziców, szkołę, pracę, a nawet życie osobiste w tak umiejętny sposób, że Nora miała wrażenie, iż uważał ją za najbardziej interesującą osobę na całym świecie.

Co jakiś czas uświadamiała sobie, że papie bez opamiętania, i próbowała skierować rozmowę na jego temat. Morgan wprawdzie nie odmawiał otwarcie odpowiedzi na jej pytania, lecz robił bardzo umiejętne uniki, tak jakby nie uważał swojego życia za wystarczająco interesujące, by je omawiać.

- Czy zjesz jakiś deser? - spytał, kiedy skończyła swój stek.

- O, nie, nie dam rady - jęknęła Nora. - Objadłam się po uszy.

- A może drinka?

- Nie, dziękuję - westchnęła. - Jedyne, czego mi trzeba, to posiedzieć przez chwilę spokojnie i odpocząć po tym pysznym jedzeniu. Ale to wcale nie znaczy, że ty nie możesz się czegoś napić.

- Nie. Myślę, że mnie też w zupełności wystarczy. Siedzieli przez chwilę w milczeniu, słuchali muzyki i patrzyli na tańczące pary. Nora była w siódmym niebie. Po raz pierwszy w życiu tak niesłychanie przystojny mężczyzna traktował ją jak kobietę godną pożądania. Marzyła, by ten wieczór nigdy się nie skończył. Niemiły epizod z reporterem i sposób, w jaki Morgan zareagował na jej zbyt osobiste pytania, wciąż pozostawały w pamięci, ale starała się o tym nie myśleć, zdecydowana, że nie pozwoli niczemu i nikomu zepsuć tego cudownego nastroju.

- Powiedz mi - spytał w końcu Morgan - jakie są twoje plany na przyszłość? Chodzi mi o pracę.

- Właściwie nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Uwielbiam to, co robię, poza tym chyba nieźle mi to wychodzi. - Uśmiechnęła się. - Będę się starała dalej pracować jak najlepiej. No i liczyć na rezultaty.

- To znaczy? Z pewnością masz jakiś ostateczny cel, do którego dążysz. Jakie jest twoje najbardziej szalone marzenie?

- Nie wiem! - Nora roześmiała się głośno.

Oparła na stole łokieć i zamyśliła się. Pytanie odnosiło się wyłącznie do kariery zawodowej, ale Nora zastanawiała się, czy jej najbardziej szalone, najbardziej wyśnione marzenia naprawdę mają wiele wspólnego z pracą. A małżeństwo, dzieci, dom, własna rodzina? Czy to nie należy do jej planów i marzeń?

Ale Morgan nie o to pytał.

- Sądę, że najbardziej szalone marzenie, jakie przychodzi mi teraz do głowy, to zostać jednym z szefów firmy McKenzie-Phillips.

Morgan pokiwał głową z aprobatą. Jego oczy zabłyśły, wyciągnął rękę i powoli, delikatnie, zaczął gładzić jej nagie ramię.

- Mogę ci pomóc zrealizować to marzenie - powiedział cicho.

Nora wpatrywała się w niego bez słowa, zupełnie wytrącona z równowagi. Nagle poczuła, że sztywnieje. Cały urok wieczoru prysnął jak mydlana bańka. Rozmarzenie ustąpiło miejsca niemiłym myślom. Wszystko stało się tak prozaiczne, w pełni przewidywalne, wręcz śmieszne.

- Niezupełnie cię rozumiem - stwierdziła, zaskoczona, że mimo rozgoryczenia wciąż jest w stanie mówić spokojnie.

- Po pierwsze, sukces kampanii reklamowej Latimera to w pełni twoja zasługa. Ciężko na to sama zapracowałaś. Mówię o przeszłości.

- O jakiej przeszłości?

- Może już pójdziemy? - Morgan cofnął rękę i odsunął krzesło. - Możemy o tym porozmawiać gdzieś, gdzie nie ma tylu ludzi. Może u ciebie. Albo u mnie, jeśli chcesz zobaczyć mój dom.

Nora o mało co nie roześmiała się głośno. Jakież to ograne: u ciebie albo u mnie. Czy naprawdę nie mógł wymyślić czegoś bardziej oryginalnego?

Zastanawiała się, jak zareagować. Jedyne, na co naprawdę miała w tej chwili ochotę, to uderzyć Morgana, tak by z jego twarzy zniknął wreszcie ten wyraz samozadowolenia, a potem wyjść stąd i pójść do domu. Coś ją jednak powstrzymywało. Być może to, że Latimer był w końcu jednym z najważniejszych klientów jej firmy. Albo to, że wciąż żywiła resztki nadziei, że się myli, co do jego zamiarów. W każdym razie musi koniecznie dowiedzieć się, co ma na myśli Morgan, zanim powie albo zrobi coś, czego mogłaby potem żałować.

- Prawdę mówiąc, napiłabym się jeszcze czegoś - powiedziała szybko.

Morgan uniósł brwi do góry, potem usiadł i wezwał kelnera.

- Dla mnie brandy - zamówił. - Noro? Dla ciebie?

- Może być brandy - zgodziła się. W końcu chciała tylko zdobyć czas na zadanie pytań. I tak nie miała wcale zamiaru nic pić.

- Zatańczymy? - spytał, kiedy kelner odszedł.

- Nie, nie, dziękuję. - Jeśli znów znalazłaby się w jego ramionach, straciłaby spokój i jasność umysłu.

Podano napoje. Nora upiła mały łyżeczek, a potem oparła się wygodniej, starając się sprawić wrażenie spokojnej i rozluźnionej.

- Czy mógłbyś mi dokładniej wyjaśnić, co miałeś na myśli mówiąc, że możesz mi pomóc w zrobieniu kariery? - spytała ostrożnym tonem.

- Czy to tak właśnie zabrzmiało? Nie to miałem na myśli. Przynajmniej niedokładnie to.

Nora łyknęła brandy i poczuła przyjemne ciepło. Nagle stwierdziła, że ma powyżej uszu tej głupiej gry.

- Więc pozwól, że sama zgadnę - zaproponowała spokojnie. - Jeżeli cię dobrze zrozumiałam, sugerujesz, że wykorzystasz swoje wpływy i pozycję, żeby mi pomóc w spełnieniu zawodowych marzeń, o ile oczywiście pójdę z tobą do łóżka.

Ku jej ogromnemu zachwytowi, Morgan nie wiedział, co odpowiedzieć. Wybałuszył oczy, zająknął się, żeby coś powiedzieć, ale po chwili wahania zamknął usta i zmierzył ją gniewnym spojrzeniem.

- Przedstawiłaś to w nieco niedelikatny sposób.

- Który jednak nieźle odzwierciedla twoje zamiary, prawda?

Wpatrywała się w niego uważnie. Kiedy opuścił wzrok, rozumiała, że ma rację. Nie miało sensu dalej o tym rozmawiać. Wstała energicznie, wzięła torebkę i popatrzyła na Morgana z pogardą.

- Przykro mi, panie Latimer - powiedziała cicho zdecydowanym głosem. - Nie jestem zainteresowana pana propozycją. Moja praca znaczy dla mnie bardzo wiele, ale nie

wszystko. - Zrzuciła torebkę na ramię. - Dziękuję za kolację, sama trafię do domu.

Odwróciła się na pięcie i wyszła z wysoko podniesioną głową.

Nim dotarła do wyjścia, czuła, że cała się trzęsie. Szybko zatrzymała taksówkę i wsiadła do niej, jakby ją ktoś ścigał, jak gdyby bała się, że Morgan może ją dogonić. Kiedy taksówka ruszyła, Nora oparła głowę o poduszki i zamknęła oczy.

Chociaż serce wciąż biło jak szalone, czuła niezwykłą, głęboką satysfakcję. Morgan Latimer ma olbrzymią władzę i jeżeli będzie chciał się zemścić, może to oznaczać koniec jej kariery. Dziwne, ale jakoś ta perspektywa nie wydawała się aż tak przerażająca.

Pytanie, które zadał jej dzisiaj Morgan, sprawiło, że po raz pierwszy poważnie zastanowiła się nad tym, co właściwie pragnie osiągnąć w życiu. Była nieco zawiedziona, że pytanie dotyczyło tylko pracy zawodowej. Czy rzeczywiście posada kierownika w agencji McKenzie-Phillips jest największym marzeniem i celem życia? Pomyślała o rodzicach, o ich wspólnym, szczęśliwym życiu, o rodzinnym, ciepłym domu.

Czasy się jednak zmieniły i kobiety w wieku Nory nie uważały, że zajmowanie się domem, rodzenie dzieci i dbanie o wygodę małżonka wystarczy im do szczęścia. Nora uwielbiała swoją pracę, była w niej naprawdę dobra. Nawet jeżeli Morgan ze złości uniemożliwi jej znalezienie pracy w Nowym Jorku, jego władza nie sięga przecież wszędzie!

Kiedy taksówkarz zatrzymał się przed domem, zapłaciła i wbiegła po schodach. Szybko rozebrała się, umyła i założyła piżamę.

Leżąc w łóżku, przy zgaszonym świetle, zaczęła rozmyślać. Co do diabła opętało Morgana, po co w ogóle złożył jej tę idiotyczną propozycję? Tak atrakcyjny mężczyzna z pewnością nie potrzebuje uciekać się do przekupstwa, żeby zdobyć kobietę, która się mu podoba!

Następnego dnia rano, ledwie zdążyła powiesić płaszcz i usiąść za biurkiem, do pokoju wpadła przejęta Gloria, wymachując poranną gazetą.

- Noro! - zawołała. - Jesteś sławna!

- O czym ty mówisz? - spytała zaskoczona Nora.

- Sama przeczytaj. Artykuł Ralpa Corbetta. - Gloria rzuciła gazetę na biurko.

Nora spojrzała na gazetę. Pod nagłówkiem natychmiast zauważyła swoje nazwisko. Spojrzała na Glorię, która stała i patrzyła na nią z wielce przejętą i dumną miną.

- No, czytaj - ponagliła Gloria. A kiedy Nora nadal wpatrywała się niepewnie w gazetę, dodała zniecierpliwiona: - Dobrze, w takim razie sama ci to przeczytam.

Morgan Latimer, jeden z najbardziej rozrywanych, a niestałych kawalerów Manhattanu, potwierdził swój doskonały gust, towarzysząc pięknej Norze Graham. Nora jest jedną ze świecących najmocniejszym blaskiem, a zarazem najurodziwszych młodych gwiazd w agencji reklamowej McKenzie-Phillips, która była odpowiedzialna za prowadzenie jesiennej kampanii reklamowej dla firmy Latimer. Nie chcemy tu w niczym umniejszać talentu i zdolności panny Graham, ale to, że widziano ją w towarzystwie Morgana Latimera z pewnością nie może zaszkodzić jej rozpoczynającej się dopiero karierze.

Nim Gloria doczytała do połowy, Nora poczuła, że jej policzki płoną. Tego właśnie obawiała się, kiedy podszedł do nich Corbett. Rzuciła gniewne spojrzenie na Glorię, wciąż pełną zachwyty z powodu, jak niewątpliwie sądziła, niezwykłego sukcesu szefowej.

- No i co o tym powiesz? - spytała tryumfalnie Gloria.

Nora wstała i podeszła do okna. Na dworze padał deszcz, słychać było uderzenia kropel o szybę. Nigdy w życiu nie czuła się tak wściekła, tak bardzo oszukana i spiewierana.

- Jeśli naprawdę chcesz znać moją opinię - odparła ponuro - myślę, że to obrzydliwe.

W tym momencie w drzwiach stanął Jerry. Pod pachą miał ten sam dziennik. Uśmiechał się szeroko. Popatrzył na Norę, a potem na Glorię, która wciąż jeszcze trzymała gazetę w ręku.

- Widzę, że już to czytałaś - zaczął ostrożnie.

- Przepraszam - powiedziała Gloria sztywno i wyszła z pokoju.

Kiedy zostali sami, Jerry zamknął drzwi i podszedł do Nory, która nadal stała przy oknie z mocno zaciśniętymi pięściami.

- Posłuchaj, Noro - odezwał się Jerry. - Nie przejmuj się tym, co napisał jakiś głupi gryziپیórek...

- Nie chodzi o to, co napisał - wybuchnęła gniewnie Nora. - Chodzi o to, co sugeruje.

- Zrozum, że nikt rozsądny nie zwraca uwagi na takie plotki. - Jerry wzruszył ramionami. - To takie dziennikarskie ple-ple, żeby gazeta się lepiej sprzedawała. Wszyscy to rozumieją.

Nora podeszła do biurka, usiadła i schowała twarz w dłoniach. Teraz, kiedy pierwszy gniew minął, poczuła bezgraniczny smutek. Po chwili podniosła głowę i spojrzała na Jerry'ego.

- Problem polega na tym, że to w pewnym sensie prawda.

- Niby co? - Jerry przysiadł na brzegu biurka i popatrzył na nią z niedowierzaniem. - Doskonale wiem, że nie używałabyś takich metod tylko po to, żeby poprawić swoją pozycję. Przede wszystkim wcale ci to nie jest potrzebne. Po drugie, Morgan Latimer nie musi uciekać się do przekupstwa, żeby zdobyć kobietę.

- Też tak myślałam. Ale, Jerry, on naprawdę złożył mi podobną propozycję.

- Zaproponował ci to tak otwarcie? - Jerry wybałuszył oczy. - To znaczy... - Bezradnie machnął ręką.

- Sama wiesz, o co mi chodzi.

- Niezupełnie otwarcie, ale z całą pewnością to zasugerował.

- Nie wierzę. To nie w jego stylu.

- W takim razie co jest w jego stylu?
 - Sam nie wiem. - Jerry zastanowił się przez chwilę.
 - Myślę, że facet o takim uroku osobistym i tak przystojny jak Morgan... - urwał i przyjrzał jej się badawczo. - Co ty zrobiłaś, kiedy ci to powiedział?

- Poinformowałam go, że nie ma nawet o czym mówić, a potem wstałam i wyszłam.

- No nie! - Jerry klepnął się w kolano i wybuchnął radosnym rechotem. - Oddałbym wiele, żeby to zobaczyć! I jak to przyjął?

- Nie mam pojęcia. - Nora uśmiechnęła się niewyraźnie. - Nie odwracałam się, żeby sprawdzić, jak na to zareagował. - Śmiech Jerrego był doskonałym antidotum na ogarniające ją przygnębienie.

- Ojej, muszę lecieć! - Jerry spojrzał na zegarek. - Mam poranną sesję zdjęciową, a już jestem spóźniony. - Przez chwilę przyglądał się Norze. - Słuchaj, na twoim miejscu nie przejmowałbym się tym głupim artykułem. Nikt, kto cię zna, nie uwierzy w gadaninę Corbetta. Poza tym, niezależnie od tego, jak bardzo Latimer jest na ciebie wściekły, naprawdę niewiele może ci zrobić. Firma zawsze stanie w twojej obronie.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz.

- Z całą pewnością. Sama się przekonasz. - Podszedł do drzwi, potem odwrócił się w jej stronę i uśmiechnął szeroko. - Ale raczej nie licz na to, że Latimer znów do ciebie zadzwoni i zaprosi na kolację... przynajmniej nie w najbliższej przyszłości.

Pomachał ręką i zniknął. Nora długo wpatrywała się w gazetę. Wreszcie zdecydowanym ruchem zmieła ją i cisnęła do kosza.

Wyjęła z szafy dokumenty i projekty dotyczące jej bieżącej pracy, telewizyjnej reklamy zabawek dla dzieci. Musi zdążyć przed Gwiazdką, a już jest listopad. Rozmowa z Jerryem świetnie jej zrobiła. Teraz mogła z nową energią pogрузić się w świecie lalek i miniaturowych pociągów.

Pracowała uparcie, nie robiąc nawet przerwy na lunch. Zrobiła notatki, które przepisze potem Gloria, i przygotowała

listę najważniejszych zadań. Dopiero o pierwszej burczenie w brzuchu przypomniało jej, że czas na przerwę.

Przeciągnęła się powoli, zmęczona, ale zadowolona ze swojej pracy. Wstała i zamknęła teczkę z notatkami. Kiedy podniosła głowę, ujrzała, że w drzwiach pokoju stoi Gloria.

Wystarczyło jedno spojrzenie na jej naburmuszoną minę, aby się przekonać, że wciąż jest obrażona. Trzeba będzie coś zrobić, żeby ją jakoś udobruchać.

- Jadłaś coś? - spytała. Gloria potrząsnęła głową.

- W takim razie może zjemy razem - zaproponowała Nora. - Ja stawiam.

- Nie jestem głodna. - Gloria popatrzyła na nią podejrzliwie.

- Słuchaj, przykro mi, że byłam dziś dla ciebie niemiła. Po prostu trochę się zdenerwowałam. - Uśmiechnęła się. - No, nie gniewaj się.

- No...

- Weź płaszcz. Ja tylko odłożę teczkę na miejsce. W tym momencie zadzwonił telefon. Nora podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Witaj, Noro. Mówi Morgan.

O mały włos nie upuściła słuchawki. To była ostatnia osoba, której mogłaby się spodziewać. Spojrzała na Glorię, która wciąż stała w drzwiach, przysłoniła dłonią słuchawkę i powiedziała:

- To potrwa tylko chwileczkę. Ubierz się, ja już idę.

- Kiedy Gloria wyszła, Nora przez chwilę usiłowała pozbiierać myśli.

- Tak? - spytała w końcu oschłym tonem. - Czym mogę służyć?

- Przede wszystkim chciałem cię przeprosić za nieporozumienie, które wczoraj spowodowałem. Obawiam się, że fatalnie to rozegrałem. A kiedy przeczytałem artykuł Corbetta, zrobiło mi się jeszcze bardziej wstyd. - Ponieważ Nora wciąż milczała, ciągnął dalej: - W każdym razie chciałbym to jakoś naprawić. Zjedzmy dziś razem kolację.



ROZDZIAŁ PIĄTY

Nora powoli osunęła się na fotel. Spodziewała się, że z powodu Morgana będzie miała kłopoty, myślała, że kiedyś w przyszłości może między nimi dojść do ostrego starcia, ale to, że zadzwonił do niej zaraz następnego dnia po gwałtownym rozstaniu w restauracji, po rozmowie, w trakcie której

zachowała się niezbyt uprzejmie, sprawiło, że nie mogła zebrać myśli.

- Przykro mi - odpowiedziała w końcu. - Nie mogę. Zresztą naprawdę nie musisz niczego naprawiać. Przyznaję, artykuł Corbetta wcale mnie nie zachwycił, ale w końcu nie stało się nic złego. Dziękuję za telefon. A teraz muszę już iść. Do widzenia.

- Hej, zaczekaj! - zawołał Morgan. - Nie odkładaj słuchawki. Powiedziałem, że cię przepraszam.

- Przyjmuję twoje przeprosiny. A teraz, o ile nie masz do mnie żadnych pilnych spraw związanych z waszą reklamą, nie sądzę, żebyśmy mieli sobie coś jeszcze do powiedzenia.

- Traktujesz mnie dosyć ostro - stwierdził Morgan przyjaznym, lekkim tonem. Zachichotał. - W końcu to ty mnie wczoraj porzuciłaś. Czy to nie wystarczająca zemsta?

- Nie chodzi mi o żadną zemstę - westchnęła Nora.

- Więc zjedźmy razem kolację.

- Nie, nie mogę. Poza tym nie byłoby to bardzo rozsądne.

- W takim razie może lunch? Czy jadłaś już dziś lunch?

- Nie - odparła powoli.

- Moje biuro jest niedaleko twojego. Moglibyśmy spotkać się w jakimś zacisznym miejscu, gdzie nie czyhają reporterzy. Co ty na to? Powiedz, gdzie.

Nora czuła mętlik w głowie. Właściwie, czemu nie? W końcu to Morgan na to nalega.

- W porządku - oświadczyła. - Za pięć minut w restauracji Schraffta.

- Dobrze. Do zobaczenia.

Nora odłożyła słuchawkę i przez chwilę siedziała bez ruchu. Na twarzy malował się jej złośliwy, przebiegły uśmiešek. Po chwili w drzwiach pokoju stanęła Gloria.

- Co w ciebie znowu wstąpiło? - spytała. - Wyglądasz jak kot, który właśnie schrupał kanarka.

- Coś w tym rodzaju - przyznała Nora. Podniosła się i założyła płaszcz. - Opowiem ci wszystko po drodze, żebyś nie padła z wrażenia, kiedy tam się pojawi.

Kiedy usiadły przy stoliku w głębi sali, Gloria wciąż jeszcze chichotała nerwowo. W pierwszej chwili energicznie zaprotestowała, twierdząc, że nie chce być świadkiem tak krępującego spotkania, w którym weźmie udział jeden z najważniejszych klientów firmy, ale Nora była nieugięta.

- Słuchaj, musisz tam ze mną pójść. Nigdy w życiu nie zgodziłabym się na to spotkanie, gdybym nie wiedziała, że będziesz ze mną. Co ci szkodzi zjeść lunch z Morganem Latimerem? - przekonywała uparcie. Wreszcie uzyskała pożądaną efekt.

- Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę jego minę - stwierdziła w końcu Gloria.

Po dwudziestu minutach daremnego oczekiwania postanowiły zamówić coś do jedzenia.

- W końcu może wcale nie przyjść - stwierdziła Nora i wzruszyła ramionami.

Zdażyły zjeść połowę dania, gdy Morgan wreszcie się pojawił. Nora zauważyła go, gdy tylko wszedł do restauracji i rozglądał się po sali. Był ubrany w ten sam szary trencz, w którym widziała go kiedyś w biurze McKenzie-Phillips. Płaszcz zwiślał luźno, odsłaniając ciemnoszary garnitur.

Wreszcie Morgan zauważył Norę i z szerokim uśmiechem ruszył w stronę stolika.

- A więc jednak przyszedłeś. Przepraszam za spóźnienie, ale nieoczekiwanie zatrzymano mnie w biurze.

- Dopiero teraz zauważył Głorię, która wpatrywała się w niego z cielecym zachwytem. Rzucił Norze krótkie, pytające spojrzenie.

- To jest Gloria Salerno, moja asystentka - wyjaśniła spokojnie Nora. - Zresztą kiedyś już się chyba poznaliście.

- Ach tak, oczywiście - powiedział lekko i obdarzył Głorię olśniewającym uśmiechem. - Tego dnia kiedy o mały włos nie zostałem modelem. - Zdjął płaszcz, powiesił go na wieszaku i usiadł obok Nory. - Witaj, Glorio, jak się masz?

- Ja? - Gloria rzuciła mu zaskoczone spojrzenie.

- Dziękuję, doskonale.

- Powiedz mi - ciągnął Morgan - czym właściwie zajmuje się asystentka Nory Graham?

Wypytywał ją o wszystkie szczegóły pracy, tak jakby nagle odkrył najbardziej fascynujący temat na świecie. Gloria pławiła się w tym nieoczekiwanym zainteresowaniu jej osobą i wkrótce opowiedziała mu niemal całą historię swego życia.

Nora w milczeniu zacisnęła zęby. Nie tego się spodziewała. Morgan bezczelnie czaruje Głorię, która miała być przecież sojusznikiem Nory. Gloria zapomniała jednak o całym świecie i wcale nie zwracała uwagi na kose spojrzenia Nory. Wreszcie do stolika podeszła kelnerka, żeby przyjąć zamówienie od Morgana, i Norze udało się zwrócić na siebie uwagę Głorii.

Gloria, speszona, zaczerwieniła się jak burak, niewłaściwie odczytując intencje Nory. Przełknęła ostatni kęs i natychmiast wstała od stolika.

- Miło było mi z panem porozmawiać, panie Latimer - wymamrotała szybko - ale muszę już wracać do pracy.

- Doprawdy? - spytał wstając, by ją pożegnać. - Czy to rzeczywiście takie pilne?

Nora gorączkowo usiłowała dać znać Głorii, że za nic w świecie nie życzy sobie zostać sam na sam z Morganem, ale wszystkie starania dawały efekt wręcz przeciwny od zamierzonego. Gloria pomachała im ręką i umknęła co siłą.

Kiedy zniknęła przy wyjściu, Morgan usadowił się wygodnie na jej miejscu i popatrzył na Norę pytająco. Starając się uniknąć jego spojrzenia, dopiła kawę i wytarła usta serwetką.

- Szkoda, że przyszedłeś tak późno - stwierdziła, wstając od stołu. - Jak widzisz, ja też już zjadłam i czas, żebym wróciła do pracy.

- Zaczekaj. - Morgan błyskawicznie wyciągnął rękę i chwycił ją za nadgarstek. - Nie mieliśmy czasu porozmawiać.

- Może gdybyś nie dokładał tylu starań, żeby oczarować moją asystentkę, znalazłbyś czas na wszystko - odparła sucho.

- Gdybyś jej tu ze sobą nie przyprowadziła, w ogóle nie byłoby problemu - uśmiechnął się Morgan. - Noro, wysłuchaj mnie, to tylko chwilka - dodał cicho.

- Proszę.

Do diabła, pomyślała, ten facet zawsze potrafi sobie ze mną poradzić. Co się stało z przemyślnym planem, który tak dokładnie opracowała, zabierając ze sobą na lunch Glorię? Jak to się dzieje, że wszystko zawsze układa się tak, jak sobie życzy Morgan?

- No, dobrze - zgodziła się niechętnie.

Usiadła sztywno i splótła przed sobą dłonie. Kelnerka przyniosła Morganowi zamówione danie. Ona też, jak wszystkie kobiety wokół nich, wprost rozplywała się z zachwytem, gdy tylko raczył na nią popatrzeć. Nora przyglądała się z niesmakiem uszczęśliwionej dziewczynie.

- Spełnienie marzeń każdej kobietki - wymamrotała pod nosem, kiedy kelnerka odeszła od stolika.

- Słucham?

- Nie, nic. Więc co chciałeś mi powiedzieć?

- Wyglądasz dziś wyjątkowo pięknie, Noro - powiedział, przyglądając się jej przez dłuższą chwilę.

Nora zeszywniała. Gloria i kelnerka mogą się nim zachwycać, ile chcą, ale ona jest teraz całkowicie uodporniona na urok Morgana. Mimo wszystko była jednak rada, że ubrała się dzisiaj w modną, świetnie skrojoną garsonkę, i że zdążyła umalować się przed wyjściem do pracy. Nawet elegancka, nowa fryzura jakimś cudem raczyła zachować niezmienny kształt.

Prawdę mówiąc, Nora zaczynała przywiązywać się do swojego nowego stylu. Tyle przynajmniej zyskała na historii z Morganem. Chociaż wymagało to wiele starań i pieniędzy, efekty były z pewnością zadowalające. Osiągnęła sukces w świecie reklamy, a jej wygląd powinien odpowiadać dokonaniom. Tyle tylko, że teraz nie ma to już nic wspólnego z Morganem.

A więc co do Ucha tutaj robi? Morgan zdążył już spałaszować pół steku, ale wciąż nie powiedział, czemu tak bardzo chciał się z nią spotkać. Jeżeli tak mu się śpieszyło, czemu teraz zwleka? Prawdopodobnie czeka, aż go o to zapyta. W takim razie może się nigdy nie doczekać. Prawdę mówiąc, rozsądek nakazywał wstać i natychmiast stąd wyjść.

- Chciałem z tobą porozmawiać - odezwał się nagle, wrywając ją z zamyślenia - ponieważ chciałbym wytłumaczyć się z gafy, którą wczoraj popełniłem. To było głupie, ale proszę, uwierz mi, że wcale nie chciałem, żebyś mnie zrozumiała w taki sposób.

- Ach tak? - Nora uniosła brwi do góry. - A więc, twoim zdaniem, jak miałam to zrozumieć? - Oparła dłonie płasko na stole i pochyliła się ku niemu, mrużąc oczy. - Kiedy mężczyzna posiadający twoje wpływy, władzę i majątek mówi takiemu jak ja żółtodziobowi, że mógłby mu pomóc w zrobieniu kariery, nie wiem, jak jeszcze można to rozumieć.

- Czy na pewno? - Morgan zapalił papierosa i oparł się wygodniej. - Przecież to prawda, że mogę ci pomóc. Co w tym złego? Nigdy nie mówiłem, że żądam czegoś w zamian. - Przekrzywił głowę i rzucił jej rozbawione spojrzenie. - To już twój własny pomysł.

- No, dobrze. - Nora podniosła wyżej głowę. - W takim razie powiedz, czy zaproponowałbyś mi coś takiego, gdybym była mężczyzną?

- Być może - odparł Morgan, machając lekceważąco ręką.

- Aha, już to widzę - mruknęła sarkastycznie Nora.

- W każdym razie naprawdę przepraszam, jeżeli cię obraziłem. - Uśmiechnął się do niej szeroko. - A najwyraźniej tak właśnie było. A teraz, czy moglibyśmy zapomnieć o tym przykrym epizodzie i zacząć wszystko od nowa?

Nora wpatrywała się w niego podejrzliwie. Walczyły w niej sprzeczne myśli. Trudno było stwierdzić, czego tak naprawdę sama chce. Wyglądało na to, że słowa Morgana są szczerze. Pomysł, że chce jej pomóc w zrobieniu kariery w zamian za jakieś osobiste korzyści był w końcu jej interpretacją. Przecież w chwili największego gniewu nie sądziła, żeby ktoś taki jak Morgan Latimer musiał uciekać się do przekupstwa, aby zdobyć kobietę.

Poza tym nie dało się zaprzeczyć, że Morgan naprawdę się jej podoba. Podobnie zresztą jak tysiącom innych kobiet w Nowym Jorku, pomyślała Nora z goryczą. W sumie, co szkodzi spróbować? W końcu nie szczędził starań, żeby wyjaśnić niezręczną sytuację. Czy zrobiłby to dla każdej innej podziwiającej go kobiety?

- Lubię cię, Noro - wyznał Morgan. - Oczywiście, podziwiam twoje zawodowe uzdolnienia i umiejętności, ale przede wszystkim chciałbym cię lepiej poznać. - Podniósł dłonie do góry. - Mówię szczerze, nie mam żadnych niecznych zamiarów.

Nora poczuła, że jej opór słabnie. Wiedziała doskonale, że zaangażowanie się w jakikolwiek związek z tym mężczyzną to gorsze niż igranie z ogniem, ale nie była w stanie powstrzymać się przed tym skokiem w przepaść.

- Dobrze - zgodziła się z westchnieniem. - Więc o co właściwie ci chodzi?

Przez następne kilka tygodni życie Nory obracało się wokół Morgana Latimera. Niemal każdego dnia rozmawiali przez telefon, a przynajmniej co drugi wieczór spotykali się. Nora kupiła sobie kilka eleganckich sukienek, ścięła włosy tak, by mogła sama je układać, unikając zbyt częstych wizyt w salonie

fryzjerskim i nauczyła się robić makijaż tak umiejętnie, że stał się niemal jej drugą skórą.

Spotykali się na kolacjach w najbardziej ekskluzywnych restauracjach Nowego Jorku, chodzili na koncerty, do teatru, oglądali musicale. Pewnego dnia wybrali się poza miasto, by podziwiać złociste i czerwone barwy jesieni. Odkryli, że oboje uwielbiają operę, a Morgan oczywiście miał wykupioną na własność doskonałą lożę w Metropolitan Opera.

Podczas tych dwóch cudownych tygodni Morgan był świetnym kompanem, uważnym, uprzejmym, chwilami nawet czułym. Zawsze pomagał Norze wsiąść i wysiąść z samochodu, podawał ramię, gdy przechodzili przez ulicę, a kiedy pomagał jej założyć albo zdjąć płaszcz, jego dłonie zawsze zatrzymywały się na jej ramionach przez ułamek sekundy dłużej, niż było to konieczne. Ale to było wszystko. Wydawało się, że świadomie unika wszelkich bliższych kontaktów, jakby starał się udowodnić, że naprawdę jego jedynym celem jest lepiej poznać Norę.

Chociaż Norze początkowo bardzo podobało się to opanowanie, po dwu tygodniach zaczęła zastanawiać się, czy ich związek ma na zawsze pozostać na tym etapie. Być może nie jest dla Morgana wystarczająco pociągająca? Oprócz tego martwiło ją również, że chociaż zawsze odpowiadał na wszystkie pytania związane z pracą i obecnym życiem, nigdy nie chciał mówić o swojej przeszłości, tak jakby coś przed nią ukrywał.

Nadszedł listopad, był piątek. Jak zwykle Morgan zadzwonił do Nory do biura, żeby spytać, gdzie chciałaby zjeść dziś obiad. Wiedzona impulsem zdecydowała się na francuską restaurację, tę samą, w której jedli pamiętną pierwszą wspólną kolację.

- A więc chcesz wrócić na miejsce zbrodni? - spytał żartobliwie.

- Niezupełnie. Po prostu dają tam dobrze jeść.

- W porządku. Jak sobie życzysz. Wpadnę po ciebie koło siódmej.

Kiedy skończyli rozmowę, Nora siedziała przez chwilę wpatrując się przed siebie. W tym właśnie momencie drzwi uchyliły się i ukazała się w nich głowa Jerry'ego.

- Słuchaj, czy jesteśmy gotowi do robienia tej reklamy zabawek? - spytał. Ponieważ Nora nawet na niego nie spojrzała, podszedł powoli do biurka i po chwili wyczekującego milczenia pomachał jej dłonią przed oczami. - Hej, Noro, wróć do nas!

- Przepraszam, Jerry. Rozmarzyłam się.

- Zauważyłem, że ostatnio zdarza ci się to dosyć często - rzucił swobodnie Jerry. Ponieważ Nora nie zareagowała, zapytał wprost: - Jak tam wielki romans?

- Jaki romans? - spytała oschle. Nagle zreflektowała się. - Chodzi ci pewnie o Morgana? Świetnie, po prostu doskonale.

- Nie brzmi to zbyt przekonująco. Noro, to ja, wujaszek Jerry. Co się stało?

Nora oparła się wygodniej w fotelu i popatrzyła mu w oczy. Komu ma zaufać, jeśli właśnie nie Jerry'emu? Potrzebowała kogoś, z kim mogłaby o tym wszystkim porozmawiać.

- Jerry, czy uważasz, że jestem atrakcyjna?

- Pewnie - odparł z uśmiechem. - Idziemy do ciebie, czy do mnie?

- Ale serio, przecież wiem, że nie jestem w twoim typie, że wolisz swoje rudzielce o bujnych kształtach, ale... - wzruszyła ramionami. - Wiesz przecież, o co mi chodzi.

- Nie rozumiem - stwierdził Jerry, przyglądając się jej uważnie. - Odkąd zdecydowałaś się dołożyć nieco starań, by o siebie zadbać, stałaś się, moim zdaniem, oszałamiającą pięknoscią. - Uśmiechnął się do niej znacząco i uniósł brwi w górę. - Prawdę mówiąc, być może jednak jesteś w moim typie.

- Jerry, przestań. Pytałam serio.

- Mówię serio! Do diabła, myślałem, że nie będziesz mogła się opędzić od tego faceta.

- Przez jakiś czas nawet tak było. Ale teraz traktuje mnie, jakbym była jego małą siostrzyczką. Tak bardzo go pociągam.

- Czy on ci się podoba? To znaczy, czy naprawdę chciałabyś przejść z nim na dalszy stopień znajomości, nawiązać głębszy romans?

- Myślę, że tak - Nora skinęła głową. - Sama nie wiem. Na początku okropnie się bałam zaangażować w ten związek, bałam się, że cała sytuacja wymyka mi się spod kontroli. Ale teraz stoimy w miejscu. Wygląda na to, że jeśli chcę, żeby coś się zmieniło, będę musiała sama zrobić pierwszy krok.

- Czemu nie?

- Przestań, Jerry, nie mów głupot.

- Przecież nie każę ci go uwodzić. Znając ciebie, wątpię, czy posunęłabyś się aż tak daleko, przynajmniej nie od razu. Ale kobieta może zasugerować mężczyźnie, że jest gotowa przeżyć z nim jakiegoś rodzaju romans. Sama wiesz, sposób, w jaki się ubierasz, jak na niego patrzysz, nawet ton twojego głosu. Może ten biedaczyna tylko czeka na jakiś znak z twojej strony, szczególnie po ciężkich przeżyciach na samym początku waszej znajomości. - Jerry zeskoczył z biurka. - A teraz, jeśli chodzi o tę reklamę...

Kiedy omówili wszystkie szczegóły pracy i Jerry wyszedł, Nora zastanowiła się nad tym, co powiedział. Być może zachowuje się nieco zbyt sztywno, przybierając pozę obronną. Może to dlatego, że wciąż zastanawia się, jak się zachowa, jeśli Morgan zrobi jakiś odważniejszy krok.

Obiecała sobie, że dziś wieczorem będzie całkiem inaczej. Ubierze się w seksowną, zieloną sukienkę, tę samą, którą kupiła na przyjęcie u Latimerów. No i spróbuje pomyśleć o tych sygnałach, o których mówił Jerry.

Tego wieczoru siedzieli przy stoliku, przy którym kiedyś już jedli kolację, tuż przy parkiecie. Tyle tylko, że tym razem Nora też piła z Morganem martini, starając się dodać sobie odwagi. Po obiedzie nie tylko zamówiła brandy, ale nawet je wypija.

- Zatańczymy? - spytał Morgan gasząc papierosa.

- Tak - wymruczała. - Bardzo chętnie.

Kiedy znaleźli się na pogrążonym w półmroku parkiecie i Morgan wziął ją w ramiona, Nora instynktownie poczuła, że dziś nie będą potrzebne żadne szczególne sygnały. A może wysłała ich już wystarczająco wiele? W każdym razie czuła delikatną, ale wyraźną różnicę w sposobie, w jaki ją obejmował w tańcu. Gdy poczuła dotyk jego prężnego, smukłego ciała, które poruszało się powoli w rytm muzyki, zrozumiała, jak bardzo się myliła, sądząc, że go nie pociąga.

Przytuliła się do Morgana, a on przyciągnął ją bliżej siebie. Czuła delikatną szorstkość policzka, który dotykał jej twarzy, wyrazisty zapach, ciepło oddechu, bezpieczny dotyk jego dłoni na nagich ramionach.

Tańczyli tak, prawie nie poruszając stopami, jak gdyby zawieszeni w czasie i przestrzeni, a napięcie, które narastało pomiędzy nimi, stawało się niemal nie do zniesienia. Wreszcie jej dłoń powędrowała w górę, dotknęła jego szyi, granicy pomiędzy ciemną czupryną a gładką skórą. Morgan mocno wciągnął powietrze. Jego usta dotykały teraz policzka Nory i wędrowały powolutku w stronę jej ucha.

- Idziemy? - wymruczał cicho.

Nora odchyliła głowę do tyłu i spojrzała prosto w szare oczy, w których płonął teraz ogień pożądania. Poczuła, że ma nogi jak z waty. Zastanawiała się przez chwilę, czy uda jej się wyjść z restauracji o własnych siłach. W końcu skinęła głową w milczeniu.

Zabrali swoje rzeczy od stolika i wyszli na ulicę. Listopadowe powietrze było orzeźwiająco chłodne. Nora drżała lekko, pomimo że miała na sobie ciepły wełniany płaszcz. Morgan objął ją mocno ramieniem i przyciągnął blisko do siebie. Gestem zatrzymał przejeżdżającą taksówkę.

Z lekka się potykając, wsiadła do taksówki w stanie przyjemnego oszołomienia. Samochód ruszył, a Nora wciąż nie

mogła pozbierać myśli. Oto podążają razem drogą, która nie wiadomo dokąd ich może zaprowadzić. Morgan wciąż obejmował ją mocno, więc oparła mu głowę na ramieniu. Nie była nawet pewna, czy bez jego pomocy udałoby się jej samodzielnie utrzymać podniesioną głowę.

Wtem poczuła na twarzy dotyk jego dłoni. Delikatnie odwrócił jej głowę w swoją stronę tak, by musiała na niego popatrzeć. Gdy ich oczy spotkały się, Nora poczuła nagły skurcz serca. Kiedy Morgan pochylił głowę i delikatnie i miękko pocałował ją w usta, westchnęła ze szczerego i nieukrywanego zachwytu.

A więc tak czuje się kobieta, którą całuje Morgan Latimer! Pocałunek nie był wcale gwałtowny ani zaborczy, ale sprawił, że ogarnęło ją cudowne ciepło. To wystarczyło, by przekonać Norę, że jego uczucia wcale nie różnią się od tego, co sama do niego czuje.

Kiedy taksówka zatrzymała się przed domem, Nora wysiadła i czekała cierpliwie, aż Morgan zapłaci. Wreszcie podszedł do niej, położył jej ręce na ramionach i spojrzał głęboko w oczy. Uśmiechał się czule, tym lekko krzywym uśmiechem, który tak bardzo pokochała. Nie mówił ani słowa, najwyraźniej pozostawiając jej podjęcie decyzji.

- Może wejdiesz? - spytała w końcu stłumionym głosem.

Morgan skinął głową.

Powoli weszli po schodach na piętro. Nora przez dłuższą chwilę gorączkowo szukała kluczy, a kiedy je wreszcie znalazła, ręce drżały jej tak bardzo, że nie była w stanie otworzyć drzwi. Morgan wyciągnął dłoń i Nora bez słowa oddała mu klucze. Otworzył bez trudu i weszli razem do środka.

Gdy tylko znaleźli się za zamkniętymi drzwiami, Morgan odwrócił się w stronę Nory. Wychodząc z domu, zostawiła na biurku zapaloną lampkę. W jej słabym świetle wyraźnie widziała pytające spojrzenie Morgana. Zawahała się przez

ułamek sekundy, a potem z westchnieniem wtuliła się w jego ramiona.

Nawet w tym momencie słyszała w sobie cichy głos, który wyraźnie ostrzegał ją, że popełnia olbrzymi błąd, że jeszcze nie jest za późno, by się wycofać, zanim sytuacja naprawdę wymknie się spod kontroli. Czy zachowuje się jak osoba lekkich obyczajów? Czy to wszystko należy do uknutego przez Morgana planu, by powstrzymać się od wszelkich zbliżeń aż do chwili, gdy Nora sama padnie mu w ramiona?

Wtem jego dłonie zaczęły przesuwac się powoli w górę i w dół jej pleców, pieszcząc je długimi, leniwymi, powolnymi ruchami. Poczula usta Morgana na włosach, policzkach, uchu. Wciąż niepewna, ukryła twarz na jego ramieniu. Jak gdyby wyczuwając jej niezdecydowanie, Morgan zamarł w bezruchu i przez chwilę stali tak nieruchomo, przytuleni mocno do siebie.

W końcu Nora poczuła, że już dłużej nie znieśie pełnego napięcia oczekiwania. Uniosła głowę do góry. W półmroku widać było tylko zarys kości policzkowych i zdecydowanej w wyrazie szczęki Morgana. Delikatnie, czule objął jej twarz dłońmi, a potem powolutku nachylił się ku niej.

Kiedy jego usta nareszcie dotknęły twarzy Nory, ciepłe, czułe, natarczywe, miała wrażenie, że w głowie rozkwitają jej najpiękniejsze fajerwerki. Czula i słyszała jego szybki oddech, chłoneła rozkosz pocałunku. Kiedy dłoń Morgana przesunęła się niżej i dotknęła jej piersi, Nora zrozumiała, że przekroczyli właśnie linię, zza której nie ma już odwrotu.

- Pragnę cię, Noro - wymruczał, nie odrywając ust od jej twarzy. Uniósł leciutko głowę i spojrzał jej w oczy pełnym żaru spojrzeniem. - Pragnę cię - powtórzył ochryple.

Nora patrzyła mu w oczy, jak gdyby miała nadzieję wyczytać w nich... ale właściwie co? Czułość? Miłość? Jeśli nie miłość, to przynajmniej coś, co pokazałoby wyraźnie, że Morganowi na niej zależy, że się o nią w jakiś sposób troszczy. Wszystko jednak przysłaniał jasny blask namiętności, która płonęła w jego

oczach. To widać będzie musiało jej wystarczyć. A wybór należy tylko i wyłącznie do niej samej.

- Tak - powiedziała w końcu. - Tak, Morgan, tak. Powoli wyciągnął ku niej ręce i zsunął z ramion

cienkie ramiączka sukienki, która miękko opadła na podłogę. Nie odrywając od niej oczu, Morgan rozpiął marynarkę, rozluźnił krawat i zaczął rozpinać koszulę. Nora wpatrywała się w niego jak zaczarowana.

Zdjął koszulę, a potem położył dłonie na jej ramionach i powoli przesunął je w dół. Nora głośno wciągnęła powietrze, zaskoczona intensywnością swych odczuć, nieoczekiwaną rozkoszą. Przymknęła oczy i w bezruchu delektowała się cudownym uczuciem, które budziła w niej delikatna pieśczota palców Morgana.

Nagle przyciągnął ją mocno do swego nagiego torsu, a potem jeszcze raz pocałował mocno w usta. Pieśczota jego dłoni i gorący, namiętny pocałunek obudziły w jej krwi tak nagły pożar, że Norze zdawało się, że zaraz oszaleje z rozkoszy i pożądania. Przytulił się do niej całym ciałem, aż poczuła pulsowanie jego namiętności, gorący, cudowny ciężar jego ciała na swoim.

- Proszę cię, Morgan - błagała. - Proszę. Teraz.

Powoli wszedł w nią, a ich namiętne crescendo narastało z każdym, nawet najdelikatniejszym poruszeniem. Nora poczuła, że nie zniesie już dłużej tego ogromu cudownych uczuć i doznań, które wypełniały jej ciało i duszę. Wreszcie osiągnęła szczyt cudownego i zarazem wyczerpującego napięcia. Nie mogła powstrzymać głośnego okrzyku zachwyty, radości płynącej z tego cudownego, niezmiernego uczucia. Czowała, że rozpada się na milion małych kawałeczków. Usłyszała krzyk Morgana, który wspiął się na szczyt tuż po niej, a potem, nareszcie zaspokojona, osunęła się na dywan.

Leżała spokojnie w jego ramionach, oddychając głośno. Morgan delikatnie, czule gładził jej twarz i włosy, mrużąc

czułe słówka cichym, łagodnym głosem. Położył się i przytulił Norę do siebie. Leżeli tak, wtuleni mocno w siebie, aż wreszcie Nora poczuła, że ogarnia ją senna ciemność i cisza. Zapadła w głęboki sen bez marzeń.

Kiedy obudziła się tej nocy, z zachwytem stwierdziła, że nie jest sama.

Morgan! Otworzyła szybko oczy i podniosła leciutko głowę, by lepiej przyjrzeć się mężczyźnie, który śpi tak spokojnie u jej boku. Pałająca się w rogu pokoju lampa łagodnie oświetlała zarys jego ciała. Cóż za wspaniały mężczyzna! Szerokie, muskularne ramiona, silnie zarysowane mięśnie, płaski brzuch. Nora poczuła nagłą pokusę, żeby go dotknąć, żeby jeszcze bliżej poznać ciało tak bardzo odmienne od niej samej.

Nagle dłoń spoczywająca na jej piersi poruszyła się delikatnie. Kiedy spojrzała na twarz Morgana, zobaczyła, że otworzył jedno oko i wpatruje się w nią z wyrazem, którego znaczenia nie można nie zrozumieć.

- Chodź tu bliżej - wymruczał sennie, wyciągając ku niej ramiona w zapraszającym geście.

- Morgan, tu jest okropnie zimno.

- Więc chodźmy do łóżka - odparł podnosząc się szybko.

Nago powędrowali do sypialni, trzymając się mocno za ręce. Gdy tylko wsunęli się pod kołdrę, Nora znów znalazła się w jego objęciach. Dłonie i usta Morgana metodycznie i czule badały każdy zakątek jej ciała, jak gdyby chciały się go nauczyć na pamięć. Tym razem kochali się powoli, nie tak gwałtownie, jak za pierwszym razem - i jeszcze bardziej cudownie.



ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy Nora obudziła się następnego dnia rano, Morgana już nie było. Choć wspomnienie tego, co zdarzyło się poprzedniej nocy, było wciąż wyraziste i żywe, Nora z trudem mogła uwierzyć, że rzeczywiście zdecydowała się na tak śmiały krok.

Schowała głowę w poduszkę i zajęczała głośno. Cóż najlepszego zrobiła? Jak mogła być tak głupia, tak łatwa? To

przecież zupełnie nie w jej stylu. Co się stało z ostrożną, rozsądną, chłodną Norą Graham? To na pewno wina nadmiaru martini przed obiadem, brandy, no i tych nowych strojów, które zmieniały nie tylko jej wygląd, lecz także sposób bycia.

Usiadła na łóżku owinięta kołdrą. To prawda, chciała przeżyć mały romans, ale pójść z nim do łóżka natychmiast, gdy tylko ją pocałował? Jakby tego wszystkiego jeszcze było mało, w dodatku kochali się na podłodze w salonie! Znowu głęboko westchnęła.

Ale czy naprawdę tego żałuje? Walcząc wciąż z przykrym uczuciem winy i wstydu z powodu nierozsądnego zachowania, spojrzała na poduszkę, gdzie spoczywała wczoraj jego głowa. Ogarnęła ją fala słodkich wspomnień. Z całą pewnością było to najpiękniejsze, najdoskonalsze przeżycie, którego za nic nie zamieniłaby na żadne inne. Po raz pierwszy zaznała prawdziwej rozkoszy z mężczyzną. I to jakiej rozkoszy!

To, co wprawiało ją w lekkie zakłopotanie, a nawet sprawiało, że czuła się niezbyt z siebie zadowolona, to fakt, że zachowała się tak, jak wszystkie inne kobiety, pozwoliła sobie na przygodę jednej nocy,

która najprawdopodobniej nigdy więcej się nie powtórzy. Oczywiście, oczarowanie urokiem Morgana odegrało w tym pewną rolę, ale wczorajszą decyzję podjęła w pełni świadomie. Nawet jeżeli nie będzie im pisane kiedykolwiek spotkać się ponownie, pozostaną jej piękne wspomnienia, pamiątka na całe życie.

To prawda, że swoim zachowaniem przekreśliła jakiekolwiek nadzieje na poważny związek z Morganem. Trudno, za wszystko w życiu płaci się jakąś cenę. A kto niczego nie oczekuje, nigdy nie będzie zawiedziony. Spojrzała na zegarek. Już po dziesiątej, ale na szczęście jest sobota. W końcu może przespać nawet cały dzień, jeżeli tak jej się będzie podobało. Wtuliła głowę w jasiek i zwinęła się w kłębek pod kołdrą.

Zaczynała właśnie ponownie zapadać w drzemkę, gdy zadzwonił telefon stojący koło łóżka. Otworzyła jedno oko, zastanawiając się, czy odebrać. Może dzwoni mama lub ojciec. Jeżeli znowu coś się stało ojcu...

Podniosła się szybko i chwyciła słuchawkę.

- Halo - powiedziała ostrożnie.

- Dzień dobry. Obudziłem cię?

- Morgan! - zawołała Nora, a serce zabiło jej mocno. - Nie, już nie śpię. Chociaż, prawdę mówiąc, jestem jeszcze w łóżku.

- Mm... - zamruczał. - To brzmi bardzo zachęcająco.

Nora uśmiechnęła się i oparła głowę o poduszkę. Poczowała, że ogarnia ją niezmierna radość. A więc zadzwonił! Uśmiechnęła się promiennie.

- Jak się miewasz? - spytał pogodnym, wesołym tonem.

- Dobrze.

- To brzmiało ciut niepewnie.

W jego głosie czaiła się nutka rozbawienia. Nora natychmiast oprzytomniała. Wyobraziła go sobie, jak z nią rozmawia, pewny siebie, lekko uśmiechnięty. Czy żartuje sobie z niej dlatego, że wczoraj okazała się tak łatwa?

- Z całą pewnością czuję się dobrze - odparła w końcu.

- A... Nie żałujesz? - spytał po chwili wahania, a jego głos brzmiał teraz ciszej i łagodniej.

- Nie - powiedziała szybko. Nie ma czego się wstydzić. Nikomu nie stała się żadna krzywda, było im razem wspaniale. W końcu jest dorosłą kobietą. A jeśli się nad tym zastanowić, w dzisiejszych czasach nawet nastolatki... - Wcale nie żałuję - powtórzyła zdecydowanym tonem.

- To dobrze - stwierdził Morgan. - Mam nadzieję, że było to tylko preludium...

- Tak - przytaknęła Nora. Czowała, że robi się jej ciepło, że wszystko w niej mięknie ze wzruszenia. Miała wrażenie, że znów znalazła się na puszystej, białej chmurce.

- Lubisz żeglować? - zapytał Morgan.

- Nie wiem. Nigdy nie próbowałam.

- Mam sporą łódź żaglową, trzymam ją w porcie na północnym wybrzeżu Long Island. Dzisiaj jest idealny dzień: słoneczny i wietrzny. Chcesz się ze mną wybrać?

- Oczywiście, chętnie spróbuję. Mam nadzieję, że nie liczysz za dużo na moją pomoc. Obiecuję jednak, że będę robiła, co mi każesz, jak tylko umiem najlepiej.

- To wystarczy. Wpadnę po. Ciebie za godzinę. Ubierz się w coś ciepłego, na wodzie będzie chłodno.

Tego wieczora zjedli kolację w małej restauracji nad morzem, w porcie jachtowym, gdzie Morgan trzymał swoją łódź. Nora siedziała naprzeciwko Morgana, przyglądała się światłom zapalającym się w małej zatoczce, zmęczona po ciężkiej pracy, jakiej wymagało żeglowanie na dużej łodzi przy silnym wietrze. Czuła się, jakby znalazła się w innym świecie. Właśnie skończyli pyszny obiad, którego główne danie stanowił świeży homar. Morgan, odprężony i zadowolony, palił właśnie swojego pokolacyjnego papierosa.

- Jesteś zmęczona? - spytał.

- Trochę. Ale w przyjemny sposób.

- Ciężko się dzisiaj napracowałam.

- Owszem. Prawdę mówiąc, zastanawiałam się, czy swoich pracowników traktujesz w taki sam sposób. - Roześmiała się. - Wiesz, co mam na myśli: same rozkazy, które muszą być wypełniane natychmiast i bez dyskusji.

- Rzeczywiście, w biurze też jestem dość wymagający. To jedyny sposób, żeby skłonić innych do wykonania pracy. - Morgan uśmiechnął się krzywo.

- Mam tylko nadzieję, że bardziej ci pomagałam, niż przeszkadzałam. Nie miałam pojęcia, jak skomplikowane jest żeglowanie.

- Świetnie sobie radziłaś - pochwalił ją miękko, kładąc dłoń na jej dłoni. - Jesteś dobrym kompanem, a to naprawdę się liczy.

- Cieszę się - wyszeptła Nora.

Popatrzył jej w oczy i Nora poczuła, że znowu ogarniają słodkie rozmarzenie.

- Idziemy? - Palce Morgana gładziły lekko wierzch jej dłoni.

Mogła tylko skinać głową. Nie wierzyła w swoje siły na tyle, by odważyć się mówić. Morgan dał znak kelnerce, a gdy płacił rachunek, Nora przeprosiła go i wyszła do toalety. Kiedy myła ręce, spojrzała w lustro, żeby sprawdzić, czy chustka, którą ma na głowie, nie zsunęła się z włosów. Dopiero teraz zauważyła, jak bardzo jest zarumieniona i jak błyszczą jej zielone oczy.

- Kocham go - powiedziała bezgłośnie do swojego odbicia w lustrze. Natychmiast poczuła w sercu lekkie ukłucie niepokoju. Dokąd to wszystko zmierza? Jak się skończy? Co za pytanie, jak niby inaczej mogłoby się skończyć, jeśli nie złamanym sercem? Potrząsnęła głową i odwróciła się na pięcie. Nie będzie teraz o tym myśleć. Odczuwa pełnię szczęścia i za nic w świecie nie wyrzekłaby się tego uczucia.

Morgan czekał na nią przed wejściem. Powoli poszli na parking, gdzie postawił szarego mercedesa. Listopadowy wieczór zapadł wcześniej i było już całkiem ciemno, pomimo że była dopiero siódma. Szli powoli w stronę samochodu, trzymając się mocno za ręce, a kiedy doszli na miejsce, Morgan zatrzymał się i odwrócił w stronę Nory.

Wyciągnął rękę i zsunął jej z głowy jedwabną chustkę. Przesunął dłonią po jej gęstych włosach.

- Uwielbiam twoje włosy - wymruczał - są delikatne jak najwspanialszy jedwab. - Objął ją ramionami, przyciągnął bliżej siebie i popatrzył jej głęboko w oczy. - Wczoraj w nocy było wspaniale.

- Tak - wyszeptała.

Przyglądała się uważnie jego twarzy, ledwie widocznej w słabym świetle padającym z witryny restauracji. Rysy Morgana stały się już tak dobrze znane i bliskie. Kształtny nos, wyraźnie zarysowane kości policzkowe, twardy kontur szczęki, piękne, szare oczy. Być może ją kocha, może kiedyś nauczy się kochać,

a może nie. Cokolwiek się jednak zdarzy, Nora wiedziała, że musi przyjąć to wyzwanie.

Pochylił się i pocałował ją lekko w usta. Wsunął dłoń pod gruby sweter i delikatnie przesunął ręką po jej brzuchu, leciutko dotykając piersi. Nora poczuła, że kręci się jej w głowie, serce zaczęło jej walić jak młotem, a krew szybciej krążyć w żyłach.

W tym momencie ciemności rozświetliły światła zbliżającego się ku nim samochodu. Morgan szybko wysunął rękę spod swetra Nory.

- Lepiej zbierajmy się stąd - roześmiał się - zanim nas zaaresztują.

Przez następne kilka tygodni Nora czuła się, jakby żyła w świecie z bajki. Spotykali się niemal codziennie, a Morgan stał się tak bliski i niezbędny, że Nora zastanawiała się, jak kiedykolwiek umiała bez niego żyć.

Mimo że specjalnie nie umawiali się, spędzali razem wszystkie wieczory. Morgan wracał z Norą do domu, a chociaż nigdy nie zostawał na całą noc, wkrótce przyzwyczała się, że razem zasypiają. Nora nigdy przedtem nie była w tak bliskim i stałym związku z żadnym mężczyzną, i było to dla niej oszałamiające, nowe przeżycie. Jedyne, co nieco zakłócało czasem jej poczucie spokoju i bezpieczeństwa, to nachodzące od czasu do czasu wątpliwości i pytania, dokąd to wszystko zmierza, co Morgan naprawdę o niej myśli i jakie są jego uczucia.

Pewnego wieczoru jedli kolację w tej samej francuskiej restauracji, którą Nora nazywała już „ich” restauracją. Nagle do stolika podeszła wysoka, piękna brunetka. Na jej widok na twarzy Morgana pojawił się chłodny i zacięty wyraz.

- Morgan, kochanie! - zawołała kobieta, podchodząc do ich stolika. Pochyliła się, objęła go serdecznie i ucałowała w usta.

Morgan był najwyraźniej niezadowolony z takiego powitania. Odchylił głowę na bok, odsunął jej ręce i szybko wstał z miejsca. Nora siedziała w milczeniu, zastanawiając się, co też

zamierza począć. Sądząc po gniewnym błysku w jego oczach i zaciśniętej szczęce, obawiała się, że gotów zrobić jakąś scenę. Już po chwili Morgan opanował się i uśmiechnął słabo do brunetki.

- Witaj, Margot - powiedział. Uśmiech był wymuszony, głos brzmiał twardo, ale najwyraźniej znowu udało mu się pokryć zdenerwowanie maską sztucznego spokoju. Odwrócił się do Nory. - Noro, to jest Margot Farragut.

To było wszystko. Nora siedziała i słuchała, jak rozmawiają o wspólnych znajomych, a kiedy Margot odeszła, by przyłączyć się do swojego towarzystwa,

Morgan nie uznał za stosowne wytłumaczyć Norze, skąd ją zna i kim dla niego jest. Wymamrotał tylko coś na temat starych przyjaciół, których spotyka się w najbardziej nieoczekiwanych miejscach. W tym momencie Norę ogarnął nagły gniew.

- Co to znaczy?

- Dokładnie to, co powiedziałem. Margot jest moją dawną znajomą. - Morgan wzruszył ramionami.

- Jak bliską znajomą?

To pytanie najwyraźniej zdenerwowało Morgana. Przez chwilę siedział w milczeniu, a potem powoli i uważnie sięgnął po papierosa, zapalił jednego, zgasił zapalnik i wrzucił ją do popielniczki. Nagle uśmiechnął się i wziął ją za rękę.

- Chyba nie jesteś zazdrosna? - zapytał żartobliwym tonem.

- Nie. Oczywiście, że nie. Ale jeżeli do mnie podszedłby teraz jakiś niezwykle przystojny mężczyzna i rzucił mi się na szyję, sądzę, że mógłbyś być nieco zainteresowany tym, jakie więzy nas łączą.

- Oczywiście, że tak - przyznał Morgan i roześmiał się. Surowy wyraz twarzy Nory sprawił, że szybko spowaźniał. - Masz rację. - Wzruszył ramionami. - Cóż mogę ci powiedzieć? Dawno, kilka lat temu, ja i Margot przeżyliśmy razem małą przygodę. Nigdy nie było to nic poważnego, rozstaliśmy się jako

przyjaciele. Żadne z nas nie ma do drugiego pretensji ani też nie żałuje, że się rozstaliśmy.

Nora zastanowiła się nad jego słowami. Brzmiały szczerze. Prawdę mówiąc, sam Morgan nie wyglądał przecież na zachwyconego na widok zbliżającej się do nich brunetki. Nora była pewna, że nie ma tu żadnych romantycznych wspomnień, żadnych powodów do podejrzeń albo zazdrości. Mimo wszystko coś ją niepokoiło.

- Powiedz mi, Morgan - zaczęła powoli. - Czy wszystkie twoje związki z kobietami były tak trywialne?

- Co masz na myśli? Co nazywasz trywialnym?

- Morgan spojrzał na nią spod przymrużonych powiek.

- Czy nigdy nie było w twoim życiu kobiety, bez której nie mógłbyś żyć?

- Nie! - uciął dyskusję krótko. Zgasił papierosa, wpatrując się uważnie w popielniczkę. - To nie dla mnie.

- Rozumiem - powiedziała Nora słabym głosem.

- Czy możesz mi powiedzieć, dlaczego?

- Posłuchaj, Noro - Morgan oparł łokcie na stole i przyjrzał się jej uważnie. - Starłem się być z tobą szczerzy od samego początku. Bardzo cię lubię. Dobrze o tym wiesz. Uwielbiam z tobą być. Chcę, żebyśmy dalej się widywali, ale... - urwał.

- To mi wygląda na ultimatum albo groźbę.

- Nie - zaprzeczył zdecydowanym tonem. - Nie masz racji. Chciałem tylko, żebyś zrozumiała, jakie jest moje zdanie na ten temat, żeby nie było między nami nieporozumień.

- Twoje zdanie - oświadczyła Nora sucho - to znaczy, jeżeli dobrze cię rozumiałam, twoje warunki.

- Noro, przestań - westchnął Morgan. - Nie psuj tego. Czy nie możemy po prostu cieszyć się tym, co mamy?

Nora popatrzyła na niego uważnie. Wiedziała, że naprawdę mu na niej zależy. Jego słowa były szczerze i Nora poczuła, że cała cierpienie na myśl o tym, że może go stracić. Nie teraz. Za

bardzo zaangażowała się w ich związek. Musi zgodzić się na jego warunki, przynajmniej na razie, inaczej straci wszystko.

- No, dobrze - powiedziała z wymuszonym uśmiechem. - Rozumiem. Nie przejmuj się tym.

- Do diabła, Noro, nie chciałem, żeby to zabrzmiało tak egoistycznie. - Morgan nadal miał niepewną minę.

- Jestem bardzo szczęśliwy, że wszystko między nami układa się tak jak do tej pory, ale chciałbym, żebyś i ty była szczęśliwa.

- W porządku, nie martw się - powtórzyła. Potem uśmiechnęła się do niego słodko. - To nieważne, przynajmniej na razie - dodała po króciutkiej pauzie.

- To właśnie w tobie uwielbiam. - Morgan roześmiał się głośno. - Zawsze potrafisz mnie zaskoczyć.

Moment napięcia minął i dopiero później Nora uświadomiła sobie, co naprawdę tak bardzo zaniepokoiło ją w całej scenie z Margot. Wcale nie była zazdrosna. Chodziło o to, jak szybko i skutecznie Morganowi udało się pokryć obojętną miną niezadowolenie z powodu spotkania z Margot.

Nora pamiętała również, jak poradził sobie z dziennikarzem pierwszego wieczoru, gdy zabrał ją do tej samej restauracji. Wtedy także zdenerwowanie i niezadowolenie Morgana było oczywiste, ale natychmiast udało mu się je zamaskować i nawet rozmawiać uprzejmie z obrzydliwym dziennikarzyną. Czy ta żelazna samokontrola jest naprawdę cechą godną podziwu? Jaki jest prawdziwy Morgan Latimer?

Z upływem czasu takie drobne uniki ze strony Morgana zaczęły ją coraz bardziej niepokoić. Była w nim zakochana po uszy i powoli, nieśmiało zaczynała wierzyć, że ich romans może kiedyś zmienić się w stały związek, a nawet doprowadzić do małżeństwa. Zapał i namiętność Morgana w ich życiu miłosnym ani przyjemność, jaką czerpali nawzajem ze swojego towarzystwa, nie zmalały ani trochę. Ale aby ten związek stał się naprawdę głęboki i trwały, będzie trzeba w jakiś sposób przełamać bariery, które wznosił wokół siebie Morgan.

Nareszcie zdarzyła się odpowiednia ku temu okazja. Było to w grudniu, tuż przed świętami. Pewnego niedzielnego wieczoru Nora przygotowała u siebie kolację dla nich dwojga. Właśnie skończyli jeść i siedzieli w pokoju naprzeciwko siebie, przy oknie, przyglądając się światłom miasta.

- Masz jakieś plany na święta? - zapytał Morgan.

- Zazwyczaj spędzam kilka dni z moją rodziną w Vermont, ale w tym roku nic jeszcze nie zostało ustalone.

- Czy mogłabyś odłożyć wizytę u rodziców i spędzić Wigilię u mnie? To będzie rodzinny wieczór: mój brat Owen, Anne, jej mąż i dzieci.

- Tak - zgodziła się szybko Nora. - Bardzo chętnie.

- Czując, że właśnie nadarza się idealna okazja, dodała szybko: - Czy, będąc dziećmi, byliście bardzo sobie bliscy?

- Och, oczywiście, chociaż często się kłóciliśmy.

- Morgan machnął dłonią. - Nawet raz czy dwa pobiliśmy się z Owenem, ale on jest artystą i nie lubi walczyć, więc szybko z tego zrezygnowaliśmy.

- A ty? Ty lubisz walczyć. Zastanawiam się, dlaczego? - Nora uśmiechnęła się.

- Kto wie? - Morgan wzruszył ramionami.

Na pozór wyraz jego twarzy nie zmienił się, ale Nora знаła go już dostatecznie dobrze, by zauważyć, że znowu schował się za swoją maską. Widziała to po delikatnym zmrużeniu szarych oczu, które stały się twarde, szkliste i w których wyraźnie widać było ostrzeżenie.

Tym razem jednak była zdecydowana nie poddać się zbyt łatwo. Domyślała się, że matka Morgana zapewne umarła, kiedy Morgan był jeszcze mały. Gdy mówił o swoim dzieciństwie, co zresztą nie zdarzało się często, nigdy o niej nie wspominał. Prawdę mówiąc, o ojcu również mówił tak rzadko, jakby nigdy nie istniał, ale Nora miała wrażenie, że ojciec był przynajmniej obecny w czasie dorastania Morgana i jego rodzeństwa.

- Czy sądzisz, że odziedziczyłeś to po ojcu? - spytała ostrożnie.

- Mam nadzieję, że nie - odparł krótko. Wstał z krzesła. - Chcesz jeszcze kawy? Mamy mnóstwo czasu. - Podszedł do stołu, nalał sobie pełną filiżankę, a potem wrócił i stanął koło niej. - Czy wybrałaś już film, na który pójdziemy?

Nora przyglądała mu się uważnie. Znowu! Znowu wymigał się od odpowiedzi. Poczula narastającą irytację. Oparła się wygodniej, założyła ramiona na piersi i zmusiła go, by spojrzał jej prosto w oczy.

- Powiedz mi, dlaczego zawsze unikasz odpowiedzi, kiedy zadaję ci proste pytania na temat twojej przeszłości?

- Czy naprawdę tak robisz? - uśmiechnął się krzywo.

- Tak, właśnie tak - odparła sucho. Tym razem nie da się wyprowadzić w pole. Wzięła go za rękę. - Morgan, ja... - Nie może przecież powiedzieć mu, że go kocha. - Na pewno wiesz, jak bardzo mi na tobie zależy - ciągnęła po chwili wahania.

- Nie wypytyję cię przecież z czystego wścibstwa. Po prostu chcę cię lepiej poznać.

- Wiesz o mnie wszystko, co potrzebujesz wiedzieć.

- Spojrzał na nią twardym wzrokiem. - Mam trzydzieści siedem lat. Zdajesz sobie zapewne sprawę z tego, że przez ten czas nie prowadziłem życia mnicha, ale nie mam się czego wstydić. Nie jestem żonaty ani obarczony dziećmi, nie czekają cię więc żadne przykre niespodzianki tego typu, nie mam też kochanki. Nigdy nie byłem w więzieniu ani nawet w areszcie. Nie ukrywam przed tobą niczego, co mogłoby mieć jakikolwiek wpływ na nasz związek. Po prostu nie chcę o tym mówić i nie będę ci o tym opowiadał. A jeżeli to ci nie wystarczy...- urwał.

Usiadł na swoim krześle i milczał przez dłuższą chwilę. Palił papierosa i popijał kawę, a Nora wpatrywała się w pusty talerz. Jej pierwszą reakcją na słowa Morgana był paniczny strach. Jeżeli to jej nie wystarczy - co wtedy? Czy to jest groźba?

Wycofaj się, bo inaczej cię zostawię. Nora nie wyobrażała sobie, jak mogłaby to przeżyć.

Morgan dokończył kawę, zgasił papierosa i wstał. Podeszedł do niej, pochylił się i przytulił twarz do jej włosów. Nora czuła na szyi jego ciepły oddech.

- Noro, wiesz przecież, że za tobą szalęję - powiedział cicho. - Jest nam ze sobą wspaniale. Nie psuj tego i nie zadawaj niepotrzebnych pytań o sprawy, które nie mają znaczenia.

Nora odwróciła głowę tak, że ich usta spotkały się. Morgan leciutko pieścił jej wargi, a dłoń, którą dotykał jej policzka, powędrowała niżej, obejmując kark. Pocałunek był długi i namiętny. Morgan wsunął dłoń za dekolt jej jedwabnej koszuli, pod koronkowy staniczek. Kiedy poczuła na nagiej piersi jego długie palce, które pieściły ją powoli, długimi i delikatnymi ruchami, zrozumiała, że wszystkie pytania to przegrana sprawa, że jest gotowa zrobić wszystko, czego sobie zażyczy, po to, żeby tylko z nią został, żeby to cudowne uczucie nadal trwało.

- A może zrezygnujemy dziś z kina? - wyszeptał jej do ucha.

Następnego dnia Nora zadzwoniła do rodziców i poinformowała ich, że przyjedzie do Vermont dopiero w pierwszy dzień świąt. Była tak zachwycona nieoczekiwanym zaproszeniem ze strony Morgana, że nie zastanowiła się nawet nad tym, jak przyjmą to jej rodzice.

- Mam nadzieję, że nie jesteście za bardzo zawiedzeni - powiedziała, rozmawiając z matką.

- Oczywiście że nie, kochanie. I tak zostaliśmy zaproszeni przez Parkerów, a potem jak zawsze pójdziemy na Pasterkę. Cieszę się, że spotkałaś kogoś, kim jesteś zainteresowana. - Roześmiała się. - Prawdę mówiąc, ponieważ sama od tak dawna starałam się skierować twoje myśli na te tory, nie mogę się uskarżać.

- Mam nadzieję, że to prawda. Myślisz, że tacie będzie bardzo przykro?

- Nie przejmuj się, ja się nim zajmę. Coś ci jednak powiem. Na pewno ogromnie by się ucieszył, gdyby udało ci się namówić tego młodego mężczyznę, żeby przyjechał tutaj z tobą w pierwszy dzień świąt.

- Spróbuję - odparła Nora. - I będę o was myślała w Wigilię.

Ucieszyła się z tego zaproszenia. Prawdę mówiąc, sama zastanawiała się już nad tym, czy nie zaprosić Morgana na święta do rodziców, a teraz, skoro matka też jest takiego zdania, z pewnością spróbuje go do tego skłonić. Przecież jedyne, czym ryzykuje, to odmowa ze strony Morgana. Jednak do tej pory tak chętnie spełniał jej prośby, że najpewniej nie będzie go trzeba długo przekonywać.

Wszystkie prośby, poza jedną. Przypomniała sobie o wczorajszej niemiłej rozmowie. Najwyraźniej mur otaczający teren, na który nikt z zewnątrz nie ma wstępu, jest tak gruby, że nigdy nie uda się jej przedostać na drugą stronę. Jeżeli nie chce narażać się na więcej dziwnych i nieprzyjemnych scen, będzie musiała po prostu dać sobie z tym spokój.

Powiedział, że nie jest żonaty, że nie jest zaangażowany w związek z nikim innym. Jego przeszłość nie wyglądała wcale ponuro. Ale kiedyś najwyraźniej zdarzyło się coś bardzo dramatycznego, o czym Morgan nie chce pamiętać, coś, co wciąż go boli. Co spowodowało, że wyrosła bariera pomiędzy nim a uczuciami.

Morgan uprzedził ją, że jego rodzina zawsze uważała wigilię Bożego Narodzenia za bardzo uroczyste święto, więc Nora kupiła na tę okazję nową, piękną, głęboko wyciętą suknię z aksamitu w kolorze ciemnego złota. Nie miała żadnej biżuterii, która pasowałaby do tego stroju, ale sukienka była tak elegancka, że nie było to wcale potrzebne.

Skrzywiła się nieco, słysząc cenę, niemal równą jej całomiesięcznej pensji, ale spojrzenie, którym powitał ją Morgan, sprawiło, że uznała wydatek za zdecydowanie usprawiedliwiony.

Morgan wyglądał jak zwykle bardzo elegancko, w ciemnym, doskonale skrojonym garniturze i nieskazitelnie białej koszuli, która kontrastowała z jego opaloną twarzą. Mankiety były spięte ciężkimi złotymi spinkami, które stanowiły jedyną ozdobę jego stroju.

Przyjechał po nią o siódmej, na godzinę przed przewidywanym przybyciem pozostałych członków rodziny. Miała to być jej pierwsza wizyta w mieszkaniu Morgana. Ponieważ od dawna marzyła o tym, by zobaczyć to miejsce, była zachwycona, że będzie miała okazję zwiedzić mieszkanie, zanim przyjdą pozostali goście.

- Chciałem ci wszystko pokazać, nim zjawi się tu cała rodzina - wyjaśnił Morgan. - To będzie prawdziwe pandemonium, kiedy dzieciaki Anne dobiorą się do prezentów.

Mieszkanie było piękne jak marzenie. Znajdowało się na najwyższym piętrze, przy Parku Centralnym. Przez okno salonu widać było rozświetloną panoramę miasta. W jednym rogu rozległego pomieszczenia stał fortepian, w przeciwległym olbrzymia choinka, ozdobiona migoczącymi białymi i złotymi światełkami, z dużą gwiazdą na czubku, który niemal dotykał wysokiego sufitu. Pokój był utrzymany w łagodnych odcieniach szarości i błękitu, a porozrzucane tu i ówdzie poduszki stanowiły radosne, barwne plamy na prawie jednolitym tle.

- No, co o tym sądzisz? - spytał Morgan, robiąc szeroki gest ręką.

- Wspaniale. Twoje mieszkanie jest bardzo do ciebie podobne - powiedziała Nora, stając naprzeciwko Morgana.

- Co to znaczy? - uśmiechnął się.

- Skryte, zamknięte w sobie, tajemnicze, niewiele odsłaniające na powierzchni - roześmiała się, przechylając głowę na bok i spoglądając na niego żartobliwie. Jego uśmiech zaczął przygasać, a Nora objęła go ramionami.

- Ale zdecydowanie widać, że pod tą chłodną powłoką płonie prawdziwy ogień - dodała.

- To już brzmi lepiej. - Morgan pocałował ją w policzek. - A teraz może obejrzymy resztę?

Pokiwała radośnie głową i powędrowali do jadalni, w której stał długi stół, przykryty śnieżnobiałym, adamaszkowym obrusem, ozdobiony gałązkami ostrokrzewu i doniczkami z gwiazdą betlejemską.

- Ojej! - wykrzyknęła zachwycona. - Czy sam to wszystko robiłeś?

- Wcale nie - przyznał się rozbawionym tonem.

- Anne i moja gosposia pracowały jak szalone przez cały ostatni tydzień. Nie mogę powiedzieć, że to moja zasługa.

Nim zdążyli obejrzeć całe mieszkanie, wygodną bibliotekę, gdzie pracował w domu, nieskazitelną sypialnię i pokój gościnny z własną łazienką, była już prawie ósma.

- Zachowamy szampana na później - zaproponował, prowadząc ją z powrotem do kuchni. - Ale możemy napić się wina, zanim zjawi się reszta. Zazwyczaj się spóźniają, więc mamy mnóstwo czasu.

Kuchnia była wyposażona we wszystko, co tylko można byłoby sobie wymarzyć, cały najnowocześniejszy sprzęt kuchenny. Morgan podszedł do lodówki, wyjął z niej butelkę białego wina i napełnił dwa kieliszki, stojące na marmurowym blacie. Podał jeden z nich Norze, a później uniósł rękę w toaście.

- Za nas - powiedział cicho.

- Tak - odparła, gdy stuknęli się kieliszkami.

- Za nas.

- Poczekaj tutaj. - Morgan postawił kieliszek na blacie. - Mam coś dla ciebie.

Nora spojrzała na niego niepewnie i szybko pociągnęła duży łyk wina. Była pewna, że poszedł przynieść dla niej prezent gwiazdkowy, a ona sama przyszła z pustymi rękami. Przez wiele dni usiłowała wymyślić jakiś prezent dla niego, ale w końcu

stwierdziła, że nic mu nie kupi. Co można dać w prezencie mężczyźnie, który ma wszystko?

Tydzień temu wpadła na pomysł, że zrobi mu szal na drutach. Kupiła najpiękniejszą kaszmirową włóczkę i cieniutkie druty, dziergała w każdej wolnej chwili, ale ciągle jeszcze było daleko do końca. Nora zastanawiała się nad tym, czy nie zapakować go w takim stanie, w jakim znajdował się w tej chwili, ale odrzuciła ten pomysł jako głupi i niezbyt elegancki.

Wrócił, niosąc w rękę płaskie podłużne pudełeczko. Podał je Norze bez słowa. Spojrzała na niego z niepokojem i zaczęła tłumaczyć się, opowiadając o nieszczęsnym, niedokończonym szalu, ale Morgan położył jej palec na ustach, nakazując milczenie.

- Nie martw się tym - wyszeptał. - Opowiesz mi o tym kiedy indziej.

- Czy mam to otworzyć teraz? - spytała Nora, patrząc na pudełeczko, które trzymała w rękach.

Morgan pokiwał twierdząco głową. Nora ostrożnie rozwiązała srebrzystą wstążkę i odwinęła czerwony papier. Jej oczom ukazało się białe pudzerko, na którego pokrywce widniała nazwa najbardziej ekskluzywnego jubilera na całym Manhattanie. Powoli uniosła pokrywkę i odsunęła bibułę.

Kiedy zobaczyła, co jest w środku, zaniemówiła z wrażenia. Na satynowej wyściółce leżał przepiękny wisiorek, zawieszony na cienkim złotym łańcuszku. W środku wisiorka umieszczony był duży diament, otoczony małymi szmaragdami.

- Morganie - wyszeptała wreszcie, spoglądając na niego - nie wiem, co powiedzieć.

- Powiedz, że ci się podoba. Podoba ci się? Jeżeli nie, możemy go zamienić na coś innego.

- Ogromnie mi się podoba! - zawołała i wyjęła delikatny łańcuszek, kładąc go na dłoni. - Jest przepiękny! Ale to za dużo, nie powinnam przyjmować od ciebie tak kosztownych podarunków.

- Nie wygłupiaj się - powiedział zdecydowanym tonem. - Odwróć się i pozwól mi założyć ci łańcuszek.

Nora odwróciła się, czując wciąż, że w głowie kręci jej się z wrażenia. Pochyliła głowę i uniosła włosy, a Morgan zapiął jej łańcuszek na szyi. Spojrzała w dół, by przyjrzeć się przepięknym kamieniom, które spoczywały teraz na jej piersi, tuż nad głębokim wycięciem dekoltu.

Jego dłonie przesunęły się niżej i oparły na jej ramionach. Nora poczuła na szyi dotyk ust Morgana. W tym geście było coś symbolicznego, tak jakby zapinając łańcuszek na jej szyi w jakiś sposób nieodwołalnie przywiązał ją do siebie. Z westchnieniem oparła się o niego, a kiedy objął ją ramionami, poczuła, że narasta w niej znajome uczucie ciepła.

- Teraz - wyszeptał jej Morgan do ucha - jesteś moja.

W tym momencie zabrzmiał dzwonek u drzwi i czar chwili przysł. Śmiejąc się nerwowo, Nora odwróciła się w stronę Morgana. Spoglądał na nią z takim wyrazem twarzy, którego nigdy przedtem nie widziała. Jego spojrzenie było tak pełne pożądania i tęsknoty, że nie mogło to oznaczać nic innego, jak tylko miłość. Nora położyła mu dłoń na policzku i ucałowała go delikatnie.

- Dziękuję ci, Morganie. Wisiorek jest piękny. Naprawdę bardzo, bardzo mi się podoba.

Dzwonek znów zadzwonił natarczywie. , - A teraz, czy nie sądzisz, że powinniśmy otworzyć drzwi?

Morgan wcale nie przesadzał, kiedy określił przybycie swojej siostrzenicy i trzech siostrzeńców jako pandemonium. Dzieci były w wieku od pięciu do dwunastu lat, a więc wystarczająco duże, by docenić znaczenie ceremonii wręczania prezentów, ale jednocześnie zupełnie nieskłonne do pohamowania radości i spokojnego oczekiwania na swoją kolej.

Zgodnie ze zwyczajem, dzieci miały najpierw rozpakować prezenty, a później planowano kolację, przygotowaną przez Anne i gospozię Morgana. Morgan otworzył szampana, który

chłodził się w kubelku z lodem, i nalał wszystkim do kieliszków.

Po wzniesieniu toastu Owen, jako jedyny w rodzinie artysta, podszedł do pianina i zaczął cicho grać kolędy. Morgan nadzorował otwieranie prezentów przez dzieci. Nora usiadła na kanapie obok Anne, która wyjaśniła, że jej mąż wciąż jeszcze szuka miejsca do zaparkowania gdzieś przed domem Morgana.

- Ciągle mu powtarzałam, że powinniśmy wziąć taksówkę - westchnęła głęboko Anne. - Ale czyż on by mnie kiedykolwiek posłuchał? Jeśli chodzi o upór, jest równie beznadziejny jak Morgan.

- Kto, ja? - spytał urażony Morgan.

- Bobby! - zawołała Anne, patrząc na dzieci. - Natychmiast odłóż tę paczkę. To nie dla ciebie. - Skrzywiła się i popatrzyła na Morgana. - Jeżeli zamierzasz pilnować dzieciaków, powinieneś zwracać większą uwagę na to, co robią.

Nora przyglądała się wszystkiemu w euforycznym stanie idealnego szczęścia. Była jedynaczką i nigdy nie zaznała uroków dużej rodziny. Dźwięk pianina w tle, przejęte dzieci pod choinką, przyjazna sprzeczka pomiędzy Morganem a jego siostrą - wszystko to sprawiało, że Nora poczuła się jak pełnoprawny członek tej rodziny.

W tym momencie znowu zabrzmiał dzwonek.

- To na pewno Mark - stwierdziła Anne, wstając i idąc w stronę drzwi. - Pewnie zaparkował na drugim końcu miasta i w końcu przyjechał taksówką.

- Twój wisiołek jest przepiękny, Noro - powiedział Owen, który wstał od fortepianu i podszedł do Nory. - Pasuje do twojej...

Urwał, podniósł głowę i spojrzał jej przez ramię. Na jego twarzy pojawił się wyraz przerażenia. Zaniepokojona Nora odwróciła się szybko i ujrzała wchodzącą do salonu Anne, za którą szedł wysoki mężczyzna. Z całą pewnością nie był to Mark, jej mąż.

W pokoju zapadła grobowa cisza. Nawet dzieci zamilkły, tak jakby wyczuły jakieś zagrożenie. Nora wpatrywała się w mężczyznę, zastanawiając się, kim też może być i dlaczego wszyscy są tak zaskoczeni.

W martwej ciszy rozległ się nagle dźwięk pękającego szkła. Spojrzała na Morgana, który nadal stał nieruchomo obok choinki. Był śmiertelnie blady, jego twarz była ściągnięta i skurczona, wszystkie mięśnie napięte, a szare oczy zmieniły się we wściekle, szare szparki. Wciąż trzymał w dłoni zmiażdżony kieliszek do szampana, a czerwony strumyczek krwi spływał mu po nadgarstku.

Zaczął powoli iść w stronę Anne, która szybko usunęła się z drogi, aż wreszcie stanął twarzą w twarz z nieznanym. Mężczyzna był niemal równie wysoki jak Morgan, znacznie od niego starszy, ale bardzo podobny.

Przez kilka sekund mężczyźni stali i wpatrywali się w siebie w milczeniu. Morgan był odwrócony do Nory plecami, więc nie mogła ujrzeć wyrazu jego twarzy, ale sądząc po sztywnej, pełnej napięcia postawie, przypominającej zachowanie dzikiego zwierzęcia, które broni swojego terytorium, po dłoniach mocno zaciśniętych w pięści, nietrudno było zgadnąć, że jest ogromnie zdenerwowany. Drugi mężczyzna uśmiechnął się słabo.

- Co, do diabła, tutaj robisz? - zapytał cicho Morgan, a w jego głosie brzmiała groźba.



ROZDZIAŁ SIÓDMY

Uśmiech powoli zniknął z twarzy starszego mężczyzny. Przez kilka sekund, które wydawały się wiecznością, stali tak z Morganem naprzeciwko siebie, jak zamarłe w absolutnym bezruchu kamienne posągi. Żaden z nich nie odezwał się ani słowem.

Nora, ogromnie zaskoczona, mogła tylko przyglądać się przedziwnemu i niezrozumiałemu widowisku, które rozgrywało się na jej oczach. Czuła się, jakby była widzkiem z zewnątrz, który ogląda te dramatyczne wydarzenia, rozgrywające się w jakiejś teatralnej sztuce.

Z drugiej strony jednak uderzyło ją niezwykle podobieństwo pomiędzy Morganem a starszym człowiekiem. Wszystko wskazywało na to, że nieproszony gość jest ojcem Morgana. Pomimo przyprószonych siwizną włosów, zmarszczek na twarzy i pochylonych ku przodowi ramion, pomimo tego, że starszy pan sprawiał wrażenie kogoś, komu w życiu nie zanadto się powiodło, mieli niemal identyczne rysy twarzy i sylwetkę.

Wreszcie Nora zauważyła, że dłoń Morgana wciąż krwawi. Czerwone krople krwi kapały powoli na szary dywan. Wiedziała, że powinna coś zrobić, jakoś mu pomóc, ale czuła się dziwnie bezradna, jak sparaliżowana.

- Morganie - powiedział w końcu starszy pan, podnosząc dłoń do góry i uśmiechając się słabo - w końcu jestem przecież twoim ojcem.

- Czy to twoja sprawka? - Morgan kompletnie zignorował słowa ojca i odwrócił się w stronę Anne. Jego głos brzmiał głucho i groźnie.

- Oczywiście, że nie. - Anne otrząsnęła się, jak gdyby obudziła się właśnie z koszmarne go snu. - Czy myślisz, że byłabym w stanie zaprosić go tutaj, nic ci o tym nie mówiąc? Przecież wiem, jak układają się stosunki pomiędzy wami.

- Owen? - Morgan przeniósł gniewne spojrzenie na brata.

- Nie, Morganie, ja go tu nie zapraszałem. - Owen podniósł rękę do góry i popatrzył na Morgana niewinnym spojrzeniem błękitnych oczu. Powoli podszedł do brata. - Daj mi tę rękę, trzeba się nią zająć.

Wziął Morgana pod ramię, ale szybko zrozumiał, że brat nie zamierza się ruszyć z miejsca. Wzruszył ramionami, wyjął z kieszeni białą chusteczkę do nosa i delikatnie owinął krwawiącą dłoń.

- Tato - zaczęła Anne, podchodząc do ojca. - Skoro już tu jesteś, może byś usiadł? - Jej głos łamał się lekko, pomimo udawanej swobody.

- Nie! - zawołał gniewnie Morgan.

- Morganie, przestań się tak zachowywać. - Anne stanęła w obronie ojca. - To twój ojciec, nasz ojciec, niezależnie od tego, co sobie o nim myślisz.

Stali tak naprzeciwko siebie, patrząc sobie w oczy, nieugięci, a żaden nie zamierzał ustąpić ani o włos. W żyłach obu płynęła przecież ta sama gorąca krew Latimerów. W końcu ciszę przerwał płacz jednego z dzieci. Morgan odwrócił głowę w stronę choinki. Przez chwilę zawahał się, a potem pochylił głowę w bezradnym geście porażki. Wreszcie odwrócił się na pięcie i wybiegł z pokoju.

Nora wpatrywała się w pozostałych członków rodziny w absolutnym osłupieniu. Wreszcie usłyszała trzaśnięcie drzwi wejściowych. Wciąż nie mogła się poruszyć, sparaliżowana szokiem. W końcu powoli rozejrzała się wokół. Teraz, kiedy Morgan ich opuścił, miała wrażenie, że jest tu z samymi obcymi osobami. Bez niego poczuła się samotna i opuszczona. Wreszcie otrząsnęła się z bezruchu.

- Przepraszam - wymamrotała, rzucając się w stronę krzesła, na którym zostawiła płaszcz. - Muszę go dogonić.

Nie czekając na ich reakcję, złapała płaszcz i wybiegła z pokoju. Po drodze zarzuciła płaszcz na ramiona.

Na korytarzu przy windach nie było ani śladu po Morganie. Nora nacisnęła guzik windy i niecierpliwie przestępowała z nogi na nogę w oczekiwaniu na jej przyjazd. Wreszcie znalazła się na dole.

Podbiegła do głównego wyjścia i pchnęła przeszklone drzwi. Na dworze padał lekki śnieżek, a Nora nie wzięła ani parasolki, ani żadnego nakrycia głowy. Przed budynkiem stał odzwierny w uniformie. Podeszła do niego potykając się lekko z pośpiechu.

- Czy nie widział pan pana Latimera? - spytała, z trudem łapiąc dech.

- Tak, proszę pani. - Mężczyzna wskazał ręką na zatłoczoną samochodami ulicę. - Jest tam...

Dopiero wtedy Nora zauważyła Morgana, który właśnie pochylił się, aby wsiąść do taksówki stojącej przed sąsiednim budynkiem.

- Morgan! - zawołała i rzuciła się pędem w tamtą stronę. - Morgan! Zaczekaj na mnie!

Odwrócił się w jej stronę i zawahał przez moment. Nora modliła się, żeby nie odjechał, nim dobiegnie do taksówki. W końcu Morgan powoli wyprostował się i czekał na nią w bezruchu.

- Morgan - powiedziała, ciężko dysząc. Spojrzała mu w oczy. - Dokąd się wybierasz?

-Jadę się upić - stwierdził krótko i skrzywił się w kwaśnym uśmiechu.

- Pozwól mi jechać z tobą.

Zimny i twardy wyraz jego twarzy jasno mówił, że odpowiedź będzie brzmiała: nie. Nora rozpaczliwie szukała jakiegoś argumentu, który pozwoliłby jej przekonać Morgana. W końcu postanowiła zdać się na własny instynkt.

- Proszę cię, Morganie - wyszeptała cicho i uniosła ręce ku jego twarzy. Położyła mu dłonie na policzkach i popatrzyła prosto w szare, zimne oczy. - Chcę ci pomóc.

- Nie potrzebuję twojej pomocy - odparł zimno. - Nic tu po tobie. Sam muszę sobie z tym poradzić.

Rozległ się natarczywy klakson taksówki. Kierowca wychylił się przez okno i zażądał, żeby się wreszcie zdecydowali, co zamierzają robić. Samochód stał w miejscu, w którym parkowanie było zabronione i przeszkadzał w ruchu innym pojazdom.

Morgan wciąż się wahał. Nora zrozumiała, że słusznie się upiera przy tym, żeby z nim jechać. Gdyby naprawdę nie chciał jej towarzystwa, dawno by już go tu nie było.

- Proszę - powtórzyła jeszcze raz. - Chcę być razem z tobą. Ja... ja cię kocham.

- No, dobrze - stwierdził w końcu Morgan. - Rób, jak uważasz.

Skinął krótko głową, odsunął się o krok, żeby Nora mogła wsiąść do taksówki, potem sam wsiadł i zamknął drzwi. Nora poczuła olbrzymią ulgę. Gdy tylko znaleźli się w środku, taksówka ruszyła z piskiem opon.

- Dokąd? - spytał kierowca, nie odwracając się w ich stronę.

Morgan podał nazwę baru w dzielnicy miasta, która nie cieszyła się najlepszą reputacją. Przez całą drogę milczeli. W końcu Nora spojrzała na niego. Oparł głowę o szybę i wpatrywał się w okno z ponurym wyrazem twarzy.

Ale przynajmniej pozwolił jej ze sobą pojechać. Nora uznała, że to najwyraźniej będzie jej musiało dzisiaj wystarczyć.

Siedzieli przy małym stoliku w zatłoczonym barze, z dala od tłumu. Nora zamówiła kieliszek białego wina, a Morgan podwójną whisky. Opróżnił szklankę jednym haustem, potem podniósł rękę, ponownie wzywając kelnerkę.

- Pilnuj, żeby moja szklanka była zawsze pełna - powiedział kelnerce, kiedy do nich podeszła.

Nora siedziała bezradnie naprzeciwko, starając się nie wpatrywać w niego zbyt natarczywie. Przyglądała mu się kątem oka. Zastanawiała się, czy Morgan zamierza kiedykolwiek znowu się do niej odezwać.

- Morganie, proszę, powiedz mi, co cię męczy - poprosiła w końcu, zdobywając się na odwagę. - Może będę ci mogła jakoś pomóc.

- Już ci kiedyś mówiłem, Noro, że nie chcę rozmawiać o mojej przeszłości. - Uniósł szklankę i opróżnił ją do dna. - Dzisiaj mogłaś się sama przekonać, dlaczego. Bardzo mi przykro, że musiałaś przy tym być, ale co się stało, to się nie odstanie. - Zapalił papierosa i wpatrywał się w Norę przez mgiełkę błękitnego dymu. - Pamiętaj tylko, że wcale nie prosiłem, żebyś tu ze mną przyszła. Sama upierałaś się, żeby mi towarzyszyć.

- A co z twoją ręką? - Nora desperacko starała się zmienić temat.

Morgan podniósł rękę do góry i przyglądał się jej z pewnym zaskoczeniem, jakby zupełnie zapomniał o ranie. Powoli odwinął zakrwawioną chusteczkę i schował ją do kieszeni.

- Pokaż - zażądała, wyciągając rękę. - Przynajmniej przestała krwawić - stwierdziła z ulgą. - Powinieneś jednak oczyścić ją i dobrze zdezynfekować.

Morgan potrząsnął głową i usunął dłoń. Siedzieli tak przez kolejne pół godziny, nie odzywając się do siebie ani słowem. Morgan pił whisky i palił jednego papierosa za drugim. Pod koniec trzeciego czy czwartego drinka jego oczy powoli zaczęły robić się szkliste i lekko mętne. Nora zaczęła poważnie obawiać się, że za chwilę Morgan będzie kompletnie pijany.

Miało to jednak tę dobrą stronę, że nareszcie rozluźnił się trochę i przyglądał się jej z pewnym zdziwieniem, jakby po raz pierwszy widział ją na oczy.

- No i jak ci się podobała nasza śliczna scenka rodzinna? - zapytał lekko żartobliwym, niepewnym tonem.

- Nie zanadto - odparła, uśmiechając się do niego przyjaźnie. - O co właściwie chodziło?

- Wszystko przez tego cholernego starego dziada, który okropnie działa mi na nerwy - stwierdził cichym głosem Morgan, nie odpowiadając bezpośrednio na pytanie. Machnął ręką, jakby chciał gestem wyrazić dokładniej, o co mu właściwie chodzi. - To wszystko jego wina. Nigdy jej nie winiłem za to, że nas opuściła. Chciała zostać - dodał z naciskiem, wpatrując się w Norę bardzo uważnie, jakby starał się za wszelką cenę przekonać ją, że mówi prawdę. - Wiem, że chciała zostać. Ale od żadnej kobiety nie można wymagać, żeby wytrzymała z kimś takim jak on, leniem, gburem i pijakiem, nawet dla dobra jej własnych dzieci.

Urwał nagle i wpatrywał się w szklanke. Nora milczała jak zakłeta, ledwie odważając się oddychać. Bała się, że jeżeli

cokolwiek powie, Morgan znowu zamknie się w sobie. Na pewno dobrze mu zrobi, jeśli wreszcie opowie jej o swoich problemach.

- Nigdy nie zapomnę dnia, kiedy to się stało - podjął swą opowieść Morgan. - Miałem wtedy chyba siedem czy osiem lat. Tego dnia wcześniej wyszliśmy ze szkoły, było jakieś święto, czy coś w tym rodzaju, a kiedy wróciłem do domu, matki już tam nie było. Jeżeli oczywiście można nazwać domem tę szczurzą norę, w której mieszkaliśmy. W kuchni stała rozstawiona deska do prasowania, na gazie dochodził obiad. Wszystko było tak jak zawsze. Ale jej nie było - urwał i upił łyk whisky. - I nigdy już nie wróciła. Nigdy nawet nie dała znać, gdzie się podziewa.

Nora poczuła dla Morgana ogromne współczucie. Tak bardzo pragnęła pomóc mu w jakiś sposób, pocieszyć, objąć ramionami i powiedzieć, że wszystko się w końcu ułoży. Ale co może zrobić, jeżeli on nie pozwala jej nawet dotknąć problemu?

Czuła się całkiem bezradna, ale do głosu doszło praktyczne podejście do życia. Przede wszystkim powinna zabrać go stąd, zanim się kompletnie upije. Chociaż trzymał się jeszcze nieźle, niebezpiecznie zbliżał się do stanu nieważkości. Po prostu trzeba go stąd zabrać.

- Chodź, Morgan. Wstawaj. - Podniosła się szybko i założyła płaszcz.

- Po co? - wpatrywał się w nią nie rozumiejącym spojrzeniem.

- Czas do domu - wyciągnęła do niego rękę. - No, chodź.

Skrzywił się, zmarszczył czoło i uporczywie wpatrywał się w Norę, najwyraźniej zastanawiając się, co zrobić. Potem, ku jej olbrzymiej uldze, wziął ją za rękę i z trudem podniósł się z krzesła. Nora sięgnęła do torebki po portfel i wyciągnęła pieniądze. Miała nadzieję, że pokryją ich rachunek i położyła je na stole. Potem wzięła Morgana mocno pod rękę i wyprowadziła na ulicę.

Kiedy dotarli do jej mieszkania, zastanawiała się, czy zrobić mu kawy czy też zaprowadzić prosto do łóżka, żeby mógł się porządnie wyspać. Morgan był zdecydowanie w kiepskiej formie. Po drodze w taksówce zdrzemnął się, i z trudem udało się obudzić go, żeby sam wdrapał się po schodach do mieszkania.

Był już zupełnie spokojny i rozluźniony. Siedział na kanapie, opierał łokcie na kolanach i wpatrywał się uporczywie w podłogę.

- Morgan - odezwała się niskim, łagodnym głosem, podchodząc bliżej i klękając przy nim.

Podniósł głowę i obrzucił ją mętym spojrzeniem.

- Jesteś głodny? Chciałbyś coś zjeść? A może napijesz się kawy?

- Nie - potrząsnął głową. - Nie, po prostu jestem bardzo zmęczony.

Nora przyjrzała się uważnie jego twarzy. Wyglądał na skrajnie wyczerpanego, ale przynajmniej wyraz bólu zniknął z jego oczu. Podniosła się i wzięła go za rękę.

- Chodź, zaprowadzę cię do łóżka. Zaprowadziła go do sypialni, pomogła rozebrać się i położyć do łóżka. Morgan skwapliwie wczuł się pod kołdrę i położył na brzuchu. Przykryła go starannie i przez chwilę stała obok. Schował twarz w poduszkę i natychmiast zasnął.

Powiesiła jego ubranie na wieszaku, zgasiła światło, a potem wyszła na palcach z pokoju. Ostrożność ta była co najmniej zbędna, nic nie mogłoby obudzić w tej chwili Morgana. Nagle uświadomiła sobie, że umiera z głodu. Poszła do kuchni w poszukiwaniu czegoś do jedzenia.

Podgrzała zupę, wyjęła ser i krakersy, nałała szklankę mleka i usiadła przy kuchennym stole, próbując przemyśleć i jakoś uporządkować dziwne wydarzenia tego wieczoru.

Siedziała tak przez niemal godzinę, starając się jakoś powiązać ze sobą niespójne fragmenty historii, którą przedstawił

jej Morgan w barze. Zaczynała rozumieć, czemu tak nienawidzi swojego ojca. Z opowieści wynikało, że ojciec był pijakiem i swoim zachowaniem krzywdził całą rodzinę. Morgan najwyraźniej uwielbiał matkę, chociaż to ona przecież pozostawiła trójkę swoich dzieci na łaskę i niełaskę złego człowieka, którym był jej mąż. Coś w tej historii nie pasowało. Najwyraźniej Morgan przedstawił jej tylko wybrane fragmenty, z których niewiele w gruncie rzeczy wynika.

Dla Nory liczyło się jednak najbardziej to, że mężczyzna, który doprowadzał ją do wściekłości swoją skrytością, nareszcie otworzył się i rozmawiał z nią szczerze. Aby do tego doszło, konieczne było wstrząsające przeżycie wigilijnego wieczoru i kilka szklanek whisky, ale przynajmniej Norze udało się ujrzeć prawdziwego Morgana Latimera, który do tej pory krył się starannie za gładką, pewną siebie maską.

Skończyła jeść i poczuła, że robi się senna. To był bardzo męczący wieczór. Zastanawiała się, czy nie zadzwonić do Anne albo Owena, żeby poinformować ich, że Morgan spędzi tę noc u niej, ale było już dobrze po północy i na pewno wszyscy dawno powędrowali do domu.

Sprzątnęła ze stołu i poszła do sypialni. Morgan nawet nie drgnął. Rozebrała się po ciemku, wsłuchując się w jego głąboki, równomierny oddech, potem wczłgała się ostrożnie do łóżka i położyła obok Morgana, starając się go nie dotknąć.

Przez jakiś czas nie mogła zasnąć. Leżała nieruchomo, wpatrywała się w ciemności nocy, słuchała oddechu Morgana. Dzisiejsze zwierzenia sprawiły, że stali się sobie o wiele bardziej bliscy. Tak bardzo pragnęła być z nim razem, pomóc w przezwyciężeniu okropnych wspomnień z dzieciństwa. Kocha Morgana, a teraz do miłości dołączyła się bezmierna czułość. Musi zawierzyć swoim uczuciom, dać się im prowadzić dalej.

Jutro, kiedy Morgan będzie trzeźwy, Nora postanowiła zdecydowanie nalegać na to, by kontynuowali dzisiejszą

rozmowę. Nie może pozwolić mu uciec teraz, gdy widziała już ból, który zwykle pokrywał chłodną maską.

Kiedy jednak obudziła się następnego ranka, Morgana nie było. Usiadła na łóżku i spoglądała na wieszak, gdzie poprzedniego wieczoru tak starannie powiesiła jego ubranie. Wieszak był pusty.

Wyskoczyła z łóżka i pobiegła do łazienki, a potem do kuchni. Morgana ani śladu. Jak mogła być tak głupia? Powinna była nie spać, pilnować go, nie pozwolić odejść.

Spojrzała na zegarek. Było już po dziewiątej. Musi jakoś dostać się do domu rodziców, zdążyć na świąteczny obiad. Nie wiedziała, co właściwie ma robić. Wczorajszego wieczoru wszystko działo się tak szybko, że nie miała nawet okazji poprosić Morgana, żeby z nią pojechał, jak to sobie wcześniej planowała. Być może jeszcze nie jest za późno.

Pobiegła do telefonu, stojącego w przedpokoju, wykręciła numer. Telefon dzwonił długo, ale nikt nie odpowiadał. Rzuciła słuchawkę i przez chwilę gorączkowo przeglądała grubą książkę telefoniczną Manhattanu, bezskutecznie szukając numeru telefonu Owena lub Anne.

A jeśli Morgan wrócił do domu i zastał tam ojca? Norze przyszła do głowy wizja krwawej jatki. Pierwszą szaloną myślą było zadzwonić na policję albo do szpitala. Może lepiej będzie pojechać do mieszkania Morgana i sprawdzić, czy nic mu się nie stało?

Nie, to bez sensu. Starając się za wszelką cenę uspokoić, Nora powoli wróciła do kuchni, machinalnie zaparzyła kawę i zrobiła sobie tosty na śniadanie. Prawdę mówiąc, nic nie może zrobić. Morgan nie jest dzieckiem. Nie byłby jej wcale wdzięczny za zamieszanie wokół jego nagłego zniknięcia. Najpewniej ma po prostu okropnego kaca i próbuje go odespać, wyłączwszy telefon.

Wczorajsze zachowanie nie było w stylu Morgana. Nigdy nie zapomni wyrazu jego twarzy, gdy w pokoju pojawił się ojciec,

nieukrywanej nienawiści, jakby stało przed nim ucieleśnienie zła.

Zastanowiła się głębiej nad ich rozmową w barze. Jeżeli matka Morgana porzuciła trójkę dzieci, a ich ojcu udało się samodzielnie wszystkie wychować, z całą pewnością było to niebagatelne osiągnięcie. Wszyscy w końcu wyszli na ludzi i doskonale sobie radzą. Norze wydawało się, że patrząc na sprawę logicznie, w tej sytuacji właśnie matka powinna być przedmiotem nienawiści. Morgan mówił o niej jednak z takim wzruszeniem, jakby była jakąś świętą. Coś tu się nie zgadza.

Co takiego zrobił ojciec Morgana, żeby wzbudzić w synu taką zjadłą nienawiść? Morgan, którego poznała, jest przecież niezwykle spokojnym i zrównoważonym mężczyzną, nigdy nie denerwuje się pod wpływem drobnych niedogodności życia i codziennych problemów w pracy. Zawsze jest taki spokojny i pewny siebie.

Te rozważania prowadzą donikąd. Tylko rozmowa z Morganem może wyjaśnić tę zagadkę. Robiło się jednak późno, a skoro obiecała rodzicom, że dziś zje z nimi świąteczny obiad, nie powinna ich przecież zawieść. Czasu było niewiele, zaledwie wystarczyło, żeby się ubrać, spakować torbę i zdążyć na pociąg. Może przecież zadzwonić do Morgana z domu rodziców.

- A więc, Noro - spytała matka kilka godzin później. - Może powiesz mi, co się stało? Czy mam się nie wtrącać?

Zmywały właśnie naczynia po wspólnym świątecznym obiedzie. Ojciec poszedł na górę, żeby się na chwilę położyć. Wyglądało na to, że czuje się znacznie lepiej, ale wciąż łatwo się męczył.

- Nigdy nie mogłam niczego przed tobą ukryć, mamó. - Nora uśmiechnęła się krzywo.

- Miałam nadzieję, że przywieziesz ze sobą tego młodego człowieka - powiedziała matka neutralnym tonem.

- Dobrze, mammo. Lepiej ci o wszystkim opowiem - westchnęła Nora.

Opowiedziała matce o związku z Morganem, omijając bardziej intymne szczegóły, ale za to szczególnie dokładnie opisała wydarzenia wczorajszego wieczoru.

Usiadły przy stole i piły resztki poobiedniej kawy. Matka słuchała w milczeniu, nie przerywała ani słowem, ale od czasu do czasu kiwała ze zrozumieniem głową.

- Wydaje mi się, że nie mówisz mi wszystkiego, kochanie - matka wstała i podeszła do kuchni. Wróciła do stołu i stanęła patrząc uważnie na córkę. - Znając cię, mogę powiedzieć, że traktujesz to o wiele bardziej serio, niż wynika to z twoich słów.

Nora zaczerwieniła się. Podniosła filiżankę do ust i siedziała w milczeniu.

- Nie obawiaj się - uspokoiła ją matka. Usiadła i wzięła Nore za rękę. - Nie zamierzam prawić kazania. Znasz moją opinię na ten temat. - Potrząsnęła głową. - Nie wiem, czemu młodzi ludzie tak stanowczo odrzucają stare konwencje, które obmyślono przecież po to, by chronić kobiety, ale nie zamierzam się nad tym rozwodzić. Chciałabym tylko spytać, co zamierzasz teraz zrobić?

Nora poczuła, że ogarnia ją wstyd. Gdyby matka miała pretensje do niej, wszystko wyglądałoby inaczej. Ale wcale nie próbowała jej osądzać, po prostu troszczyła się o szczęście córki. Matka jasno dała do zrozumienia, że jej zdaniem romans z Morganem, w którym Nora nie czułaby żadnego zaangażowania emocjonalnego, nie prowadziłby do niczego dobrego.

- Mammo - powiedziała w końcu Nora - nie mam wielkiego wyboru. Nie mogę się już wycofać. Mam tylko nadzieję, że Morgan nie porzuci mnie teraz, kiedy wreszcie odkrył przede mną swoje prawdziwe uczucia. Tak bardzo cierpiał! Musi być coś, co mogę dla niego zrobić, żeby mi zaufał.

- Mam nadzieję, ale nie liczyłabym na to - matka powoli potrząsnęła głową. - Te rany są tak głębokie, że same twoje dobre chęci nie wystarczą, żeby je zaleczyć. Morgan musi sam stawić czoła własnym problemom i przestać przed nimi uciekać albo kryć się za tarczą własnego sukcesu.

- Ale ja go kocham! - zawołała Nora. - To się musi liczyć!

- Oczywiście, że tak, kochanie. To się bardzo liczy. Miłość może uleczyć nawet najcięższe rany. Ale chyba sama widzisz, że Morgan musi najpierw nauczyć się wierzyć w tę miłość. A to oznacza, że będziesz musiała całkiem się przed nim otworzyć, przez co łatwo będzie cię ogromnie zranić. A ja, twoja matka, pragnęłabym tego za wszelką cenę uniknąć.

Przez resztę swojego pobytu u rodziców Nora starała się tak zachowywać, jakby nic się nie stało. Nie mogła jednak myśleć o niczym innym, jak tylko o powrocie do Nowego Jorku i do Morgana. Dzwoniła do niego kilka razy, ale nikt nie odpowiadał. Oczywiście, Morgan swoim zwyczajem nie włączył automatycznej sekretarki.

To jest tak bardzo w jego stylu, pomyślała Nora. Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Morgan wszystko robił po swojemu, a jeżeli ktokolwiek miał co do tego zastrzeżenia, tym gorzej dla tego kogoś.

Gdy tylko wróciła do domu rzuciła torbę, płaszcz i walizkę na podłogę w przedpokoju, i popędziła do telefonu, żeby sprawdzić, czy Morgan nie dzwonił. Jeżeli nie, była zdecydowana dzwonić do niego tak długo, aż wreszcie odpowie. A jeżeli to nie poskutkuje, będzie musiała pojechać do niego i siedzieć pod drzwiami, aż wreszcie się pokaże. Za wszelką cenę musi skłonić go do rozmowy.

Podczas zdającej się nie kończyć podróży pociągiem, ciągle słyszała słowa swojej matki. Miała rację. Miłość oznacza odsłonięcie siebie, podjęcie ryzyka, narażenie się na to, że ktoś nas zrani. Ale warto zaryzykować.

Poczuła olbrzymią ulgę widząc, że na sekretarce nagrana jest wiadomość. Nagrana informacja była krótka i zwięzła, typowa dla Morgana.

- Noro, to ja, Morgan. Przykro mi, że nie zdążyłem z tobą porozmawiać przed twoim wyjazdem do Vermont. Zadzwoń do mnie, kiedy wrócisz.

Nora szybko wykręciła numer. Nagrany głos brzmiał zupełnie spokojnie. Być może do tej pory Morgan zdążył jakoś rozwiązać sprawę z ojcem.

- Halo - w słuchawce zabrzmiał jego niski głos.

- Morgan, to ja, Nora.

- A więc wróciłaś.

- Tak, chciałam być z tobą, ale obiecałam rodzicom, że spędzę z nimi święta i nie mogłam ich zawieść.

- Wiem, ty zawsze dotrzymujesz słowa - roześmiał się.

- Przynajmniej się staram. Próbowałam się do ciebie dodzwonić wczoraj. - Staraj się zachować lekki ton rozmowy, ostrzegła sama siebie. - Miałam nadzieję, że będziesz mógł ze mną pojechać do rodziców. Bardzo chcieli cię poznać.

- Przykro mi. Prawdę mówiąc - Morgan ciągnął suchym tonem - nie bardzo czułem się na siłach i spędziłem cały dzień lecząc ogromnego kaca. Chciałbym cię również przeprosić, Noro. Na pewno Wigilia w barze nie była dla ciebie przyjemna.

- Nic nie szkodzi. Cieszę się, że mogłam być tam z tobą. - Nora zawahała się. - Czy rozwiązałeś swój problem? Chodzi mi o ojca.

- Nie ma tu nic do rozwiązywania - powiedział bezbarwnym, ale zdecydowanym głosem. - A może pójdziemy dzisiaj na kolację? Właśnie otwarto nową wietnamską restaurację, podobno wyśmienitą.

Umówili się, że wpadnie po nią, jak zwykle, koło siódmej. Kiedy skończyli rozmowę, Nora podniosła torbę i powoli przeszła do sypialni. Morgan znowu zmienił swoje nastawienie.

Wyraził to w sposób tak zdecydowany, że nie śmiała nawet zaprotestować. Przynajmniej nie przez telefon.

Zdecydowała jednak, że tym razem nie pozwoli mu umknąć tak łatwo. Jeżeli miłość oznacza, podejmowanie ryzyka, odnosi się to w końcu do obu stron. Choć Morgan nigdy nie powiedział, że ją kocha, nigdy nie robił planów, które wykraczałyby poza najbliższy wieczór, Nora nie wątpiła, że jednak zależy mu na niej.

Sytuacja nie jest przecież beznadziejna. Oczywiście, w Wigilię Morgan za dużo wypił, ale przynajmniej dzięki temu odsłonił przed nią swój ból. Jeżeli ich związek ma się rozwinąć, będzie musiał nauczyć się jej ufać również na trzeźwo.

Czekała z rozpoczęciem rozmowy, aż skończą wspaniałą kolację, pięknie przygotowaną i podaną, która składała się głównie z owoców morza i egzotycznych warzyw.

Popijali właśnie brandy. Morgan siedział wygodnie rozparty na krześle i palił papierosa, spoglądając na Norę spod w półprzymkniętych powiek. W tle brzmiała delikatna wschodnia muzyka. Morgan zachowywał się tak, jak zawsze: był zrelaksowany, czuły, rozmowny i zabawny. Trudno było dopatrzeć się jakichkolwiek śladów tego, co zdarzyło się zaledwie dwa dni temu. Nora poczuła większą śmiałość.

- Morgan - zaczęła.

- Hm? - Morgan odwrócił się w jej kierunku z pytającym wyrazem twarzy.

- Morganie, chciałabym cię o coś zapytać. - Wzięła głęboki oddech.

- Pytaj śmiało - uśmiechnął się do niej.

- Czy nie wydaje ci się, że nasz związek donikąd nie prowadzi?

- Noro, mówiliśmy już o tym. Już ci wyjaśniłem... - Morgan westchnął.

- Tak, wiem, słyszałam twoje wyjaśnienia. Ale to nie ma sensu. - Nora zebrała wszystkie swoje siły. - Muszę wiedzieć, czy naprawdę ci na mnie zależy?

- Oczywiście, że tak. Na mój sposób - dodał ostrożnie.

- Więc dlaczego nigdy nie chcesz robić żadnych planów, które sięgałyby dalej niż do jutra wieczorem? Dlaczego zamykasz się w sobie, kiedy pytam cię o twoją przeszłość? Jeżeli ci na kimś zależy, oznacza to również podjęcie ryzyka. Myślę, że udaje mi się tak właśnie postępować. Ale potrzebuję również twojej pomocy. Sama niewiele mogę zdziałać.

- Czego chcesz? - spytał po dłuższej chwili milczenia.

- Nie żądam niczego, czego nie możesz mi dać. Nie zmuszam cię do jakichkolwiek obietnic. Ale jeżeli będziesz wyłączał mnie ze swojego życia, w końcu powoli oddalimy się od siebie. Czy tego właśnie pragniesz?

- Nie - zaprzeczył szybko. - W porządku. Co chcesz wiedzieć?

- Wtedy, w Wigilię, powiedziałeś, że twoja matka opuściła was, kiedy byłeś jeszcze małym dzieckiem, a twój ojciec sam wychował was troje. - Nora starannie dobierała słowa. - Nie rozumiem jednak, dlaczego właśnie na niego jesteś taki zły.

Nie zdążyła powiedzieć nic więcej, a już wyraz twarzy Morgana zmienił się. Uśmiech zniknął, w szarych oczach pojawił się twardy wyraz, szczęki zacisnęły się. Potem, jak gdyby za wszelką cenę starał się opanować, wzruszył ramionami i uśmiechnął się do niej słabo.

- To naprawdę nie jest ważne - powiedział cicho. - Z całą pewnością nie jest to coś, o co powinnaś się martwić.

- Morganie, wszystko, co ciebie dotyczy, dotyczy również mnie. - Nora pochyliła się i spojrzała na niego uważnie. - Czy jeszcze tego nie zauważyłeś? Nie jestem głucha ani ślepa i jeżeli chcesz mi wmówić, że to, co zdarzyło się w Wigilię, nie jest ważne, to brzmi dla mnie niemal jak obelga. Oczywiście, że coś się stało! Byłeś wściekły, nigdy wcześniej cię nie widziałam w takim stanie.

- Byłem pijany - powiedział bezbarwnym tonem.

- Już cię za to przepraszałem, ale jeżeli chcesz, mogę to powtórzyć.

- Nie o to chodzi. Czy nie rozumiesz, że po prostu chcę ci pomóc?

Morgan położył dłonie płasko na stole i przyjrzał się Norze uważnie.

- Powiem to jeszcze raz. Nie potrzebuję niczyjej pomocy. Nie chcę jej. Nie musisz się o nic martwić. To nie ma nic wspólnego z tobą i ze mną.

Nora poczuła, że Morgan znowu jej umyka, ucieka i zamyka się w twardej skorupie, za swoją maską. Tym razem jednak nie zamierzała mu na to pozwolić.

- Mylisz się - zaprzeczyła cicho. - To naprawdę ma wiele wspólnego z tobą i ze mną.

- Naprawdę? - Morgan otworzył szeroko oczy.

- Niby co?

- Czy nie rozumiesz? Mnie bardzo na tobie zależy. I sędzę, że udowodniłam to w sposób, który nie pozostawia ci wiele wątpliwości.

- To prawda.

- A więc musisz również wiedzieć, że cokolwiek dotyczy ciebie, dotyczy również mnie. Cokolwiek boli ciebie, rani również mnie. Jeżeli nie chcesz o tym rozmawiać, zbudujesz między nami barierę. - Chociaż starała się mówić dosyć spokojnie, czuła, że podnosi powoli głos i że zakrada się do niego nutka gniewu. Nie mogła jednak nic na to poradzić. - Czy tego właśnie chcesz? Chcesz się mnie pozbyć? Chcesz wykluczyć mnie ze swojego życia?

- Oczywiście, że nie - odpowiedział szybko. - Tego właśnie chciałbym uniknąć za wszelką cenę. - Morgan odwrócił głowę, a kiedy znowu na nią popatrzył, wyraz jego szarych oczu stał się łagodniejszy. - W porządku. Mów dalej.

Norze nie podobał się ton jego głosu, podobny do używanego przez rodziców usiłujących uspokoić niegrzeczne dziecko. Pozwolił jej jednak mówić dalej, a to już coś. Usiadła wygodnie w krześle.

- Po pierwsze, nie mogę zrozumieć, dlaczego czujesz takie rozgoryczenie do swojego ojca, mimo że cała historia zdarzyła się bardzo dawno temu. W tej chwili twój ojciec jest już starym człowiekiem. Nawet jeżeli masz powody, by go nienawidzić, czy nie mógłbyś mu jednak wybaczyć?

- Nie! - uciał krótko Morgan. - Nie mogę. Był pijakiem, zniszczył naszą rodzinę. Przez niego życie mojej biednej matki stało się piekłem, przez niego uciekła. Nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

- Ale Owen i Anne wydają się go akceptować.

- To jest wyłącznie ich własna sprawa.

- Morganie - powiedziała powoli Nora. - Wydaje mi się, że nie mówisz mi całej prawdy. Poza tym, czy nie sądzisz, że twoja nienawiść krzywdzi i rani również ciebie samego, nie tylko ojca?

- Nie wiedziałem, że jesteś wykwalifikowanym psychologiem. - Morgan zmrużył oczy i wykrzywił usta w szyderczym uśmiechu. - Ale mów dalej. Uważam, że to rzeczywiście fascynująca psychoanaliza.

- W porządku - oświadczyła zimno Nora. - Będę mówić dalej. Jeżeli twoja matka opuściła was, kiedy byliście małymi dziećmi, a ojciec musiał wychować was sam, z całą pewnością należy mu się uznanie. Wszyscy doskonale radzicie sobie w życiu. Wydaje mi się, że bardziej naturalna byłaby nienawiść do matki, a jednak mówisz o niej, jakby była święta.

Morgan pobladł. Zaciskał dłonie z całej siły na brzegu stołu, jego oczy były twarde jak kamień. Teraz patrzył na nią spojrzeniem pełnym otwartej nienawiści. Nora zrozumiała, że powiedziała za dużo, że tym razem naprawdę wkroczyła na teren zakazany.

Morgan siedział bez ruchu, nie mówiąc ani słowa. W końcu zapalił papierosa, upił łyk brandy i powoli jego twarz zaczęła ponownie nabierać normalnych kolorów.

- Dosyć tego - powiedział twardo. - Po prostu przestań.

Nora popatrzyła głęboko w szare oczy. Co powinna teraz zrobić? Morgan był zdecydowany zachować obraz rodziny tylko i wyłącznie dla siebie. Traci czas i siły, starając się przebić przez jego linię obrony. Nie ma najmniejszych szans na wygraną. Poza tym każde z pytań prawdopodobnie jeszcze bardziej ich od siebie odsuwa.

- W porządku - zgodziła się z rezygnacją. - Jak chcesz. Przepraszam - dodała sztywno. - Nie miałam zamiaru być wścibska.

- Tu nie chodzi o wścibstwo, Noro. Najlepiej po prostu o tym nie mówić. To, co się stało, stało się bardzo dawno temu. Przyznaję, że ponowne spotkanie z ojcem poruszyło mnie, ale tylko dlatego, że nie byłem na nie przygotowany. - Morgan zgasił papierosa i wstał z krzesła. - Możemy już iść?

Po drodze do mieszkania Nory Morgan był milczący i pogrążony we własnych myślach. Patrzył posepnie przez okno, nawet jej nie dotykając. Nora siedziała koło niego, czuła się bardzo nieszczęśliwa i oddałaby wszystkie skarby świata, by móc cofnąć swoje pytania.

Kiedy dotarli do jej mieszkania, Morgan wysiadł z taksówki i otworzył jej drzwi, jak zawsze. Nora wysiadła i czekała na niego, myśląc, że pójdą razem na górę, ale Morgan zaczął rozmawiać z kierowcą. Potem odwrócił się w stronę Nory.

- Przepraszam, ale nie mogę dzisiaj zostać. Jutro wcześniej rano lecę do Paryża.



ROZDZIAŁ ÓSMY

Na kilka następnych dni życie straciło dla Nory cały swój poprzedni urok i wdzięk. Praca, przedtem tak ekscytująca i interesująca, stała się po prostu zwykłą rutyną. Nora za żadne skarby nie mogła wykrzesać w sobie entuzjazmu do własnych zajęć. Właściwie co ją obchodzi sprzedawanie produktów przy pomocy wspaniałych reklam? Czy warto się wysilać, żeby

zachęcić potencjalnych klientów do kupowania rzeczy, których wcale nie chcą mieć i które są im kompletnie niepotrzebne?

Z upływem czasu to niechętnie nastawienie sprawiło, że Nora zaczęła odczuwać wyrzuty sumienia. Co gorsze, miała niejasne wrażenie, że jej postawa w pracy i nagła niechęć do reklamowych sztuczek ma jakiś związek z rodzącym się w niej podejrzeniem, że Morgan nie powiedział jej prawdy, że nie myślał nawet o żadnym wyjeździe do Paryża i że po prostu wymyślił tę wymówkę kierowany impulsem chwili.

Musiała powstrzymać się z całej siły, żeby nie zadzwonić do jego biura, czy też do Anne albo Owena. Bardzo chciała dowiedzieć się, gdzie naprawdę podziewa się Morgan i co się z nim dzieje, ale zdecydowała, że nie ma sensu upokarzać samej siebie. Nie będzie przecież ściaga mężczyzny, który najwyraźniej unika jej towarzystwa!

Pewnego zimowego wieczoru, gdzieś w połowie stycznia, Nora stała przy oknie salonu i wpatrywała się w leżący na ulicy śnieg i widoczne w mdłym świetle ulicznych latarni brudne, szare ulice.

Widok był tak przygnębiający, że poczuła się nagle ogromnie nieszczęśliwa. Gdy zadzwonił telefon, była bardzo rada, że ktoś zechciał przerwać jej smutne rozmyślenia. Kiedy w słuchawce odezwał się głos Morgana, poczuła olbrzymią ulgę.

- Wróciłeś! - zawołała radośnie. - I jak było w Paryżu?

- Dosyć nudno. Przeważnie zajmowaliśmy się sprawami firmy.

- Musieliście pracować bez przerwy, prawda?

- Nie, niezupełnie. Dlaczego tak sądzisz?

- W końcu przez ponad dwa tygodnie nie odezwałeś się ani słowem, nie wysłałeś mi nawet pocztówki - Nora starała się stłumić w sobie uczucie irytacji i mówić lekkim, żartobliwym tonem.

- To nie miałyby i tak sensu. Doskonale wiesz, że zanim pocztówka z Francji doszłaby do Nowego Jorku, minęłyby jeszcze ze dwa tygodnie.

- Wydaje mi się, że w Europie istnieją telefony

- odparła ostro. - I nie sądzę, żeby nie było cię stać na takie luksusy, jak rozmowy międzynarodowe. - Morgan zamilkł i nie odzywał się tak długo, że Nora zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie zostali rozłączeni.

- Morgan? - spytała - Jesteś tam?

- Tak - odparł. - Posłuchaj, jeżeli nie jesteś zajęta, chciałbym do ciebie wpaść.

- Nie, nie jestem zajęta. Daj mi tylko pół godziny czasu. Ostatnio tak dużo pracowałam, że w mieszkaniu jest straszny bałagan.

Odłożyła słuchawkę i gorączkowo rzuciła się do porządków, zbierając z podłogi gazety i czasopisma, które do tej pory po prostu odrzucała na bok po przeczytaniu.

Wbiegła do sypialni i wzruszyła ramionami na widok panującego tam rozgardiaszu. Trudno, teraz nie ma czasu, żeby się tym zajmować. Jest jednak inny problem, i to o wiele bardziej palący. Rzuciła okiem w lustro i przeczesała włosy dłonią. Przez ponad tydzień ani razu ich nie układała, a dzisiaj rano po prostu spięła je z tyłu. Miała na sobie stare džinsy i wymiętą różową bluzę. Dobrze, że przynajmniej zdążyła się wykapać!

Nie było czasu na poważne poprawki. Nora rozebrała się szybko i założyła welwetowy, ciemnoniebieski szlafrok, który Morgan bardzo lubił, i miękkie domowe pantofle. Energicznie wyszczotkowała włosy i spięła je wysoko, starając się z grubsza naśladować sposób, w jaki upinała je fryzjerka.

Zdążyła ledwie upudrować lekko nos i umalować usta, gdy w holu rozległ się natarczywy dźwięk dzwonka. Zgasiła światło w sypialni i pobiegnęła do drzwi. Morgan wyglądał wspaniale. Miał lekko zaróżowione od zimna policzki, postawiony do góry

kołnierz ciężkiego płaszcza miękko otaczał jego szyję, włosy były nieskazitelnie ostrzyżone. Zrobiła krok w jego stronę, marząc o tym, żeby wziął ją w ramiona, ale zanim zdążyła się do niego zbliżyć, Morgan minął ją i podszedł do wieszaka. Zdjął płaszcz.

- Daj, powieszę go w szafie - zaproponowała Nora.

- Nie trzeba - odparł, rzucając płaszcz na krzesło. - I tak nie mogę tu długo zostać.

Nora zamarła. W jego głosie, w sposobie, w jaki starannie unikał patrzenia jej w oczy, w całej postawie było coś, co mówiło niezwykle wyraźnie, że to nie będzie wcale radosny wieczór ponownego spotkania, który sobie wcześniej wyobraziła.

- A więc może czegoś się napijesz? Kawy? Drinka?

- Nora podeszła bliżej i uśmiechnęła się do Morgana, chociaż czuła, że przerażenie ściskają za gardło.

- Nie, dziękuję. - Wyciągnął rękę i wziął ją za ramię.

- Czy możemy usiąść? Mam ci coś do powiedzenia.

- Oczywiście.

Kiedy usiedli na przeciwległych końcach dużej kanapy przed kominkiem, Morgan zacisnął dłonie pomiędzy kolanami i przez kilka sekund milcząco wpatrywał się w dywan. Potem odwrócił się ku niej z poważnym wyrazem twarzy. Nora czekała, a serce biło jej jak oszalałe.

- Kiedy nie było mnie w Nowym Jorku - zaczął powoli - dużo myślałem o nas i o tym, co nas łączy.

- To brzmi jak bardzo poważny temat - powiedziała Nora lekkim tonem, chociaż czuła, że jej usta drżą ze zdenerwowania - i jakie wyciągnąłeś wnioski?

- Myślę - oświadczył starannie Morgan - myślę, że nie powinniśmy się więcej spotykać.

Uśmiech zamarł na twarzy Nory. Miała wrażenie, że całe ciało odmawia nagle podporządkowania się jej woli. Siedziała jak sparaliżowana, z ogromną pustką w głowie. Zawsze bała się,

że ta chwila kiedyś nadejdzie, ale teraz, kiedy nagle spełniły się najgorsze obawy, nie wiedziała, co zrobić, nie była w stanie zmusić się do jakiegokolwiek działania.

- Rozumiem - wykrztusiła wreszcie - czy mógłbyś mi powiedzieć, dlaczego?

Wstał i podeszedł do kominka. Przez chwilę patrzył na żarzące się węgle, a potem odwrócił się powoli w stronę Nory.

- Możesz mi nie wierzyć - wyznał niepewnym głosem - ale kieruje mną głównie troska o twoje dobro.

- Co takiego? - Nora poczuła, że ogarnia ją furia. Zdecydowanie Morgan nie mógł wymyślić gorszego i mniej przekonywającego uzasadnienia swojej decyzji!

- Jesteś kobietą zbyt dobrą i piękną, żeby tracić czas dla mężczyzny, który nie ma nic do zaoferowania. - Morgan wzruszył ramionami. - Miałem nadzieję, że udało mi się powiedzieć ci wyraźnie na samym początku naszego... naszego związku, że jakiegokolwiek poważniejsze zaangażowanie z mojej strony zdecydowanie nie wchodzi w grę. Jeśli nawet nie wyraziłem tego w wystarczająco przejrzysty sposób, to w każdym razie miałem taki zamiar.

Chociaż Nora czuła się przede wszystkim ogromnie nieszczęśliwa, widząc, jak jej świat rozpada się na kawałki, chłodny ton i bolesne słowa podziałały na nią jak płachta na byka.

W końcu podniosła się i podeszła do Morgana. Stała przed nim z zaciśniętymi pięściami i wpatrywała się w niego z wściekłością.

- Może jednak zechcesz mi powiedzieć, kto dał ci prawo, by decydować o tym na własną rękę, nie pytając mnie nawet o zdanie? - Morgan otworzył usta, aby coś powiedzieć, ale Nora nie dała mu dojść do głosu. - Po dwóch tygodniach, w czasie których nie dawałeś żadnego znaku życia, nagle pojawiaasz się tutaj i spokojnie oświadczasz, że chcesz mnie zostawić. Chcę wiedzieć, dlaczego. Sądzę, że mam do tego prawo.

- Tak, masz prawo - powiedział sztywno. - Wydawało mi się, że wszystko już wyjaśniłem. Po prostu zdecydowałem, że nie mam prawa cię zatrzymywać w związku, który donikąd nie prowadzi. Zasługujesz na coś lepszego.

- Ty zdecydowałeś dla mojego dobra - wycodziła przez zęby jadowym tonem. - To naprawdę bardzo ładnie z twojej strony. A fakt, że odrobinę za bardzo zbliżyłam się do ciebie po scenie z ojcem, w Wigilię, nie ma z tym nic wspólnego.

- Oczywiście, że nie.

- Rozumiem. W takim razie po prostu zdecydowałeś, że czas przenieść się na nowe łowiska i poszukać nowych, młodych kobiecych talentów, o to chodzi?

- Nie, wcale nie. - Morgan popatrzył na nią gniewnie. Potem jego twarz złagodniała. - Proszę cię, Noro, nie rób sceny. Takie rzeczy się zdarzają, to wszystko.

Nora zrozumiała, że sytuacja jest beznadziejna. Była pewna, że Morgan kłamie. Albo, co jeszcze gorsze, oszukuje samego siebie. Tyle tylko, że teraz nie ma to już znaczenia. Nora uświadomiła sobie, że poniosła ogromną porażkę. Miała wrażenie, że zapada w głęboki letarg.

- Mam ci do powiedzenia tylko jedno, Morganie

- stwierdziła w końcu. - A potem chcę, żebyś mnie zostawił samą. Na początku naszej znajomości byłam w pełni przygotowana na to, że będzie to krótka, przelotna przygoda. Nie bardzo mi to odpowiadało, przygody nie są w moim stylu. Sam doskonale o tym wiedziałeś.

- Tak - wymamrotał - wiedziałem o tym. Ale...

- Pozwól mi dokończyć. Wcale cię za to nie winię. Wiedziałam, w co się pakuję, i biorę na siebie pełną odpowiedzialność za własne czyny. Jednak nie mogę ci wybaczyć, że pozwoliłeś mi powoli uwierzyć, że coś dla ciebie znaczę.

- Naprawdę jesteś dla mnie bardzo ważna! - zawołał. - Właśnie dlatego... - urwał i odwrócił głowę.

- Naprawdę mi na tobie zależy. Na mój własny sposób. Sądzę, że jesteś wspaniałą kobietą. Pewnego dnia w twoim życiu pojawi się mężczyzna, który da ci wszystko to, czego chcesz i na co zasługujesz. Niestety, to nie ja będę tym mężczyzną. Nie mogę się zaangażować.

- Ale i tak się zaangażowałaś! - wykrzyknęła. Poczwała, że do oczu napływają jej łzy. Za chwilę na pewno się rozplacze. Nie, tego właśnie za wszelką cenę trzeba uniknąć. To już koniec. Morgan nie zmienia zdania. Jeżeli chce wierzyć, że robi to dla jej dobra, nie ma sensu z nim więcej dyskutować. To i tak niczego nie zmienia.

- W takim razie bardzo proszę, żebyś już sobie poszedł. - Zanim Morgan zdążył powiedzieć chociaż jedno słowo, Nora podeszła do krzesła, podniosła płaszcz i podała go Morganowi.

Przez chwilę nie ruszał się ze swojego miejsca przy kominku. Wpatrywał się uporczywie w podłogę, jak gdyby w ostatniej chwili zwątpił w słuszność swojej decyzji. Nora odniosła wrażenie, że Morgan cierpi wcale nie mniej dotkliwie od niej. Być może zbyt łatwo się poddała. Przecież kocha go i wierzy, że przynajmniej w pewnym stopniu Morgan odwzajemnia jej uczucia. Czy powinna walczyć?

Było jednak za późno. Morgan podniósł głowę, wziął płaszcz z jej rąk i przez chwilę zawahał się. Nora wstrzymała oddech, wciąż walcząc ze łzami, których nie chciała przed nim odsłonić. Uparcie patrzyła w dół. Potem usłyszała oddalające się kroki. Drzwi otworzyły się i zamknęły, a kiedy podniosła znowu głowę, Morgana już nie było.

Przez kilka długich, okropnych dni Nora nie mogła pozbyć się z pamięci tego ostatniego spojrzenia, wyrazu bólu, który malował się w oczach Morgana. Gdyby tylko mogła naprawdę uwierzyć, że Morgan jest po prostu zwykłym podrywaczem, który najpierw chciał ją zdobyć, otoczył ją pełną atencją, a później, kiedy sprawa stała się zbyt poważna, porzucił ją bez żadnych skrupułów, wszystko nie byłoby aż tak bolesne.

Od samego początku wiedziała, że igra z ogniem, ale przecież zdecydowała się iść dalej, nie zważając na niebezpieczeństwa. Być może dla Morgana znaczyła trochę więcej niż przelotny romans, ale najwyraźniej nie traktował jej zanadto serio.

Pomyślała o kosztownych sukienkach, które kupiła tylko po to, żeby oczarować Morgana, żeby przyciągnąć go do siebie... Stroje, makijaż, wyszukane fryzury: aby zdobyć mężczyznę zaparła się samej siebie, zmieniła w wymalowaną i wystrojoną kukłę.

Pewnej niedzieli, jak gdyby w symbolicznym akcie oczyszczenia, wyjęła z szafy wszystkie nowe sukienki wraz z okropnie niewygodnymi pantoflami na wysokim obcasie, a potem starannie ułożyła je w kartonie. Zostawiła sobie kilka garsonek i bluzek, które mogła nosić do pracy, zaś cała reszta wylądowała w najciemniejszym kącie szafy w przedpokoju. W ślad za sukienkami poszły kosmetyki, koronkowa bielizna, piękne koszule nocne i wszystkie inne części garderoby i dodatki, które kupiła tylko dlatego, że chciała oczarować Morgana.

Kiedy przeszukiwała szuflady, starannie usuwając wszystkie ślady fałszywej Nory, stworzonej specjalnie dla Morgana, jej wzrok padł na puzderko z diamentowym wisiorkiem, który dostała na gwiazdkę od Morgana. Otworzyła pudełko i wpatrywała się w połyskujący diament, cieniutki złoty łańcuszek. Nigdy już tego nie założy. Szybko, starając się zanadto nie roztkliwiać, zatrasnęła wieczko i wrzuciła puzderko do kartonu z kosmetykami.

Usunąwszy wszelkie ślady obecności Morgana, poczuła się znacznie lepiej, a cała ta sprawa jak gdyby mniej ją teraz obchodziła. Oczywiście, postąpiła głupio, nadal zresztą nie jest zbyt pewna swojego postępowania, ale być może ta nauczka sprawi, że nareszcie troszkę zmądrzeje.

Ostatecznym ratunkiem okazała się praca. Nora rzuciła się do pracy przy nowej kampanii reklamowej z taką determinacją,

jakby sukces był sprawą życia lub śmierci. Był już marzec, od czasu rozstania z Morganem upłynęły dwa miesiące. Śnieg nareszcie stopniał, zbliżała się wiosna, pora roku stworzona specjalnie dla zakochanych.

Ponieważ był to pierwszy naprawdę słoneczny dzień wiosny, Nora poszła na mały spacer po Central Parku w czasie przerwy na lunch. Żonkile i hiacynty były już w pełnym rozkwicie, na drzewach zaczynały się pojawiać pierwsze nieśmiałe, jasnozielone listki, a po wszystkich alejkach spacerowały powolutku zakochane pary. Zakochani rozkoszowali się słońcem, obejmowali mocno ramionami i cieszyli życiem, radowali z tego, że są razem w tak piękny dzień.

Nora nie mogła znieść tego widoku i szybko zawróciła w stronę agencji. Ciągłe jeszcze, pomimo upływu czasu, wypatrywała sylwetki Morgana na każdym rogu, każdym zakręcie alejki. Nie mogła pozbyć się tej obsesji. Tylko w biurze, kiedy była w pełni zaabsorbowana pracą, potrafiła choć na chwilę zapomnieć o bolesnej, uporczywej pustce w sercu.

Zaledwie zdążyła usiąść przy biurku i zastanowić się nad czekającą na nią tego popołudnia pracą, do pokoju wpadł jak burza Jerry. Nora nie widziała go od kilku tygodni i bardzo ucieszyła się na jego widok. Zwariowane poczucie humoru Jerry'ego zawsze podnosiło ją na duchu.

- Noro - zawołał, machając w jej stronę ciężką teczką - właśnie dostałem próbki reklam kosmetyków. Rzucisz na nie okiem?

- Oczywiście. Jak wyszły? - Nora uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę po teczkę.

- Ale, ale! Co się stało z tą niezwykłą pięknnością, której widok tak bardzo cieszył me oczy przez ostatnie kilka miesięcy?

- Jerry podszedł bliżej i uważnie przyjrzał się Norze. - Gdzie się podziała elegancka pani Nora?

Przeciągnęła dłonią po włosach, które od kilku tygodni nie widziały fryzjera. Odrosły wystarczająco, żeby łatwo było upiąć

je w dawny, nieporządny koczek. Później spojrziała na swoją starą brązową spódnicę. Od czasu wyrzucenia wszystkich ubrań związanych z Morganem, w naturalny sposób powróciła do swoich starych, niedbałych strojów.

- Czy naprawdę wyglądam aż tak źle? - uśmiechnęła się do Jerry'ego, rozbawiona wyrazem jego twarzy.

- Nie - zaprotestował, przyglądając się jej uważnie.

- Prawdę mówiąc, jeżeli mam być szczery, czułem się trochę dziwnie, kiedy byłaś aż taka elegancka. - Hm...- urwał, wzruszył niedbale ramionami. Potem przysiadł na brzegu krzesła i spojrzął na Norę. - Nie zamierzam wkraczać na tereny zakazane - powiedział powoli - ale wydaje mi się, że ty i Latimer już nie jesteście razem.

Wcześniej czy później musiała wreszcie z kimś porozmawiać o rozstaniu z Morganem. Nawet Gloria, która nigdy nie wahała się pytać o wszystko, co tylko ją interesowało, chodziła ostatnio wokół Nory na paluszkach, nigdy nie wspominając imienia Morgana, nigdy nie pytając o ich związek i tylko rzucała jej współczujące, pełne troski spojrzenia, jak gdyby Nora dochodziła do siebie po jakiejś strasznej chorobie.

- Tak, Jerry - przyznała, starając się, by jej głos brzmiał jak najswobodniej. - Masz rację. - Wyciągnęła rękę. - Pokaż te próbki. W kwietniu jest pierwszy termin publikacji.

Jerry wyjął zdjęcia z teczki. Rozłożył je na blacie biurka i przez następną godzinę wybierali fotografie, które najlepiej pasowałyby do zaproponowanego układu graficznego reklamy.

O drugiej w drzwiach stanął Robert McKenzie.

- Noro, czy masz chwilę czasu? - spytał. Skinął ręką w stronę rozłożonych na biurku zdjęć. - Pewnie jesteś bardzo zajęta.

- Nie, proszę pana. - Jerry zaczął zbierać zdjęcia z biurka. - Właśnie skończyliśmy. - Spojrzął na Norę. - A więc jesteśmy zgodni co do tych czterech zdjęć?

- Tak jest, Jerry. Są wspaniałe, właśnie takie, o jakie mi chodziło.

Kiedy Jerry wyszedł, pan McKenzie zamknął za sobą drzwi i usiadł naprzeciwko Nory. Uśmiechał się do niej serdecznie, a na jego twarzy malował się wyraz wielkiej satysfakcji.

- Noro, wygląda na to, że znowu udało ci się zdobyć niezły kawałek chleba dla naszej agencji.

- Tak? O co chodzi?

- Firma Latimer chce, żebyśmy zrobili dla nich reklamę telewizyjną. Co więcej, nalegają, żebyś to tyją prowadziła. - Uśmiech na twarzy pana McKenzie stał się jeszcze bardziej serdeczny, a w błękitnych oczach zabłyśły radosne iskierki.

Nora zamarła. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że od czasu rozstania z Morganem ani razu nie słyszała tego nazwiska. Wpatrywała się w swojego szefa ponuro, jak gdyby właśnie wydał rozkaz, by ścięto jej głowę.

- Przykro mi - odparła w końcu sztywno. - Nie mogę tego zrobić.

- Do diaska, a niby czemu nie? - Robert McKenzie zmrużył oczy, a na jego twarzy pojawił się wyraz twardej determinacji.

- Po prostu nie mogę. Nie znam się na tym. Nie znam się na telewizji - Nora wzruszyła bezradnie ramionami.

- Nonsens! - zawołał. - Reklama zabawek, którą robiłaś jesienią, odniosła wspaniały sukces.

- To było co innego.

- Jak to co innego?

Nora wiedziała, że szef nie zamierza ustąpić. Jeżeli jeden z największych klientów w agencji jest gotów wydać tysiące dolarów na reklamę telewizyjną i poprosił, żeby produkcją zajęła się właśnie ona, Nora, nie ma najmniejszych szans, żeby się od tego wykręcić.

- Powiedział pan, że chcą, żebym to ja zrobiła reklamę - zaczęła po chwili milczenia ostrożnym tonem. - Kto dokładnie o mnie prosił?

- Nie sędę, żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie, ale o ile dobrze pamiętam, był to sam Morgan Latimer.

Nora poczuła, że ogarnia ją czarna rozpacz. Co to miało niby oznaczać? Czy Morgan postanowił rzucić jej ten ochłap z pańskiego stołu? Nie kocha jej, nie chce widzieć na oczy, ale pomoże w zrobieniu kariery. Nagle przypomniała sobie rozmowę, którą przeprowadzili w czasie pamiętnej pierwszej kolacji. Tym razem jednak Morgan nie zamierzał raczej wykorzystać oferty doskonałej pracy jako przynęty?

Oczywiście, w końcu musiała się podjąć tego zadania. Nie było innego wyjścia, jeżeli chciała zachować swoją pracę. Nie należy się zbytnio zastanawiać nad motywami postępowania Morgana. W końcu robi, co tylko w jej mocy, żeby zadowolić klienta swojej firmy, ale zamierza traktować go tylko jako klienta. Praca nie ma nic wspólnego z osobistymi uczuciami, a zresztą i tak nie będzie wcale musiała zadawać się bezpośrednio z Morganem. W końcu od tego jest jej szef.

Jak się okazało, niepotrzebnie się obawiała. Reklama miała zostać przedstawiona w telewizji dopiero jesienią, a to oznaczało, że ma sporo czasu na przygotowania. Trzeba będzie podjąć decyzję co do głównego tematu, wokół którego skoncentruje się reklama, opracować chwytliwe slogany, które przyciągną klientów. Oprócz tego trzeba napisać tekst, opracować scenariusz, znaleźć odpowiednich modeli. Z pozoru nieskończony łańcuch różnych zadań, spośród których wszystkie są pilne, wszystkie absolutnie niezbędne, a których organizacja i koordynacja stanowić będzie właśnie jej zadanie.

Na tym etapie prac nie było żadnej potrzeby spotykania się z klientem, czyli firmą Latimer. Robert McKenzie sam zajmował się uzgodnieniami dotyczącymi zasad współpracy, i chociaż nie było wykluczone, że Morgan pewnego dnia może pojawić się w biurze po to, żeby omówić jakieś sprawy, Nora wcale nie musiałaby się z nim w takiej sytuacji spotykać. Chyba że przez przypadek wpadną na siebie gdzieś na korytarzu, jak w chwili

ich pierwszego spotkania, kiedy przez pomyłkę wzięła go za modela.

Poza tym miała też inne zajęcia, przede wszystkim reklamę kosmetyków, która miała ukazać się w czerwcu. Pracowała do późna, a w czasie weekendów starała się dopracować pewne szczegóły w domu, więc dni i tygodnie mijały jej niepostrzeżenie. Kiedy nareszcie znalazła czas na odpoczynek, jedyne, na co miała ochotę, to rzucić się na łóżko i zasnąć. Dzięki temu nie miała nawet siły, żeby zastanawiać się nad tym, co kiedyś miała i co straciła.

Wkrótce nadszedł maj, najpiękniejszy miesiąc roku. Prace nad reklamą Latimera postępowały sprawnie. Ku szczeremu zaskoczeniu Nory nie pojawiły się żadne problemy, których mogłaby się spodziewać. Podjęto wszystkie ważne decyzje i teraz pozostało tylko przygotować się do zdjęć, które miały rozpocząć się pod koniec sierpnia.

Przez cały ten czas Nora ani razu nie spotkała Morgana. Na początku obawiała się, że może się na niego natknąć przypadkiem i zawsze rozglądała się podejrzliwie po korytarzu, nim odważyła się wyjść z biura, ale teraz była już przekonana, że jeśli traf zechce, by się spotkali, poradzi sobie bez większego trudu.

Kiedy wreszcie przypadkiem spotkała Morgana, była na to oczywiście zupełnie nie przygotowana. Stało się to jednego z typowych wiosennych dni, które rozpoczynają się słonecznie, a kończą burzą. Nora właśnie wróciła do agencji ze spotkania w firmie kosmetycznej. Burza złapała ją po drodze, a ponieważ nie miała ze sobą ani parasola, ani płaszcza, przemokła do suchej nitki.

Wyszła z windy ociekając wodą i nagle ujrzała przed sobą Morgana, który stał przy oknie, z rękoma w kieszeniach, wpatrując się w szare niebo. Stał do niej tyłem, ale nawet na końcu świata rozpoznałaby jego sylwetkę, szerokie ramiona, ciemne włosy.

Na przekór wszelkim staraniom powróciła do niej fala wspomnień. Kiedy spotkali się po raz pierwszy, Morgan stał dokładnie w tym samym miejscu.

W pierwszej chwili chciała uciec, ale było już za późno. Morgan zdążył się odwrócić w jej stronę i teraz powoli się do niej zbliżał, patrząc głęboko w oczy. To ci dopiero świetny moment, żeby spotkać się z Morganem Latimerem! Nora nie miała złudzeń co do swojego wyglądu, wiedziała doskonale, że przypomina przemoczonego szczurka. Nerwowo przesunęła dłońią po mokrych włosach i starała się opanować drżenie nóg.

- Witaj, Noro - powiedział poważnym tonem Morgan. - Dawno cię nie widziałem.

Teraz, gdy się do niej zbliżył, mogła mu się przyjrzeć dokładniej. Jego wygląd zaskoczył ją i przestraszył. Wydawał się chory, jego twarz była skurczona w bolesnym grymasie, ciemne włosy straciły dawny połysk, ramiona pochyliły się ku przodowi.

- Cześć, Morgan. - Nora zmusiła się do uśmiechu. Skinęła głową i właśnie zamierzała ruszyć w stronę swojego pokoju, kiedy nagle w holu pojawił się Robert McKenzie. Podszedł prosto do nich, z bezbarwnym uśmiechem na twarzy i wyciągnął dłoń do Morgana.

- Morganie, przepraszam za spóźnienie. - Spojrzał na Norę. - Ale widzę, że Nora się tobą zajęła. Na pewno macie sobie wiele do powiedzenia. - Nagle roześmiał się głośno. - Mam tylko nadzieję, że tym razem nie próbowała cię u nas zatrudnić - dodał żartobliwym tonem.

Uśmiech zastąpił na twarzy Nory. Czowała, że napięte mięśnie policzków zaczynają ją boleć z wysiłku, jakiego wymaga zachowanie opanowanej miny.

- Jak pan widzi - powiedziała wreszcie - strasznie zmokłam i muszę się iść wysuszyć. - Odwróciła się w stronę Morgana. - Miło było mi pana znowu spotkać, panie Latimer.

Odeszła od nich powoli, za wszelką cenę starając się trzymać głowę w górze. Kiedy tylko dotarła za zakręt korytarza, gdzie na pewno nie mogli jej już widzieć, rzuciła się pędem w stronę swojego pokoju. Gdy znalazła się za bezpiecznie zamkniętymi drzwiami, oparła się o ścianę i powoli dochodziła do siebie, szczęśliwa, że to spotkanie ma już wreszcie za sobą.

Kiedy otworzyła oczy, ujrzała stojącą obok siebie Głorię, która wpatrywała się w nią z przerażeniem.

- Co ci się stało? - spytała Gloria.

- Jak zapewne widzisz, strasznie zmokłam - odparła szybko Nora. - Czy mogłabyś mi znaleźć jakiś ręcznik? Chciałabym też, żebyś razem ze mną uporządkowała notatki ze spotkania z firmą kosmetyczną.

W pół godziny później, kiedy Nora zdążyła już się wysuszyć i jako tako dojść do siebie, zaczęła dyktować Głorii protokół ze spotkania. Nagle rozległo się lekkie pukanie do drzwi.

- Proszę wejść! - zawołała.

Drzwi otworzyły się i stanął w nich Morgan. Rzucił okiem na Głorię, potem uśmiechnął się i skinął jej uprzejmie głową.

- Dzień dobry, my się chyba kiedyś poznaliśmy. Ty jesteś Gloria, prawda?

- Tak - odparła Gloria, zachwycona, że Morgan pamięta jej imię i zaczerwieniła się aż po koniuszki włosów.

- Glorio, czy mogłabyś nas zostawić na chwilę samych? - spytał podchodząc do biurka.

- Oczywiście. - Gloria zerwała się natychmiast na równe nogi, złapała notes i długopis i czym prędzej wyszła, cichutko zamykając za sobą drzwi.

Kiedy wyszła, Morgan stał przez chwilę w milczeniu. Nora czuła w głowie kompletny mętlik. Była zła, że tak bezczelnie wydawał polecenia jej asystentce, czuła lekką obawę, pozostając z nim sam na sam, ale nade wszystko była ogromnie ciekawa, dlaczego w ogóle tutaj przyszedł.

W końcu milczenie stało się nie do zniesienia. Nora niecierpliwie wstała z fotela i gniewnie popatrzyła na Morgana.

- Nie wiem, czego ode mnie chcesz - stwierdziła cichym głosem - ale o ile nie ma to nic wspólnego z moją pracą nad reklamą ubrań Latimera, nie wydaje mi się, żebyśmy mieli o czym rozmawiać.

- Jak się miewasz, Noro? - spytał patrząc na nią tak, jakby nie dotarło do niego ani słowo z tej ostrej tyrady.

- Miewam się świetnie - odparła. - A czego się spodziewałeś? Ze się kompletnie załamalam po tym, jak mnie porzuciłeś? - Nora czuła, że nienawidzi samej siebie za tę dziecinną uwagę.

- Nie jest to zbyt dokładny termin na określenie tego, co między nami zaszło. - Morgan skrzywił się lekko.

- W porządku. - Nora wzruszyła ramionami.

- Niech ci będzie. A teraz może mi powiesz, po co tu przyszedłeś? Mam mnóstwo pracy.

- Czy mogę usiąść?

Nora wahała się przez chwilę. W końcu stwierdziła, że Morgan jest również jej klientem i może powinna być dla niego nieco bardziej uprzejma. Skinęła głową, usiadła w fotelu, skrzyżowała ramiona na piersi i czekała w milczeniu.

- Przede wszystkim chciałbym cię przeprosić - zaczął, siadając naprzeciwko niej. - Ostatnim razem nie zachowałem się tak, jak należy, i od tej pory mam z tego powodu wyrzuty sumienia.

- Morgan - przerwała mu ze zniecierpliwieniem.

- Cokolwiek się stało, było i tak nieuniknione. - Roześmiała się gorzko. - Wciąż miałam jakieś romantyczne złudzenia co do naszego związku. Było nam razem dobrze i jeżeli nawet ja wzięłam to wszystko nieco bardziej serio, niż powinnam, to trudno, będzie to dla mnie nauczka na przyszłość. To bardzo ważna lekcja.

- Zmieniłaś się - stwierdził Morgan po chwili milczenia, w czasie której przyglądał jej się bardzo uważnie.

- Mam taką nadzieję - odparła z przekonaniem w głosie.
 - Nie chodzi mi o twoje zachowanie i osobowość. To nigdy się nie zmienia. Mówię o twoim wyglądzie.
 - Morgan potrząsnął głową.
 - Przed chwilą strasznie zmokłam, to wszystko.
 - Nie, to nie wszystko. - Przyjrzał się jej uważnie, badawczo. - Już wiem. Wyglądasz tak samo, jak tego dnia, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy.
 - Zgadza się, wtedy też przemokłam do suchej nitki.
 - Nora roześmiała się lekko, chociaż pamiętała, że deszcz padał wtedy, kiedy spotkali się drugi raz. - Wygląda na to, że taki już jest mój los. W każdym razie - ciągnęła - nie przyszedłeś tu chyba po to, żeby rozmawiać o moim wyglądzie. Kiedy się rozstawaliśmy, powiedziałeś mi to, co uważałeś za słuszne i właściwe. Nie ma potrzeby mnie za to przepraszać, ale jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej, w takim razie dobrze, przyjmuję przeprosiny. Nie mam do ciebie żalu. A teraz, jeżeli to już wszystko...
 - Przestań! - wybuchnął. Potem dodał łagodniejszym tonem: - Nie odwracaj się ode mnie w taki sposób. Proszę.
- Ten nagły wybuch tak bardzo zaskoczył Norę, że kompletnie zaniemówiła. Wpatrywała się w niego bez słowa. Nagle Morgan wstał gwałtownie z krzesła. Oparł dłonie na biurku i pochylił się w jej stronę, wpatrując się w nią błyszczącymi, szarymi oczami, jakby chciał ją zahipnotyzować.
- Wiem, że nie mam prawa o to cię prosić, Noro - powiedział cicho. - Ale chciałbym, żebyśmy jeszcze raz spróbowali być razem.



ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Na twarzy Nory odmalowało się bezbrzeżne zaskoczenie i niedowierzenie. Przez kilka sekund wpatrywała się w Morgana w milczeniu. Miała wrażenie, że cały świat wiruje dookoła. Wszystko stało się dziwnie niewyraźne i zamazane. Czy dobrze zrozumiała to, co do niej powiedział? Nie, na pewno nie. To niemożliwe. Morgan Latimer nigdy w życiu o nic nie poprosiłby kobiety w tak pokorny sposób.

- Zgadzasz się? - spytał znowu, nie odrywając wzroku od jej oczu. - Pozwolisz mi spróbować jeszcze raz?

Nora zerwała się gwałtownie na równe nogi i niechcący zrzuciła na podłogę stertę folderów, które leżały na jej biurku.

- Nie! - zawołała. Pozbierała papiery z podłogi i ułożyła na biurku. - Nie, to niemożliwe - ciągnęła nieco spokojniej. - Sam przecież widzisz, że i tak nic by z tego dobrego nie wyszło.

- Zanim dasz ostateczną odpowiedź, pozwól mi tylko wyjaśnić kilka spraw.

- Już ci mówiłam, jaka jest moja ostateczna odpowiedź! Nie mamy o czym rozmawiać.

- Daj mi pięć minut - wykrztusił z trudem Morgan. - To wszystko, o co proszę.

Teraz, kiedy okazało się, że Nora zupełnie dobrze zrozumiała słowa Morgana, że rzeczywiście poprosił ją, żeby znowu byli razem, powoli zaczęła się uspokajać. Serce wciąż biło jak młotem, czuła, że jest bardzo duszno i gorąco, ale przynajmniej znowu zaczynała wyraźnie widzieć i przestało się jej kręcić w głowie.

Wyraz twarzy Morgana mówił jednoznacznie, jak wiele kosztowało go, by przełamać własną dumę i poprosić ją o to, by go wysłuchała. Poczowała, że powoli zaczyna słabnąć.

- Morganie - Nora powoli pokręciła głową. - Gdybyś wiedział, jak bardzo trudno było mi się otrząsnąć i dojść do siebie po naszym rozstaniu, nigdy byś mnie o coś takiego nie poprosił. Nie mogę powrócić do naszego dawnego związku. Nie da się go ożywić. To po prostu niemożliwe.

- Wcale cię o to nie proszę. - Morgan wstał i podszedł do Nory. - Właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać. Zachowałem się nie tak, jak powinienem. Nie postępowałem w pełni uczciwie w stosunku do ciebie. Czy zechcesz mnie wysłuchać?

Pomimo najgorszych przeczuć, pomimo niemal stuprocentowej pewności, że to, co ma jej do powiedzenia

Morgan, może co najwyżej oznaczać jeszcze większe cierpienia w przyszłości, Nora nie była w stanie powiedzieć nie. Dopiero teraz zrozumiała, że wciąż go kocha.

- Dobrze. - Skinęła głową przyzwalająco. - Masz pięć minut.

Morgan powoli podszedł do okna i przez chwilę stał w milczeniu. Przestało właśnie padać i zza chmur nieśmiało wyjrzało blade słońce. W końcu odwrócił się w stronę Nory i oparł o parapet, krzyżując ramiona na piersi.

- Dopóki cię nie poznałem - zaczął cichym głosem - byłem zupełnie zadowolony z prowadzonego przez siebie życia. Było mi dobrze tak, jak było. Bardzo wcześnie zdecydowałem, że poważny związek z jakąkolwiek kobietą nie jest mi pisany. Miałem po temu swoje powody, o których zapewne już ci nieco wiadomo, ale teraz to nie ma większego znaczenia.

W tym momencie Nora musiała ze wszystkich sił powstrzymać się, żeby nie zawołać, że nie ma racji, że to jest właśnie bardzo ważne, być może nawet najważniejsze. Ponieważ jednak obiecała, że pozwoli mu mówić przez pełne pięć minut, postanowiła zacisnąć zęby i nie odzywać się, póki Morgan nie skończy.

- Zresztą to wszystko jedno. Wiesz z grubsza, co wpłynęło na moją decyzję. - Uśmiechnął się do niej krzywo. - Aż wreszcie spotkałem ciebie. Na początku zainteresowałem się tobą, bo byłaś tak bardzo odmienna od kobiet, które znałem do tej pory. Tego pierwszego dnia, kiedy wzięłaś mnie przez pomyłkę za modela, zrobiłaś na mnie ogromne wrażenie. Byłaś tak naturalna, taka szczerą, a przy tym zachowywałaś się jak rasowy fachowiec w swojej dziedzinie. Nie było w tobie nic sztucznego czy fałszywego. Muszę przyznać, że to właśnie bardzo mi się spodobało.

- Potem, kiedy zadzwoniłem do ciebie po raz pierwszy i zaproponowałem wspólną kolację, a ty odmówiłaś, ponieważ obiecałaś tego dnia odwiedzić rodziców, to wrażenie tylko się spotęgowało. Podziwiałem cię za to, że jesteś taka otwarta,

szczerza i lojalna. Niestety, zaraz potem musiałem pojechać do Paryża, a tam po prostu zapomniałem o całej sprawie. - Wzruszył ramionami. - Oczywiście, miałem sporo pracy, ale poza tym właśnie w tym czasie starałem się wypłatać... - zawahał się - z innego związku - dokończył wreszcie.

- A kiedy spotkaliśmy się na przyjęciu w naszym biurze, wyglądałaś tak olśniewająco pięknie, tak elegancko, że całkiem zapomniałem o tej Norze, która chciała zatrudnić mnie przy produkcji reklamy i która obudziła we mnie tak żywe zainteresowanie. - Zrobił zawstydzoną minę. - Po prostu, zapragnąłem cię zdobyć. Twój wygląd i uwodzicielskie, beztroskie zachowanie sugerowało, że jesteś gotowa przeżyć jakiś miły romansik.

- To naprawdę nie byłam prawdziwa ja. - Policzki Nory płonęły teraz żywym ogniem. - Nie rozumiem, jak w ogóle mogłam się tak zachowywać. Wydaje mi się - dodała po chwili namysłu - że ciągnęłam tę całą grę głównie dlatego, że nowa, elegancka i światowa Nora bardziej ci się podobała niż szara myszka.

- Tak było, ale tylko na samym początku. - Morgan pochylił się ku niej z przejętym wyrazem twarzy. - Przyznaję, że piękna maska nieco mnie zmyliła, ale potem odkryłem i poznałem prawdziwą osobę, ukrytą pod ciuszkami i fryzurami. Poznałem twoje prawdziwe oblicze i pokochałem właśnie ciebie, a nie twój oszukańczy obraz.

- Nigdy mi tego nie powiedziałaś. - Nora ze zdumienia otworzyła szeroko oczy.

- Nie. Bałem się. Bałem się uczuć i zaangażowania emocjonalnego. Ale teraz, kiedy cię straciłem, zrozumiałem, że nie mogę bez ciebie żyć. Przez jakiś czas gryzłem się, nienawidziłem samego siebie za to, że nie walczyłem, że... A kiedy dzisiaj zobaczyłem cię wysiadającą z windy, mokrą i smutną jak na wpół utopiony mały kotek, zrozumiałem to z całą

wyrazistością. Właśnie ciebie kocham, Noro, i ciebie pragnę poślubić.

Nora wciągnęła głęboko powietrze. Czowała, że całe jej ciało płonie, że każdy nerw reaguje z niezwykłą ostrością na wszystko, co się wokół niej dzieje. Morgan kocha ją i chce się z nią ożenić. Już niemal zerwała się z miejsca, by rzucić mu się w ramiona, kiedy przypomniała sobie poprzednie wątpliwości. Zawahała się. Trzeba je rozwiązać, nareszcie uzyskać satysfakcjonującą odpowiedź. Dopiero wtedy będzie mogła przyjąć to, co chce jej dać Morgan.

- Morganie, mam bardzo ważne pytanie.

- Powiem ci wszystko - odparł szybko.

- Twoja niechęć i opór przed zaangażowaniem się w uczucia to tylko część naszych problemów. Czulałam, że odszedłeś ode mnie, ponieważ za bardzo się do ciebie zbliżyłam. Pamiętasz wigilijny wieczór, kiedy odwiedził cię twój ojciec?

- Nie sądzę, żeby kiedykolwiek udało mi się o tym zapomnieć - wymamrotał. - Zrobiłem z siebie durnia.

Posłuchaj, jeżeli chodzi o to, że okropnie się wtedy upiłem, powiem ci szczerze, że nie masz się co martwić. To się z pewnością nigdy więcej nie powtórzy.

- Nie, oczywiście, że nie. Wiem, że nie pijesz dużo. - Nora machnęła niecierpliwie ręką. - Ale właśnie tamtego wieczoru, kiedy miałeś już lekko w czubie, po raz pierwszy opowiedziałeś mi o swoim dzieciństwie. Zrozumiałam, że kiedy byłeś jeszcze mały, zdarzyło się coś bardzo złego, coś, z czym nigdy tak naprawdę nie umiałeś się pogodzić. A kiedy ponownie poruszyłam ten temat, w ogóle przestałeś się do mnie odzywać. Wycofałeś się. I odszedłeś ode mnie.

- Ale to już nie jest ważne. Co się stało, to się nie odstanie. Na szczęście, to już historia. Liczy się tylko to, co powiesz mi dzisiaj, i nasza wspólna przyszłość.

- Nie zgadzam się z tobą - zaprotestowała powoli Nora. - Powiedz mi tylko jedno: czy pogodziłeś się z ojcem?

- Nie - odparł krótko. - I wcale nie zamierzam. Na twarzy Morgana pojawił się znowu znajomy,

twardy wyraz. Maską wróciła na swoje miejsce, a Nora poczuła, że opuszcza ją nadzieja. Jakieś bolesne wspomnienia z przeszłości nadal gnębią Morgana i z pewnością będą miały wpływ na ich dalsze życie. Nie dość, że Morgan coś przed nią ukrywa, to jeszcze, co gorsza, ukrywa to również przed samym sobą. Jeśli nie uda się skłonić go, żeby otwarcie o tym porozmawiał, bolesne wspomnienia zawsze będą stały pomiędzy nimi, jak bariera nie do przebycia.

Może powinna jednak podjąć wyzwanie. Być może miłość zdoła zaleczyć wszystkie stare rany. Popatrzyła Morganowi w oczy, szukając w nich odpowiedzi. Z rozpaczą stwierdziła, że ukrył się za dobrze znaną maską obojętności i spokoju. Nie ma szans, żeby kiedykolwiek udało się jej przebić przez ten starannie wzniesiony i broniony mur. Pomimo wszystko musi jeszcze raz spróbować. Jeszcze jeden, ostatni raz.

- Czy zechcesz mi o tym powiedzieć coś więcej?

- Nie mam nic do opowiadania. - Morgan mocno zacisnął zęby i patrzył na Norę przymrużonymi oczami. Potem wyraz jego twarzy złagodniał. - Noro, uwierz mi, to nie ma najmniejszego wpływu na moje uczucia dla ciebie.

Nora za wszelką cenę pragnęła mu uwierzyć, chciała porzucić ten temat, który najwyraźniej był dla Morgana bardzo bolesny. A jednak czuła, że byłoby to tchórzostwo, że nie wolno jej tak postąpić.

- Może przynajmniej powiesz mi, co się naprawdę stało? - nalegała. - Najtrudniej jest mi zrozumieć, dlaczego tak bardzo nienawidzisz właśnie ojca, skoro to matka od was odeszła, a on wziął na siebie ciężar samotnego wychowywania trójki dzieci.

- Przyszedłem tutaj poprosić cię, byś dała mi jeszcze jedną szansę i zgodziła się, żebyśmy znów byli razem, a nie po to, żeby opowiadać ci nasze historie rodzinne. - Morgan spurpurowiał. - Jestem gotów przyznać, że do tej pory

postępowałem egoistycznie, że ciągle od ciebie brałem, nic nie dając w zamian. Czy to ci nie wystarcza? Dlaczego nagle zaczynasz mnie wypytywać o sprawy, o których wszyscy dawno już zapomnieli?

Nora czuła, że Morgan znowu się od niej oddala, niemal widziała, jak wyrasta między nimi gruby mur. Ogarnął ją bezbrzeżny smutek, ból, który wydawał się niemal fizyczny. Powoli wstała z fotela i popatrzyła na Morgana smutnym wzrokiem.

- Przykro mi - stwierdziła w końcu - ale jeśli nie chcesz ze mną rozmawiać o swojej przeszłości, w takim razie ukrywasz przede mną część samego siebie. W takiej sytuacji nie sądzę, żebyśmy mieli przed sobą wspólną przyszłość.

Morgan otworzył usta, jak gdyby chciał zaprotestować, zawahał się przez chwilę, potem skinął krótko głową i szybko wyszedł z pokoju.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Nora opadła na fotel i ukryła twarz w dłoniach. Czuła się teraz jeszcze gorzej, niż kiedy Morgan odszedł od niej po raz pierwszy. Utracić go po raz drugi, to już całkiem ponad jej siły.

Czy zachowała się głupio? Być może Morgan ma rację. Może nie powinna być tak bardzo wścibska, skoro on sam twierdzi, że cała ta sprawa nie ma najmniejszego wpływu na ich związek. Powiedział przecież, że ją kocha, że chce się z nią ożenić. Czegóż więcej mogłaby pragnąć?

Poderwała się z fotela, gotowa rzucić się w pościg za Morganem. Przecież nie jest jeszcze za późno, wszystko da się naprawić. Wtem przypomniała sobie pełen bólu wyraz twarzy Morgana, kiedy wspomniła o roli, jaką matka odgrywa w jego wspomnieniach z dzieciństwa. Nie trzeba było szczególnej spostrzegawczości, żeby zrozumieć, że te sprawy to ziemia, na którą obcym wstęp surowo wzbroniony. Jak więc ułoży się ich wspólne życie, jeżeli Morgan nadal będzie pilnował tego obszaru, jeżeli nigdy nie zgodzi się w pełni przed nią otworzyć?

Trudno. Raz już jakoś przeżyła rozstanie z Morganem. Nie pozostaje nic innego, jak tylko przeżyć to jeszcze raz.

Długie, samotne tygodnie ciągnęły się bez końca. Nie wyglądało na to, żeby Morgan miał się do niej kiedykolwiek znowu odezwać. Był już koniec lipca i wkrótce powinno zacząć się kręcenie reklamy telewizyjnej kolekcji Latimera. Nora wciąż jeszcze szukała odpowiedniego modelu, co było o tyle trudniejsze, że tym razem potrzebowała kogoś, kto miałby pewne doświadczenie aktorskie i umiał odpowiednio wygłosić krótką kwestię.

Pewnego parnego popołudnia, po kolejnej rozmowie z tysięcznym chyba kandydatem, który znowu okazał się nieodpowiedni do tej roli, Nora wychodziła ze swojego biura. Umówiła się na spotkanie z Jerryem, który chciał z nią omówić wyniki próbnych zdjęć z najbardziej obiecującymi modelami. Nagle zadzwonił telefon. Nora uświadomiła sobie, że Gloria właśnie przed chwilą wyszła na lunch. Nie ma rady, Jerry będzie musiał chwilę zaczekać.

Mamrocząc pod nosem podniosła słuchawkę.

- Noro - odezwał się w słuchawce kobiecy głos.
- Mówi Anne Latimer, siostra Morgana. Nie wiem, czy mnie pamiętasz, ale spotkałyśmy się kilka miesięcy temu.
- Oczywiście, że tak. - Nora usiadła w fotelu.
- W czym ci mogę pomóc?
- Chciałabym z tobą porozmawiać. Czy znajdziesz dziś wieczorem chwilkę czasu, może wybierzemy się na małego drinka?

W pierwszej chwili Nora zamierzała odmówić. Zdecydowanie nie chciała mieć do czynienia z żadnym spośród członków rodziny Latimerów. Z drugiej strony lubiła Anne, podziwiała jej praktyczne, spokojne podejście do życia, które w pewnym sensie było zbliżone do jej własnej postawy. Poza tym, w końcu Anne jest jednak przedstawicielem poważnego klienta agencji McKenzie-Phillips.

- Dobrze - odparła po chwili namysłu. - Mam jednak jeszcze sporo pracy, więc będę wolna dopiero około siódmej. Czy to ci odpowiada?

- Świetnie - zgodziła się Anne. - Może spotkamy się w barze hotelu Algonquin? To niedaleko od twojego biura.

Kiedy skończyły rozmowę, Nora siedziała przez chwilę bez ruchu, z dłonią na słuchawce telefonu. Czego może od niej chcieć Anne Latimer? Czy coś się stało Morganowi? Nie, to niemożliwe. Zresztą to nie jej sprawa. W końcu Morgan dał jej to bardzo wyraźnie do zrozumienia: ma się nie wtrącać w jego prywatne życie.

Bar Algonquin był zawsze bardzo zatłoczony, szczególnie wczesnym wieczorem. Spotykali się tu ludzie interesu, prawnicy i pracownicy firm reklamowych.

Nora stanęła na palcach, wypatrując Anne przy długim, drewnianym barze. W końcu usłyszała, że ktoś wołają po imieniu. Anne siedziała przy małym stoliku koło okna. Nora ruszyła w jej stronę.

- Zupełnie zapomniałam, jaki tu jest zawsze ruch - powiedziała Anne, kiedy Nora wreszcie dotarła do jej stolika. - Zamówiłam karafkę wina. Mam nadzieję, że to ci odpowiada.

- Jak najbardziej - odparła Nora. - Poza winem nie piję żadnego alkoholu.

Anne napełniła jej kieliszek i przez chwilę siedziały popijając chłodne wino i rozmawiając o upalnej pogodzie i o postępie przygotowywaniu kampanii reklamowej.

- Pewnie zastanawiasz się, dlaczego chciałam się z tobą spotkać - spytała w końcu Anne i uśmiechnęła się nieśmiało do Nory.

- Rzeczywiście, zastanawiałam się....

- Chodzi o Morgana.

Nora zeszywniała. Przez cały czas tego się właśnie najbardziej obawiała. Prawdę mówiąc, nie widziała żadnego innego powodu, dla którego siostra Morgana miałyby z nią

rozmawiać. Teraz jednak, kiedy nie było odwrotu, serdecznie pożałowała, że w ogóle tu przyszła. Zastanawiała się, co Morgan powiedział Anne na temat ich ostatniego spotkania. Prawdopodobnie nic albo bardzo niewiele.

- Zabiłby mnie, gdyby dowiedział się, że to zrobiłam - ciągnęła Anne - ale pomimo jego głupiego uporu, że nie chce spojrzeć prawdzie w oczy, wciąż bardzo kocham obu moich braci. A szczególnie Morgana, ponieważ jest bardziej wrażliwy, łatwiej go zranić. - Uśmiechnęła się. - To śmieszne, bo przecież Owen jest artystyczną duszą w naszej rodzinie, a podobno artyści są bardziej wrażliwi. Zawsze jednak więcej martwiłam się o Morgana, chyba dlatego, że był o wiele mocniej przywiązany do matki niż którekolwiek z nas.

- Przepraszam cię, Anne - przerwała jej Nora - ale dlaczego właściwie mi o tym mówisz? - Wprawdzie na początku nastawiła uszu, ale potem przypomniała sobie, że przecież życie Morgana nie powinno jej w gruncie rzeczy wcale obchodzić.

- Ponieważ nie mogę znieść, jak bardzo cierpi od czasu, kiedy go odtrącałaś. - Anne machnęła ręką.

- Oczywiście, nigdy mi o tym nie mówił. To nie w jego stylu. Ale z kilku wykrętnych odpowiedzi na moje ostrożne pytania wywnioskowałam, że tak się właśnie stało. - Westchnęła. - Zawsze wiedziałam, że kiedy Morgan wreszcie się w kimś zakocha, będzie to dla niego prawdziwa katastrofa.

- Czy winisz mnie za to, co się między nami stało?- spytała szybko Nora.

- Oczywiście, że nie - uspokoiła ją Anne. - Wcale nie. To zrozumiałe, że każda kobieta chce się w końcu dowiedzieć, co gryzie mężczyznę, którego kocha. Doskonale wiem, że Morgan nigdy w życiu nie odsłoniłby przed nikim tego, co go najbardziej boli. Wiesz, zawsze był przekonany, że matka odeszła od nas tylko dlatego, że ojciec ją źle traktował.

- A jak było naprawdę? - spytała Nora, czując, że ciekawość jest silniejsza od mocnych postanowień.

- Muszę przyznać, że nie był idealnym mężem.

- Anne wzruszyła ramionami. - Ani doskonałym ojcem. - Uśmiechnęła się. - Prawdę mówiąc, zawsze najwięcej wymagał od Morgana, być może dlatego, że najbardziej go kochał. Mam wrażenie, że ojciec chciał w jakiś sposób naprawić własne zmarnowane życie, zmuszając Morgana do zrobienia kariery. Chciał, żeby jego synowi udało się osiągnąć to, o czym on sam zawsze tylko marzył.

- A wasza matka nigdy już nie wróciła do rodziny?

- Nie. Nigdy nie przysłała nam nawet pocztówki.

- Więc dlaczego odeszła?

- To proste. Miała kochanka. Uciekli razem. Nie, wcale nie twierdzą, że ojciec nie dał jej po temu żadnych powodów. Był słabym człowiekiem. Za dużo pił i nigdy mu się nie udało długo zagrać miejsca w tej samej pracy.

- Skąd więc wziął się idealistyczny obraz matki, który pielęgnuje Morgan?

- Jak już wiesz, Morgan był z nas najbardziej wrażliwy. Uwielbiał matkę. Kiedy odeszła, kogóż innego mógł za to winić, jak nie ojca?

- Dziękuję ci, Anne, że mi to wszystko powiedziałaś. Dzięki temu łatwiej jest mi zrozumieć to, co zaszło między nami. Ale teraz nie robi to już żadnej różnicy. Bardzo się starałam, żeby Morgan zechciał się przede mną otworzyć, ale za każdym razem miałam wrażenie, że natrafiam na gruby mur. Nie wiem, co jeszcze mogłabym zrobić, żeby to zmienić.

- Czy mogę cię o coś zapytać?

- Oczywiście.

- Kochasz Morgana?

- Kiedyś go kochałam - Nora zaczerwieniła się i odwróciła głowę w drugą stronę. - Wydaje mi się, że w jakiś sposób wciąż go kocham.

- W takim razie chciałabym cię prosić, błagać cię, żebyś dała mu jeszcze jedną szansę. Nie skreślaj go tak zdecydowanie.

Słusznie starałaś się sprowokować go, by się przed tobą otworzył. Myślę, że tak bardzo cię kocha, że w końcu zrobi wszystko, żeby tylko cię nie stracić. Ale teraz, kiedy pożegnał wszelką nadzieję, że cię kiedykolwiek odzyska, boję się, że nigdy nie uda mu się pogodzić z tym, co zdarzyło się w przeszłości. Czuję, że w Morganie jest tyle dobroci i ciepła, że okaże się dla ciebie doskonałym mężem. Czy zechcesz spróbować?

- Uwierz mi, Anne, naprawdę próbowałam. Ale gdyby kiedykolwiek udało mi się przebić przez gruby mur, który wznosił wokół siebie Morgan, byłby to doprawdy cud.

- Wiem o tym. - Anne pokiwała energicznie głową.

- Ale może zechcesz spróbować jeszcze jeden, jedyny raz. A nuż tym razem ci się uda? Noro, on naprawdę cierpi.

- Co mam zrobić? - Nora westchnęła.

- Cokolwiek tylko podpowie ci twoje serce. Nie twierdzę, że to będzie łatwe. Przede wszystkim sama będziesz się musiała przed nim otworzyć. Ale skoro go kochasz, na pewno osiągniesz to, do czego dążysz.

- Anne, sama nie wiem, co zrobić. Muszę to dobrze przemyśleć.

- O nic więcej cię nie proszę. - Anne zaczęła zbierać swoje rzeczy. - Muszę już iść. Moje kochane maleństwa gotowe zdemolować cały dom, jeżeli się nie pośpieszę.

- Wstała i położyła Norze rękę na ramieniu. - Dziękuję, że zechciałaś mnie wysłuchać. - Ścisnęła mocniej jej ramię. - Poza tym, cuda się w końcu czasem zdarzają.

Nora siedziała samotnie i sączyła wino, zastanawiając się nad tą dziwną rozmową. A więc nareszcie dowiedziała się czegoś więcej o dzieciństwie Morgana. To pozwoliło ujrzeć w nowym świetle upór i niechęć Morgana do jakichkolwiek zwierzeń o młodych latach. Znając jego przeszłość, Nora rozumiała go znacznie lepiej. No, dobrze, ale co właściwie teraz począć?

Kiedy wyszła z baru, na dworze było jeszcze jasno. Nie była głodna i nie miała ochoty wracać do pustego mieszkania, które od czasu rozstania z Morganem stało się dziwnie smutne i ponure.

Szła powoli ulicą, ciągle zastanawiając się, jak ma postąpić. Czy to nie dziwne, że Anne powiedziała jej właściwie to samo, co kiedyś wcześniej jej matka. Obie twierdziły, że jeżeli kocha Morgana, musi mu spróbować pomóc, nawet jeśli wiąże się z tym ryzyko bólu, cierpienia, czy ponownego rozstania.

Od ich ostatniej rozmowy w biurze upłynęły już dwa miesiące. Być może postąpiła zbyt pochopnie. Być może kierowała nią wtedy chęć zemsty za to, że Morgan ją porzucił, pragnienie swego rodzaju wyrównania rachunków.

W końcu zgłodniała. Była wprawdzie niedaleko domu, ale z drugiej strony doskonale wiedziała, że w lodówce czeka na nią tylko topiony serek i rybki w puszcze.

Wstąpiła do baru McDonalda i zamówiła hamburgera i coca-colę. Usiadła przy oknie i jedząc wpatrywała się w ulicę, na której powoli zapadał zmrok.

Doszła do wniosku, że jeśli naprawdę kocha Morgana, powinna odsunąć na bok swoją dumę i wymagania, postarać się być z nim razem i mieć nadzieję, że wszystko dobrze się ułoży. Nie bardzo wiedziała, co dokładnie zamierza zrobić, ale była pewna, że nadszedł czas, żeby uczynić zdecydowany krok. I to szybko.

Kiedy wróciła do domu, było już całkiem ciemno. W świetle latarni przed domem zauważyła, że przy drzwiach stoi dwóch mężczyzn. Podeszła ostrożnie bliżej. Nagle przypomniała sobie wszystkie zasłyszane historie rozbojów, gwałtów i morderstw.

W końcu musi się jednak jakoś dostać do swojego mieszkania. Z duszą na ramieniu podeszła do drzwi i poczuła niezmierną ulgę, gdy jednym z tajemniczych mężczyzn okazał się Morgan. Serce zabiło jej mocniej. Kim jednak jest jego towarzysz?

Na jej widok Morgan podszedł bliżej. Stanęli naprzeciwko siebie i patrzyli sobie w oczy w milczeniu.

- Noro... - zaczął, wpatrując się w nią jak urzeczony.

- Morganie... - odezwała się w tej samej chwili Nora.

Uśmiechnęli się do siebie. A potem, jakby była to najbardziej oczywista rzecz na świecie, Nora znalazła się w jego ramionach. Zdawało się, że długie miesiące rozstania i samotności w ogóle nie istniały. Wtuliła się w opiekuńcze objęcia Morgana. Wreszcie odnalazła swoje miejsce. Tu właśnie zamierza zostać, już na zawsze.

Po chwili usłyszała za plecami ciche chrząknięcie. Odsunęła się lekko od Morgana i spojrzała na zbliżającego się do nich starszego mężczyznę. Ojciec Morgana! Co on tu robi? Najwyraźniej to Morgan sam go ze sobą przyprowadził. Jak to się mogło stać?

- Noro - powiedział w końcu Morgan - chciałbym przedstawić ci mojego ojca, Neila Latimera. Tato, to jest Nora Graham.

- Miło mi cię poznać, Noro. - Neil Latimer uściśnął jej dłoń. - Morgan mówił mi, że to ty opracowałaś tę wspaniałą kampanię reklamową.

Przez chwilę rozmawiali o pracy Nory. Ku jej olbrzymiej uldze ojciec Morgana ani słowem nie wspomniał o wydarzeniach wigilijnego wieczoru, których była kiedyś świadkiem.

- Na mnie już czas - oświadczył po kilku minutach rozmowy.

- Obiecałem Anne, że posiedzę z dziećmi. Wiem, że doskonale poradzicie sobie beze mnie.

Podniósł rękę, żeby zatrzymać przejeżdżającą taksówkę. Nora i Morgan patrzyli, jak wsiada do niej i odjeżdża, zostawiając ich samych. Potem Morgan odwrócił się w jej stronę.

Wpatrywała się w niego, czekając, aż odezwie się pierwszy. Była pewna, że fakt, iż przyjechał tu razem z ojcem, miał szczególne, symboliczne znaczenie i że ten gest niemało musiał

go kosztować. Nie chciała jednak robić sobie nadmiernych nadziei.

- Możemy wejść do środka? - spytał w końcu. - Chciałbym z tobą porozmawiać.

Skinęła głową i weszli razem po schodach. Otworzyła drzwi wejściowe i przeszła przez hol. Morgan szedł tuż za nią. Żadne z nich nie odezwało się ani słowem, ale oboje czuli, jak narasta pomiędzy nimi niepokojące, cudowne napięcie. Nogi Nory były jak z waty.

- Cieszę się, że doszedłeś z ojcem do porozumienia

- stwierdziła wreszcie ostrożnie, zamykając drzwi.

- To może przesada nazywać to porozumieniem, ale udało nam się wreszcie poważnie porozmawiać - odparł Morgan z krzywym uśmiechem.

- To wspaniale.

- Wysłuchałem do końca jego wersji wydarzeń sprzed wielu, wielu lat. Nigdy przedtem nie przyszło mi do głowy, że nie chciał ze mną rozmawiać o matce, ponieważ bał się, że zburzy moje wyidealizowane wyobrażenia. - Skrzywił się. - Prawdę mówiąc, wydaje mi się, że zawsze wiedziałem, że to matka nas porzuciła. Ale wszelkie wyjaśnienia czy rozmowy zrujnowałyby moją interpretację wydarzeń, wiarę w to, że musiała mieć poważne powody, żeby odejść od rodziny. Wydaje mi się, że nie mogłem znieść myśli, że matka opuściła nie tylko ojca, ale również mnie samego.

- Tak mi przykro - wymamrotała Nora, pełna współczucia dla jego cierpienia.

- To stare dzieje. - Morgan machnął niedbale ręką.

- Powinienem mieć dosyć rozsądku, żeby się z tym dawno temu uporać. Ale przynajmniej teraz rozumiem go znacznie lepiej. Chociaż wciąż jestem daleki od tego, by twierdzić, że był idealnym ojcem, nareszcie rozumiem, jak bardzo był rozgoryczony i jak bardzo cierpiał. Wszystko, czego się tylko dotknął, zawsze kończyło się porażką. A kiedy został sam i

musiał na własną rękę wychować trójkę dzieciaków, po prostu nie mógł sobie z tym poradzić. - Uśmiechnął się. - Pomimo wszystko robił, co tylko w jego mocy, dbał o nas, karmił, ubierał i wysłał do najlepszych szkół, na jakie było go stać.

- Musisz przyznać, że był bardzo dzielny.

- Tak, masz rację. W każdym razie, teraz, kiedy wreszcie spojrzałem prawdzie w oczy, zrozumiałem, czemu tak bardzo bałem się pokochać jakąkolwiek kobietę. - Wzruszył ramionami. - Zgodnie z moimi wyobrażeniami, kobieta zawsze niszczy i opuszcza mężczyznę, który ją kocha.

- Więc postanowiłeś, że na wszelki wypadek zawsze będziesz opuszczał swoje kobiety jako pierwszy.

- Coś w tym rodzaju. - Morgan pokiwał ponuro głową.

Nora poczuła, że rodzi się w niej poczucie bezbrzeżnej czułości dla tego mężczyzny, który umiał przyznać się do własnych błędów. Taka postawa wymaga przecież olbrzymiej odwagi.

- Na pewno nie jest łatwo przyglądać się, jak twoje najstaranniej pielęgnowane złudzenia rozwiewają się jak dym - stwierdziła poważnym tonem. - Myślę, że jesteś bardzo dzielny, skoro umiesz przyznać, że to były naprawdę tylko złudzenia.

- To w każdym razie jakiś krok naprzód. A zrobiłem go głównie dzięki tobie. - Wyciągnął ku niej ramiona. Nora z westchnieniem wtuliła się w jego objęcia.

- Mój Boże, byłem taki głupi - wyszeptał jej do ucha. - Tak bardzo się bałem, że cię straciłem na zawsze, że już nigdy nie będę cię mógł trzymać tak blisko... - Schował twarz w jej włosach. - I pomyśleć, że pozwoliłem ci odejść tylko dlatego, że byłem zbyt wielkim tchórzem, by rozprawić się z własnymi złudzeniami!

- Czy naprawdę wierzysz w to, co mi teraz mówisz?

- Gdyby nie ty, nigdy nie pogodziłbym się z wydarzeniami z przeszłości. Przez cały czas żyłem jak ślepiec, żywiąc się iluzjami, które nie miały nic wspólnego z rzeczywistością.

Podsyciałem w sobie niechęć do jedyne go człowieka, który potrafił rzeczywiście wywiązać się ze swoich obowiązków. - Potrząsnął głową. - Tak bardzo przyzwyczailem się ukrywać moje uczucia przed światem, że w końcu nie śmiałem ich ujawnić nawet przed sobą samym.

- Więc nie gniewasz się za moje wścibstwo?

- Oczywiście, że nie! Miałaś absolutną rację. - Zmarszczył czoło. - Noro, powiedz, nie jest jeszcze za późno? Powiedz mi, proszę, że nie zepsułem naszego związku tak dalece, by nie można go było odbudować.

- Zawahał się. - Kiedyś powiedziałaś, że mnie kochasz. Czy jeszcze ciągle cokolwiek dla ciebie znaczę?

- Ależ tak - wyszeptwała, patrząc mu głęboko w oczy.

- Nigdy nie przestałam cię kochać.

- Kochanie - wymruczał, przyciągając ją mocniej do siebie. - Tak bardzo cię kocham.

Nora wtuliła się w niego z całych sił, a Morgan gładził jej włosy, ramiona, plecy. Potem jego usta spotkały się z jej ustami w gorącym, namiętym pocałunku.

- Tak się bałem, że cię utraciłem - wyszeptał, leciutko odsuwając się od Nory.

- Nigdy, moje kochanie, nigdy - wyszeptwała, dotykając dłonią jego twarzy.

- I obiecasz, że wyjdiesz za mnie za mąż?

- Oczywiście, że tak - Nora uśmiechnęła się do niego promiennie, a potem położyła jedną z jego dłoni na swojej piersi. - Kiedy tylko sobie tego zażyczysz.

Morgan objął jej twarz, delikatnie pieszcząc policzki i szyję. Palcem obwiodł rysy jej twarzy.

- Pragnę ciebie - wymruczał.

- Wiem, kochanie. - Uśmiechnęła się. - Ja też. Powoli, nie odrywając wzroku od jej oczu, Morgan zaczął rozpinać guziki bluzeczki. Nora czuła, jak jej pożądanie narasta z każdym ruchem jego ręki. W końcu bluzeczka zsunęła się z jej ramion.

Stała bez ruchu i patrzyła, jak srebrzystoszare oczy Morgana rozpromieniają się na widok jej nagich ramion, cielistego, skąpego staniczka, gładkiej skóry nad skrajem spódniczki. Uniósł dłonie do góry i delikatnie musnął koniuszkami palców czubeczki jej piersi...

- Morganie, proszę cię - wyjąkała Nora, patrząc na niego błagalnym spojrzeniem.

- Kochanie, jesteś taka piękna - wymruczał. Odrzuciła głowę do tyłu. Morgan objął jej piersi dłońmi, pochylił nad nimi ciemną głowę.

Wreszcie oczekiwanie stało się męką nie do zniesienia. Położyła ręce na głowie Morgana, uniosła ją do góry i spojrzała mu prosto w oczy. Przytuliła się do niego mocno całym ciałem. Spleceni ramionami, jak w hipnotycznym transie, przeszli powoli korytarzem do sypialni.

W ułamku sekundy, nim wsunął się pod kołdrę i wziął ją w ramiona, Nora przypomniała sobie rozmowę, którą dzisiaj przeprowadziła z Anne. A więc to jednak prawda, cuda się zdarzają.